

HARLEQUIN*

Medical®



NR 21 11 09 INDEKS 325260 CENA 7,99 ZŁ W TYM 0% VAT

Joanna Neil
Okruchy pamięci



Joanna Neil

Okruchy pamięci

Tytuł oryginału: His Very Special Bride



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jesteś pewna? - Carol Farley dotknęła ramienia Sarah i przyjrzała się jej z odrobiną niepokoju. - Nie mogę się oprzeć myśli, że nie jesteś jeszcze gotowa stawić czoła światu. Będzie nam miło gościć cię tutaj tak długo, jak tylko zechcesz.

- Wiem. - Sarah zmusiła się do uśmiechu. - Ty i Tom jesteście tacy dobrzy! Doceniam to, co zrobiliście dla mnie i dla Emily, ale jeżeli teraz się nie usamodzielnię, to nie wiem, czy kiedykolwiek się na to odważę. Muszę wrócić do normalnego życia... cokolwiek to oznacza.

- Ale dopiero wyszłaś ze szpitala i potrzebujesz czasu, żeby dojść do siebie. Doznałaś ciężkiego urazu głowy i nawet teraz masz trudności z niektórymi sprawami. Jak sobie dasz radę, do tego z dzieckiem?

- To już ponad sześć miesięcy... Najwyższy czas, żebym zaczęła żyć o własnych siłach. Na własny rachunek. Jakoś sobie poradzę. - Sarah spojrzała na Emily bawiącą się domkiem dla lalek w zalanej słońcem kuchni. Dziewczynka miała już prawie trzy lata i powoli wydobywała się ze stanu zagubienia, w jakim jeszcze do niedawna była pogrążona.

Przemawiała cichutko do złotowłosej laleczki i przeprowadzała ją przez pokoiki.

- Musimy ugotować obiad. Postaw garnek na kuchence. - Emily zerknęła na Sarah i zaśmiała się. - Mamusiu, zobacz...

- Tak, kochanie.

Była ładnym dzieckiem, o jasnych kręconych włosach okalających jej buzię miękkimi loczkami.

W szpitalu powiedziano jej, że Emily jest jej dzieckiem, toteż kochała ją gorąco, a więź między nimi pogłębiała się z dnia na dzień. Ale nic w jej życiu nie miało już sensu, a ona sama czuła się tak, jak gdyby znalazła się w pułapce, gdzie panował wszechogarniający chaos i zamieszanie.

Od tego pamiętnego dnia, kiedy została ranna, jej włosy zdążyły już odrosnąć, a ona dziwnie czuła się z tą burzą loków. Gdy spoglądała w lustro, to wszystko wydawało się jej obce.

- Zajmiesz się Emily, kiedy pójde zobaczyć dom? - zapytała Sarah kobietę, która była jej ostoją przez ostatnie miesiące. - Chociaż właściwie mogłabym ją wziąć ze sobą.

- Nie, nie powinnaś. Musisz spokojnie wszystko obejrzeć. Oczywiście, że się nią zajmę. - Carol uśmiechnęła się smutno. - Przecież nadal jest moją pasierbicą.

W jej głosie zabrzmiała odrobina niepokoju, a może rezygnacji. Sarah rzuciła jej zmartwione spojrzenie.

- Boisz się, że ją stracisz? Wiem, jak bardzo pokochałaś Emily. - Jej głos złagodniał. Dotknęła ramienia Carol, by ją pocieszyć. - Nie zamieszkamy daleko.

Będziemy się nawzajem odwiedzać. Ucieszy nas każda wasza wizyta.

Carol objęła ją i uścisnęła serdecznie.

- Wiem, i bardzo się z tego cieszę. Nie zwracaj na mnie uwagi. Jesteś dla mnie jak córka, niepotrzebnie się martwię. Chciałabym, żebyś mogła odzyskać pamięć, przynajmniej częściowo. Byłabym wtedy spokojniejsza, że jesteś gotowa rozpocząć nowe życie.

- Dam sobie radę. Przynajmniej fizycznie nic mi nie dolega. Muszę to zrobić dla siebie i dla Emily. Dostałam klucz od agenta nieruchomości, więc pojedę obejrzeć dom i zobaczyć, czego w nim brakuje. Nie martw się o mnie. To mój pierwszy krok w niezależność.

- Widzę, że podjęłaś już decyzję i nie będę się sprzeciwiać. Pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć.

- Dziękuję. - Sarah uśmiechnęła się i podeszła do Emily. - Kochanie, muszę wyjść, ale ciocia Carol zaopiekuje się tobą. Bądź grzeczna, dobrze?

- Dobrze. - Dziewczynka uśmiechnęła się szeroko.

- Kocham cię - rzekła Sarah, całując dziecko.

Jazda do domku nie zajęła jej wiele czasu, ale kiedy krajobraz za oknem się przesuwał, pomyślała ze zdziwieniem, że łatwo odzyskała umiejętność prowadzenia samochodu. Miejscowy urząd pozwolił jej zdawać egzamin pod nazwiskiem, którego teraz używała, i zaraz potem za niewielkie pieniądze kupiła małe auto. Jeszcze jeden krok w stronę powrotu do normalnego życia.

Miasteczko, w którym mieszkała przez ostatnie miesiące, leżało w zielonej dolinie, pomiędzy łagodnymi wzgórzami tworzącymi południową stronę Gór Pen-

nińskich. Otulała je bujna roślinność, wrzosowiska i lasy szumiące teraz w letniej bryzie. W oddali srebrząca się rzeka przewijała się jak wstążka przez szmaragdowe łąki.

Po chwili Sarah zjechała z drogi na wąski trakt wiodący ku dwóm posiadłościom. Zatrzymała się przed małym domkiem na wyżwirowanym podejździe i rozejrzała wokół. To chyba tu. Na ścianie widniała tabliczka z nazwą - Zielony Domek.

Wysiadła, żeby przyjrzeć się wszystkiemu z bliska. Wokół panowała cisza, nie dostrzegła żadnego samochodu. Jeżeli ktoś mieszka w domu obok, to pewnie pojechał do pracy.

Sąsiednia rezydencja była imponująca. Dobrze utrzymana, zwieńczona pochyłym dachem z mansardowymi oknami i zgrabną parterową przybudówką.

- Szkoda, ale to nie ten dom mam obejrzeć - mruknęła Sarah pod nosem.

Przeniosła z powrotem swoją uwagę na Zielony Domek i skrzywiła się, bo roztaczała się wokół niego aura zaniedbania. Po obłożonej kamieniem fasadzie pięły się gałęzie przerośniętych krzewów. Nie tego się spodziewała, mając w pamięci entuzjastyczny opis agenta nieruchomości.

- Ma pani dużo szczęścia - mówił. - Nie zdążyliśmy jeszcze zamieścić ogłoszeń. Pani pierwsza będzie go oglądać. Jestem przekonany, że tego właśnie pani szuka. Czynsz nie jest wysoki, z boku jest garaż, a z tyłu stary ogród.

Sarah nie wiedziała, co kryje się w środku, ale od razu spostrzegła, że dach garażu wymaga naprawy.

Brakowało dachówek, a uszczelniający materiał wyglądał na zniszczony. Framugi okien nie widziały farby i pędzla od długiego czasu.

Zebrała się w sobie, aby obejrzeć wnętrze. Nic dziwnego, że czynsz jest taki niski, ale czy stać ją na wybrzydzenie? Czy ma wielki wybór przy swoich ograniczonych środkach?

Weszła na ganek i spróbowała przekreślić klucz w zamku, ale się nie udało. Wyjęła go i sprawdziła. Nie był uszkodzony.

Ponowiła próbę, również bezskutecznie. Czyżby agent się pomylił? Kiedy odbierała klucz, był zajęty klientami wchodzącymi właśnie do biura. Zupełnie nie miała ochoty wracać teraz do miasta, żeby wyjaśnić sprawę.

Może zajrzeć przez okna? Mogłaby się chociaż zorientować, w jakim stanie jest sam dom. Otworzyła boczną drewnianą furtkę i wzdrygnęła się, słysząc skrzypnięcie zawiasów. Gdy dotarła do ogrodu na tyłach domku i się rozejrzała, ogarnęło ją zdumienie. Agent ujął to naprawdę delikatnie, opisując ogród jako stary. To była dżungla, szaleństwo wybujałych krzewów i rozrośniętych drzew. Wiele czasu minęło od chwili, kiedy ktoś się nim zajmował.

Skierowała uwagę na dom i spróbowała otworzyć tylne drzwi. Również były zamknięte. Zastanawiała się, co ma zrobić, i wtedy zauważyła uchylone okno na parterze. Była na tyle szczupła, że prześliznęłaby się przez nie, gdyby tylko mogła stanąć na czymś i wejść na parapet. Chyba nie będzie to włamanie, skoro ma prawo obejrzeć tę posesję?

Nie zastanawiając się dłużej, zaczęła działać. Przewrócone wiadro ułatwiło jej wspinaczkę na parapet i już miała precyzyjnie się przez okienko, kiedy zaczepiła się kieszenią dżinsów o okucia zamka. Próbowała się uwolnić, ale wtedy wiadro przewróciło się i z hukiem potoczyło po ścieżce. Zignorowała ten hałas i postanowiła mimo wszystko wejść do środka. Na wysokości wewnętrznego parapetu umieszczono szafkę ze zlewozmywakiem, z której już łatwo można by zeskoczyć na podłogę w kuchni.

Sukces był już blisko. Jeszcze jedno podciągnięcie ciała i znajdzie się w środku.

- Czy mogę pani pomóc? - usłyszała nagle mocny męski głos, który przeciął ciszę, i zamarła.

Skąd się tu wziął? Kimkolwiek jest, nie wygląda na to, że chce jej pomóc. Wprost przeciwnie.

- Nie... nie sędzę - wykrztusiła, czując się nieswojo w tej niestosownej pozycji: z głową w kuchni, z tylną częścią ciała wypiętą w stronę intruza.

- Naprawdę? Widzę, że nie może się pani dostać do środka. Może to być spowodowane faktem niezastosowania się do normalnej procedury. Większość z nas użyłaby drzwi.

- Ma pan rację. - Spróbowała się przekreślić tak, aby mogła usiąść. - Dlaczego przyszło mi do głowy, że łatwiej będzie wejść przez okno?

Nie uchwycił ironii w jej głosie.

- To samo sobie pomyślałem. Chociaż czasami jest lepiej, żeby od frontu nikt nas nie zauważył. Oczywiście jeżeli nie narobi się hałasu.

Zerknęła w stronę, z której dochodził głos, i zoba-

czyła długie nogi w oliwkowych sportowych spodniach. Przesunęła wzrok wyżej, stwierdzając, że jej prześladowca jest dobrze zbudowany i ma na sobie gustowną, wyglądającą na drogą koszulę z lnu.

Wywierał dobre wrażenie i z pewnością wart byłby tego, by mu się lepiej przyjrzeć, gdyby nie to, że musiała odwrócić wzrok, bo przyglądał się jej z trudną do określenia miną.

- Nie musi się pan mną przejmować. - Starła się nie tracić opanowania. - Wiem, że to głupio wygląda, ale mogę wszystko wyjaśnić.

- Cieszę się. Niech pani będzie łaskawa...

- Oczywiście. - Chyba nie jest właścicielem nieruchomości? Ktoś o jego wyglądzie nie dopuściłby do tego, by popadła w ruinę. - Mam niewłaściwy klucz.

- Hm... To rzeczywiście kłopot. - Poczowała na sobie przenikliwe spojrzenie i zrozumiała, że uznał to za wymyśloną naprędce wymówkę. - Proszę zejść, a może jakoś temu zaradzimy.

- Czyżby miał pan klucz? - Sarah popatrzyła mu prosto w oczy.

- Widzę, że nie daje pani za wygraną. Najpierw pani pomogę.

Zastanowiła się, nie wiedząc, czy go zignorować i wejść do środka swoim sposobem, czy zgodzić się na jego propozycję. Facet najwidoczniej nie zamierza odejść i może wezwać policję. Chyba nie wygląda na włamywaczkę?

- Dam sobie radę, ale mimo to dziękuję. - Wiadro już dawno potoczyło się daleko i jej zejście z parapetu stało się niebezpieczne, ale to jej nie powstrzymało.

Zaczęła powoli zsuwać się i przygotowywać do zeskoku.

Mężczyzna ją uprzedził i zanim zdążyła wykonać jakikolwiek ruch, chwycił ją w pasie i uniósł, a potem pozwolił wolno ześliznąć się na ziemię, pozostawiając w niej upokarzające wspomnienie kontaktu jej ciała z jego muskularną sylwetką.

Przez dłuższą chwilę, która zdawała się trwać wieczność, mężczyzna czekał, aż Sarah złapie równowagę, i dopiero wtedy ją puścił. Nie wiedziała, co ma zrobić z oczami. Oddychała z trudem i była pewna, że się zaczerwieniła. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

- W porządku? - Głos, który do niej dobiegł, sprawił, że zadrżała. Był aż nazbyt męski, aby mogła zachować spokój ducha.

- Tak - burknęła, próbując zignorować uczucie gorąca, jakie wywołał w niej dotyk tego mężczyzny.

- To może mi pani wyjaśni, co pani tam robiła?

- Myślałam, że to oczywiste. - W jej niebieskich oczach pojawiło się zniecierpliwienie. - Chciałam się rozejrzeć. A co pan myślał? Że miałam zamiar obrażać dom z antyków?

- Muszę przyznać, że przeszło mi to przez myśl. Alfred jest w szpitalu. Pozostawił w domu wiele wartościowych drobiazgów, a ja mu obiecałem, że je zapakuję i wyślę do jego rodziny. Ostatnio byłem zbyt zajęty, żeby skończyć tę pracę, ale planowałem, że dzisiaj uporam się z resztą.

- Nie wiedziałam... nie miałam pojęcia, że tu są takie rzeczy. Proszę posłuchać, to nie jest tak, jak pan myśli. Mam klucz, który dostałam od agenta, ale chyba

pomylił go z innym. Może numery są takie same, albo gdzieś jest jeszcze jeden Zielony Domek.

Przyglądał się jej z namysłem, aż z zakłopotaniem odwróciła wzrok. Dopiero duma pomogła jej uporać się z niezręczną sytuacją. Właściwie to dlaczego miałaby czuć się winna z powodu pomyłki agenta?

Odwzajemniła przenikliwe spojrzenie mężczyzny i ku swojemu zdziwieniu zobaczyła, że kiwa głową.

- Pewnie ma pani rację.

Sarah westchnęła z ulgą. Wreszcie uwierzył, że nie jest włamywaczką. Minę miał nadal obojętną, więc nie potrafiła się zorientować, co zamierza. Po chwili jej uwagę odwróciły krótko ostrzyżone czarne włosy, mocno zarysowany podbródek i gęste brwi.

- Musiało zajść jakieś nieporozumienie, bo jeszcze przez kilka dni dom nie powinien się pojawić na rynku nieruchomości. Miałem najpierw go opróżnić.

Sarah podskoczyła.

- Rzeczywiście, agent mówił, że nie są jeszcze całkiem gotowi, ale nie miał nic przeciwko temu, żebym go obejrzała.

- Wcale mnie to nie dziwi. Jest w takim stanie, że trudno będzie o lokatora, a rodzina Alfreda nie znalazła jeszcze kupca.

- Czy coś się stało Alfredowi? Mówił pan, że poszedł do szpitala? - Zmartwiła się losem biedaka, który najpierw nie mógł sobie poradzić z domem, a potem musiał powierzyć swoje dobra doczesne innemu człowiekowi. - Jest pan jego przyjacielem?

- Sąsiadem. Mieszkam obok. Odwiedzałem go, żeby sprawdzić, jak się czuje. Któregoś dnia znalazłem

go w stanie zapaści. Musiał się przewrócić. Uderzył się o róg kredensu i złamał żebro, a potem nie mógł wstać o własnych siłach.

Sarah głośno westchnęła.

- Długo tak leżał?

- Może kilka minut. Szykował się właśnie do snu.

Na szczęście tego dnia pracowałem po południu i wracając do domu, wstąpiłem do niego.

- Wezwał pan pogotowie i zaczekał pan z nim?

- Tak. To nie trwało długo.

Próbowała sobie wyobrazić, jak sama zachowałaby się w tych okolicznościach.

- Musiał się pan bardzo denerwować.

- Jako przyjaciel tak, ale ponieważ jestem lekarzem, wiedziałem, co zrobić. Na szczęście miałem ze sobą swoją torbę.

- Lekarzem... - Sarah przyjrzała mu się ponownie. To tłumaczy jego spokój i pewność siebie, zarówno w obliczu wypadku Alfreda, jak i w konfrontacji z potencjalnym intruzem. Wyglądało na to, że jest kimś, z kim należy się liczyć.

- A jak on się teraz czuje? Wyszedł z tego? - Jeszcze nie tak dawno sama znajdowała się w rozpaczliwej sytuacji, więc łatwo wczuwała się w czyjeś kłopoty. Nie miała pojęcia, kim był człowiek, który ją zaatakował i niemal pozbawił życia, ale znalazł się ktoś, kto ją uratował, tak jak ten mężczyzna ocalił Alfreda.

- Owszem. - Uśmiechnął się. - Ale nie czuje się na tyle dobrze, żeby mógł mieszkać sam. Ma rodzinę w Somerset. Chyba nie zdawali sobie sprawy, w jakim jest stanie, dopóki do nich nie zadzwoniłem.

- I co? Zajęli się nim?

- Tak. - Rozejrzał się. - Alfred jest emocjonalnie związany z tym domem, ale pozostawił rodzinie załatwienie wszystkiego. Chyba chcieliby go sprzedać, na razie jednak zdecydowali się na wynajem. Nikt się nie rwie do jego kupna, ze względu na stan.

- Nigdy nic nie wiadomo. Może mogłabym się rozejrzeć? Muszę znaleźć sobie jakieś lokum.

- Wątpię, czy to jest to, czego pani szuka, ale proszę wejść. Mam na imię Ben. Ben Brinkley.

- Sarah... Hall. - Zawahała się, bo słowa te ciągle brzmiały obco. Nie wiedziała, kim jest naprawdę, a w szpitalu to imię pierwsze przyszło jej do głowy. Wcześniej dziewczynka powiedziała, że nazywa się Emily Hall. I tak już zostało.

Pomimo licznych wysiłków podjętych w celu ustalenia tożsamości Sarah nie udało się stwierdzić, kim jest, ani skąd pochodzi.

Ben sięgnął do kieszeni i wyjął klucz, którym otworzył drzwi na tyłach domku.

- Posłuchaj mojej rady i poszukaj czegoś innego. Próbowałem ten dom przewietrzyć, ale podejrzewam, że jest tu problem z wilgocią, i pewnie nikt się tym szybko nie zajmie. Załatwiłem Alfredowi założenie nowego kominka, żeby miał przynajmniej ciepło, zleciłem też malowanie sypialni i wymianę okna, ale na więcej nie mam czasu.

Otworzył drzwi do kuchni i gestem zaprosił ją do środka.

Kiedy znalazła się w kuchni, jej nadzieje prysły. Kuchnia nie była remontowana od lat. Pod ścianami

stały zniszczone szafki, pośrodku znajdował się prostokątny stół. Na północnej ścianie widniały plamy wilgoci. Do gotowania służył zardzewiały piecyk ustawiony w rogu. Zachmurzyła się.

- Zastanawiam się, jak Alfred gotował.

- Pewnie używał mikrofalówki - odparł Ben - albo przychodził do mnie.

Sarah uśmiechnęła się.

- Zdaje się, że byłeś dla niego dobrym sąsiadem.

Ben wzruszył ramionami.

- Robiłem, co mogłem. - Rozejrzał się wokół. - Pokażę ci resztę. To nie zajmie wiele czasu, bo na dole jest tylko kuchnia i pokój dzienny, a na poddaszu dwie sypialnie i mała łazienka.

W jego głosie brzmiało przekonanie, że to zwykła strata czasu. Skąd jest taki pewien, że nie zechce tu zamieszkać?

- Próbujesz mnie zniechęcić? - spytała żartobliwie.

- Ten dom sam to robi. A poza tym jesteś chuda jak tyczka i nie wyglądasz na osobę wystarczająco silną, żeby poradzić sobie z ogromem pracy tutaj.

No tak. Pewnie długi pobyt w szpitalu i niepewność co do tego, kim jest i co się wydarzyło, sprawiły, że straciła na wadze. Ubranie, które miała na sobie, kiedy ją znaleziono, wisiało teraz na niej jak na strachu na wróble. Wyprostowała się z determinacją. To wszystko się zmieni. Zacznie od nowa. Dla Emily.

- Czy to nie właściciel powinien się tym zająć?

- Pewnie tak, ale jest mało prawdopodobne, żeby rodzina Alfreda w najbliższym czasie zrobiła remont.

Ich odpowiedzialność kończy się na względach bezpieczeństwa. Urządzenia elektryczne muszą być w dobrym stanie.

A więc wszelkie zmiany i udogodnienia leżą w gestii lokatora. Sarah zacisnęła wargi, przyjmując ten fakt do wiadomości, i zaczęła się rozglądać.

Pokój dzienny był ponury, a ciężkie zasłony zasłaniały światło, nadając wnętrzu niesamowitą aurę. Jeden czy dwa meble wskazywały na to, że mieszkał tu ktoś, kto znał się na antykach. Zauważyła też gablotę z kilkoma okazami, których nie powstydziliby się znamienita rezydencja.

W większej sypialni na górze było czysto i przytulnie. Ściany pokryto tapetą w drobny wzorek, a ramy okienne niedawno polakierowano. Druga sypialnia była w znacznie gorszym stanie. Podłogę miała zniszczoną, ściany pożółkłe ze starości. Biedny Alfred musiał bardzo potrzebować pomocy, zanim zjawił się Ben.

- W łazience nie jest tak źle. Nie jest duża, ale przynajmniej instalacje są w porządku.

Zaczekał na nią na podeście, a ona weszła i rozejrzała się.

Pod ścianą, na nogach w kształcie łap, stała wanna w stylu wiktoriańskim, z odpryśniętą w kilku miejscach emalią. Wyglądało na to, że z części łazienki wygospodarowano kiedyś drugą sypialnię.

- Dziękuję, że mi pokazałeś dom - powiedziała, kiedy schodzili na dół wąskimi schodami. - I poświęciłeś swój czas. Jutro zadzwonię do agenta i powiem mu o jego pomyłce z kluczem.

- Pewnie się już zorientował. Ktoś, kto teraz ogląda inną posiadłość, zastanawia się, dlaczego jego klucz nie pasuje.

Kiedy znaleźli się znowu w kuchni, Sarah jeszcze raz się po niej rozejrzała. Trudno jej było wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu, co chyba było widać na jej twarzy, bo Ben zapragnął poprawić jej nastrój.

- Nie myśl, że to strata czasu. Będiesz teraz miała skalę porównawczą w stosunku do domów, które obejrzysz w przyszłości. Wiesz, co się znajduje na samym dole. - Wyszedł z nią do ogrodu i zatrzymał się, aby zamknąć drzwi na klucz. - Życzę ci więcej szczęścia następnym razem.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Taki jesteś pewien, że nie wrócę? Tak samo będziesz odstraszać wszystkich swoich potencjalnych sąsiadów? A może masz nadzieję, że dom pozostanie niezamieszkały?

- Nie byłoby to złe - odparł takim tonem, jak gdyby rzeczywiście się zastanawiał nad tą możliwością. - Mógłbym się cieszyć spokojem wiejskiego ustronia i nic by go nie zakłócało poza śpiewem ptaków. Muszę nad tym popracować i ustalić jakiś plan działania.

Sarah mogłaby pomyśleć, że żartuje, gdyby w jego szarych oczach nie pojawił się jakby smutek. Może jest samotnikiem i cieszy go spędzanie wolnego czasu w ciszy i spokoju?

Odprowadził ją do samochodu i dla niego sprawa się skończyła. Może wrócić do swojej kryjówki.

A ona stała teraz w obliczu decyzji. Czy domek nadaje się do tego, by zamieszkała w nim Emily? A jak pan doktor przyjmie sąsiedztwo żywiołowego dziecka? Chyba niezbyt entuzjastycznie, jeżeli ceni sobie spokój i prywatność.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Patrzyła na złote loczki i ocienione rzęsami policzki Emily i uśmiechała się pod nosem.

- Słoneczko, pora wstawać.

Mała potarła piąstkami zaspane oczka, podniosła rączki i zarzuciła jej na szyję.

- Dzisiaj idę do przedszkola?

- Tak. - Sarah przytuliła ją i pocałowała. - Zawiozę cię zaraz po śniadaniu. Ale będzie wesoło. Pobawisz się z dziećmi.

Emily zmarszczyła nosek.

- Chcę pojeździć samochodzikiem. Joseph wczoraj mnie wypchnął i pani na niego nakrzyczała. A pójdziemy na plac zabaw?

- Chyba tak. Jest ładna pogoda i na pewno pobawicie się na dworze. Pani przypilnuje Josepha, żeby czekał na swoją kolej, tak jak wszystkie dzieci.

Dziewczynka uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Nie chcę tej koszulki. - Wskazała na stertę ubrań, które Sarah przygotowała. - Chcę różową z błyszczącymi kwiatkami.

- Naprawdę, młoda damo? - Sarah przekrzywiła głowę, rozbawiona determinacją dziecka. - I pewnie różowe spinki do włosów? - Emily skinęła głową

i pobiegła do łazienki. - Da się zrobić. Zobaczmy, czy umiesz się sama umyć i ubrać.

- Umiem! Zapomniałaś?

- Oj, chyba tak! - roześmiała się Sarah. - Pokaż mi jeszcze raz. - Wiedziała dobrze, że mała zaczyna już sobie radzić, ale zdarzało się, że trudno było jej, Sarah, przypomnieć sobie pewne rzeczy. Czasami czuła się zdezorientowana, jak gdyby pamięć sprawiała jej niespodzianki.

Z dnia na dzień jej stan się poprawiał, a wczorajsza wyprawa w celu obejrzenia domku stała się znaczącym osiągnięciem, mimo że zakłóciło ją nieoczekiwane spotkanie z tym przystojnym lekarzem.

Co sobie o niej pomyślał? Pewnie uznał ją za dziwaczkę. Dobrze, że nie wpadła w panikę i na koniec rozmawiała z nim tak, jak gdyby jej zachowanie było zupełnie normalne.

Nawet Carol przyznała, że Sarah jest już silniejsza. Gdyby tylko odzyskała pamięć...

Wciąż nie wiedziała, kim jest. Przeszłość stanowiła dla niej zagadkę. Chociaż bardzo kochała córeczkę, nadal było coś dziwnego w odkryciu, że to ona jest matką tego ślicznego dziecka. Ostatnie miesiące przypominały ponowne narodziny, a każdy dzień niósł ze sobą nowe wyzwania.

- Mamusiu, zobacz. Sama się ubrałam. - Emily wyrwała ją z zadumy.

- Bardzo ładnie.

Po śniadaniu Sarah zajrzała do torebki, by sprawdzić, czy ma swój notatnik. Była przekonana, że włożyła go tu, by był pod ręką.

- Szukasz czegoś? - spytała Carol. Przybrana matka Emily przerwała wkładanie naczyń do zmywarki.

- Mojego notatnika. Nie mogę go znaleźć.

- Wczoraj widziałam, jak wkładałaś go do teczki. Powiedziałaś, że skończyłaś pisać artykuł do lokalnej gazety i że podrzucisz go do redakcji, jadąc do agencji nieruchomości.

- Rzeczywiście. - Sarah klepnęła się ręką w czoło.

- Myślałam, że będzie lepiej, jeżeli wszystko razem schowam - westchnęła. - Powinnam była przykleić karteczkę na lodówce.

- Nie martw się. - Carol się uśmiechnęła. - Pamięć ci powoli wróci.

- Sprawa z kluczem świadczy o tym, że nie tylko ja mam problemy.

- Oczywiście. Agent nieruchomości musiał mieć chwilową zapaść. - Carol zawahała się, a potem przyjrzała się Sarah z zadumą. - Naprawdę chcesz wynająć ten domek?

- Jest w nie najlepszym stanie, ale nie mam wyboru. To wszystko, na co mnie stać, dopóki nie dostanę lepszej pracy. Moje pisanie na zamówienie zaczyna przynosić skromny dochód, ale to jeszcze za mało, żeby nam zapewnić przyzwoity styl życia. Wysięk, który włożę w odnowienie domku, będzie dla mnie dobrą terapią. - Zachmurzyła się. - Mam nadzieję, że opieka społeczna nie uzna tego miejsca za niewłaściwe dla Emily.

- Nie sędzę. Z tego, co mówisz, wynika, że dom jest w porządku, poza wilgocią w kuchni. A to, że obok mieszka lekarz, działa na twoją korzyść.

Sarah skrzywiła się.

- Nie sędzę, żeby on też tak na to patrzył. Odniosłam wrażenie, że nie chciałby być nieustannie niepokojony, a mnie to też odpowiada. Muszę mieć trochę luzu, żeby wszystko sobie przemyśleć.

- Może nie przesadzaj z tym luzem. Wiem, że chcesz wziąć więcej pracy, i że zamierzasz sama wszystkiemu podołać, ale musisz myśleć o Emily. Przeszła zbyt wiele, kiedy byłaś w szpitalu, i nawrót twojej choroby nie byłby dla niej dobrą rzeczą. Pamiętaj, że zawsze jestem gotowa wam pomóc.

Sarah uścisnęła dłoń Carol.

- Zapamiętam. Nie wyprowadzamy się daleko, będziemy często cię odwiedzać i zawracać ci głowę.

- Cieszę się - uśmiechnęła się Carol. - Czy sąsiad mówił ci, gdzie pracuje? Może jest lekarzem rodzinnym i ma praktykę gdzieś blisko? Byłoby to wygodne.

Ben Brinkley moim lekarzem? - pomyślała Sarah. Niech Bóg broni. Jeszcze teraz pamiętała, jak puls jej przyspieszył, kiedy pomagał jej zejść z okna.

- Nie będę się spieszyć z zapisywaniem do niego - odparła stłumionym głosem. - Wolałabym podtatuśiałego dobrodusznego doktora. A zresztą był w domu po południu w dzień pracy, więc wątpię, czy praktykuje. Może dyżuruje w miejscowym szpitalu?

Wtedy sąsiedowanie z nim byłoby łatwiejsze. Oznaczałoby to, że pracuje w niektóre weekendy i zmniejszałoby ryzyko natykania się na niego.

Niedługo później podrzuciła Emily do przedszkola i ruszyła w stronę miasteczka. Zaparkowała przy wybrukowanym kocimi łbami placu i skierowała się w stronę agencji.

- Przepraszam za kłopot - powiedział młody mężczyzna, wstając zza biurka i podchodząc do niej. - Musiałem pomylić przywieszki na kluczach. Miała pani szczęście, że sąsiad pani pomógł.

Sarah wlepiała w niego wzrok.

- Pamiętam, że dzwoniłam do pana w sprawie pomyłki, ale nie mówiłam nic o sąsiedzie.

- Nie, nie. To on do mnie zadzwonił. - Na jego twarzy malowało się zakłopotanie. - Chyba chciał sprawdzić, czy pani jest tą osobą, za którą się pani podawała. Ta nieruchomości miała pojawić się na rynku za dzień czy dwa i nie spodziewał się, że ktoś ją będzie oglądał.

Sarah wzdrygnęła się. Widocznie doktor Brinkley wszystko robi dokładnie. Musiał mieć w stosunku do niej jakieś wątpliwości; nie wróży to dobrze przyszłym stosunkom sąsiedzkim.

- Ale dom jest w dalszym ciągu do wynajęcia?

- Oczywiście. - Twarz agenta rozjaśniła się. - Czy jest pani zainteresowana?

- Tak. Kiedy mogę podpisać dokumenty?

- Zaraz je przygotowuję.

Widać było, że mu zależy na sfinalizowaniu transakcji, zanim klientka zmieni zdanie, i już kilka minut później Sarah opuściła agencję. W torebce miała właściwy komplet kluczy i wszelkie niezbędne dokumenty.

Czyżby był to początek jej nowego życia? Poczuli się onieśmielona, ale przynajmniej zrobiła pierwszy krok. Wyprostowała się i podążyła w kierunku redakcji.

- Nie... zatrzymaj się! Zwolnij... - usłyszała rozpaczliwy krzyk kobiety, która podniosła rękę tak, jakby chciała kogoś powstrzymać.

Szła w kierunku Sarah, patrząc w jakiś punkt za jej plecami. Sarah obejrzała się.

Motocyklista zwolnił, włączywszy prawy kierunkowskaz, i stanął na środku drogi. Zdawało się, że nie ma powodu do niepokoju, gdyby nie zbliżający się coraz głośniejszy warkot silnika.

Na szczycie wzniesienia Sarah zobaczyła czarny samochód. Kierowca wyprzedzał inny na łuku drogi i pędził prosto na motocyklistę. Kobieta, która przedtem krzyczała, teraz gestykulowała gwałtownie, ale Sarah widziała, że już za późno na ostrzeżenia.

W ostatniej chwili człowiek za kierownicą samochodu dostrzegł zagrożenie. Skręcił ostro w lewo, aby ominąć motor, ale przy tej prędkości kolizja była nieunikniona.

Sarah z przerażeniem patrzyła, jak uderzył w pojazd, a potem w samochód nadjeżdżający z naprzeciwka. Maski czarnego wozu sprasowała się w harmonijkę, a drugi wóz zakreślił się wokół własnej osi.

Podbiegła do kupy poskręcane żelastwa, by zobaczyć, czy może pomóc. Motocyklista leżał na boku, z nogą przygniecioną przez swój pojazd. Wyglądał na nieprzytomnego, ale po sprawdzeniu okazało się, że oddycha, chociaż słabo.

Instynktownie sięgnęła po komórkę.

- Pogotowie? Proszę przysłać karetkę - zawołała urywanym głosem, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji. - Niech mi pan pomoże podnieść motor

- krzyknęła do mężczyzny, który biernie przyglądał się rozmiarowi zniszczeń.

- Jasne.

Razem uwolnili chłopaka spod maszyny, pod którą był uwięziony. Sarah uklękła, żeby zobaczyć, w jakim jest stanie.

Kobieta, która wcześniej krzyczała, wpadła w histerię. Machała bezradnie rękami i biegała w kółko, nie wiedząc, co ma zrobić.

- Proszę zatrzymać ruch - zażądała Sarah. Zauważyła, że przez dzinsy motocyklisty sączy się krew. Ma widocznie ranę na udzie. - Niech pani stanie na wzniesieniu, ale na chodniku, i nie pozwala zbliżać się nadjeżdżającym samochodom.

Widać było, że kobieta jest zadowolona, że może zrobić coś pożytecznego. Mężczyzna, który pomagał podnieść motor, poszedł razem z nią, by stanąć dalej i spowolnić nadjeżdżające wozy. Inny przeszedł na drugą stronę drogi, by zatrzymać samochody jadące z przeciwnego kierunku.

Sarah zdjęła lekki bawełniany żakiet i złożyła go w ciasny wałek. Wyciągnęła pasek z dzinsów i zacisnęła go na udzie rannego, w miejscu krwotoku.

Potem pospieszyła do dwóch pozostałych pojazdów i szybko sprawdziła stan obu kierowców. Mężczyzna, który spowodował wypadek, siedział nieruchomo, a kiedy przemówiła do niego, zdołał tylko powiedzieć słabym głosem:

- Co ja zrobiłem! Nie wiedziałem...

- Teraz proszę o tym nie myśleć - rzekła. Poduszka powietrzna nie wypełniła się całkowicie i noga

kierowcy uwieźnia w plątaniu pogiętego metalu.

- Jest pan ranny? Zaraz przyjedzie karetka. Gdzie pana boli?

- Moja noga... - jęknął. - Wytrzymam. Proszę iść do pozostałych...

- Wrócę za chwilę. Niech pan się nie rusza.

Kierowca drugiego samochodu trzymał ręce na klatce piersiowej. Jego oddech był płytki i urywany. Skarżył się na ból kręgosłupa i wstrząsały nim dreszcze. Sarah pomyślała, że musi być w szoku. Została z nim przez chwilę, usiłując go uspokoić i zapewnić, że wkrótce otrzyma pomoc medyczną.

Martwiła się, że musi ich obu pozostawić samym sobie, ale jej główną troską był młody człowiek leżący na drodze. Rana na nodze krwawiła obficie, a jej prowizoryczny opatrunek uciskowy przesiąkł już krwią. Jediną pociechą było to, że chłopak jeszcze oddychał.

Odetchnęła z ulgą, kiedy po chwili usłyszała syrenę. Ranni powinni być jak najszybciej przetransportowani do szpitala. Zerwała się na równe nogi.

Podbiegła do niej kobieta, która wstrzymywała ruch.

- Policja właśnie przyjechała - zakomunikowała już spokojniej. Przynajmniej będzie w stanie opisać, co się wydarzyło.

Wkrótce pojawił się ratownik i podbiegł do chłopaka leżącego na ziemi. Nie potkawszy się z żadną reakcją, zwrócił się do Sarah:

- Cały czas był nieprzytomny?

- Tak - odparła. - Obydwaj kierowcy są przytomni.

Jeden ma chyba uraz klatki piersiowej i problemy z oddychaniem, a drugi jest ranny w nogę.

- Dziękuję. Wskaż koledze tego z bólem w klatce.
- Skinął na drugiego ratownika, który właśnie wysiadł z karetki.

Sarah spełniła jego prośbę, a potem wróciła do sprawy wypadku, by go zapewnić, że zaraz otrzyma pomoc.

Nadjechała druga karetka i wóz z dodatkowymi ratownikami medycznymi.

Czując się trochę niepotrzebna, Sarah poszła sprawdzić, co się dzieje z motocyklistą. Ratownik, z którym przedtem rozmawiała, pracował teraz z ciemnowłosym mężczyzną w uniformie lekarza pogotowia.

Coś w nim zwróciło jej uwagę. Nie potrafiła bliżej tego określić. Klęczał nad rannym, ale każdy jego ruch świadczył o pewności siebie i zdecydowaniu. Nie było w nim wahania ani wątpliwości

- Kiedy go zaintubuję, włożymy nogę w łubki. Potem przeniesiemy na deskę ortopedyczną.

Sarah poczuła dreszcz. Poznała ten głos i widocznie niechęć westchnęła, bo lekarz odwrócił lekko głowę i spojrzał na nią niezbyt przychylnym wzrokiem.

Co on tutaj robi? Czyżby pracował w pogotowiu? A może w miejscowym szpitalu? Miała te pytania na końcu języka, lecz ich nie zadała, bo nie chciała go dekoncentrować i przeszkadzać.

Przez kilka sekund wytrzymał jej wzrok, co wytworzyło między nimi napięcie.

- Znowu spotykamy się w niezwykłych okolicznościach - mruknął pod nosem. A potem, jak gdyby nie było w tym nic dziwnego, zajął się rannym.

Po zakończeniu intubacji podano mu tlen, a Ben znów spojrzał w jej stronę.

- Jeżeli chcesz pomóc, trzymaj worek z tlenem. Uciskaj go, utrzymując miarowy rytm.

Sarah skinęła głową na znak, że zrozumiała polecenie, i ukucnęła przy motocykliście.

- Jeszcze nie odzyskał przytomności. Czy oprócz rany na udzie ma jeszcze jakieś obrażenia?

- Przypuszczam, że odniósł uraz głowy. Może też mieć obrażenia wewnętrzne, ale tego nie będziemy wiedzieć, zanim nie zrobimy tomografii. W każdym razie wygląda na to, że złamał kość udową i trzeba go będzie operować. Stracił dużo krwi, ale dam mu kropłówkę i uzupełnię płyny. Pompuj tlen.

Sarah wykonywała jego polecenia i nie odzywała się, by mu nie przeszkadzać. Ben wraz z ratownikiem założyli łubki, a potem umieścili ofiarę na noszach.

- Dobra, oddaj worek ratownikowi - powiedział. - Obejrzę pozostałych rannych.

Zerknęła ostrożnie na Bena, nie rozumiejąc powodów jego szorstkiego zachowania.

Ratownicy przygotowywali się do przeniesienia na nosze mężczyzny trzymającego się za serce. Sprawcę wypadku wyciągnięto już z samochodu. Okazało się, że cierpi na ból w opuchniętym kolanie. Kiedy Sarah popatrzyła na niego swoim niefachowym okiem, pomyślała, że musiało się przemieścić.

Widocznie powiedziała to na głos, bo usłyszała odpowiedź Bena:

- Rzeczywiście, na to wygląda. Jeszcze jesteś tutaj? Masz mocne nerwy.

Wzruszyła ramionami. Ani tak, ani nie. Chyba po raz pierwszy znalazła się w takiej sytuacji.

- Co z jego nogą? Jest złamana?

- Nie jestem pewien, ale podejrzewam, że siła uderzenia sprawiła, że walnął nią o deskę rozdzielczą i przemieściła się rzepka. Sądząc po opuchliznie i podskórnym wylewie, sprawa jest poważna. - Odwrócił się do rannego. - Colin, obawiam się, że mamy kłopot z krążeniem w pana nodze. Muszę natychmiast nastawić kolano. Nie możemy czekać.

Colin coś wymamrotał, a Ben uznał to za zgodę, bo dodał:

- Podam panu środek przeciwbólowy. Ratownicy są zajęci innymi ofiarami, więc poproszę tę młodą damę, żeby mi pomogła. Zgadza się pan?

Colin skinął głową, a Sarah pomyślała, że widocznie odczuwa tak silny ból, że jest mu wszystko jedno. Wlepiała w Bena zdumiony wzrok.

- Nigdy tego nie robiłam. Jesteś pewien, że chcesz, żebym ci pomogła?

- Zupełnie. - Wciągał już do strzykawki jakiś płyn, pewnie środek przeciwbólowy. - Musisz tylko stanąć przy jego głowie i przytrzymać go pod pachami. Złóż dłonie na klatce piersiowej i postaraj się stawić opór, kiedy pociągnę go za nogę.

Zrobił zastrzyk i odczekał chwilę.

- Jak się pan teraz czuje? Lepiej? - zapytał rannego.

- Tak, ból ustępuje. - Mężczyzna westchnął z ulgą.

- Pomożesz mi? - spytał Ben, a kiedy Sarah skinęła głową, dodał: - To bierzmy się do roboty.

Sarah ukłękła przy głowie rannego i objęła ramionami górną część jego tułowia. W tym czasie Ben ustawił się tak, by móc wyprostować kontuzjowaną nogę.

- Gotowa? Ważne, żebyś stanowiła przeciwwagę, kiedy pociągnę.

- Gotowa.

Trwało to parę sekund. Kiedy kolano Colina zostało nastawione, Ben sprawdził krążenie wokół stawu.

- Już jest lepiej - oznajmił. - Teraz unieruchomimy ją i karetka zabierze pana do szpitala.

Sarah nie spuszczała z niego wzroku, kiedy zajmował się rannym. Jasne było, że mężczyzna znajdował się w dobrych rękach. Ben nie wahał się, nie zastanawiał, jedna procedura następowała po drugiej, jak w dobrze naoliwionej maszynie.

- Robisz to codziennie? - spytała po cichu.

- Pytasz o nagłe wypadki?

- Tak. Zastanawiałam się, czy pracujesz w pogotowiu, czy w miejscowym szpitalu.

- I tu, i tu. - Podniósł wraz z ratownikami pacjenta i umieścił go na wózku, po czym starannie zapiął pasy. - Pracuję na oddziale ratowniczym w szpitalu w Woodvale, ale często jestem wzywany do poważniejszych wypadków wraz z karetką.

- Rozumiem.

Przyjrzał się jej uważnie.

- A ty? Nie jesteś w pracy?

- Właśnie szłam do redakcji, kiedy przydarzył się wypadek.

Kiwnął głową, a potem pokierował ratownikami umieszczającymi rannego w karetkę.

- Chyba jeszcze musisz tu zostać. Policja będzie chciała spisać twoje zeznania.

- Masz rację.

Odwrócił się i zajął ofiarami, a Sarah pozostała na miejscu. Skinął jej głową, a potem skupił całą swoją uwagę na rannych.

Tak powinno być. Cały czas był skoncentrowany na swej pracy i już sama jej obecność stanowiła chwilowe zakłócenie. On jednak potrafił to spożytkować, kiedy poprosił ją o pomoc. Wątpiła jednak, czy kiedykolwiek jeszcze poświęci jej chwilę uwagi.

Nagle poczuła się nieswojo. Dlaczego zrobiło się jej przykro, że tak szybko wyrzucił ją ze swoich myśli? Zachmurzyła się. Może to z powodu nastroju, który jej towarzyszył od czasu napadu?

Straciła pamięć, więc sama stała się kimś, kogo się nie pamięta - czyż nie tak? Nie wiedziała, gdzie jest jej miejsce i przestała wierzyć w siebie.

Wyprostowała się. Musi to zostawić za sobą. Ma dziecko, pracę i szansę na nowe życie. A to, co wydarzyło się dziś rano, może obrócić na swoją korzyść, bo ma wiadomość do gazety.

Napisanie artykułu z prawem wyłączności nie zajmie jej dużo czasu, a w torbie ma aparat. Idealna okazja, by zrobić kilka zdjęć rozbitych pojazdów.

Szybko sfotografowała scenę wypadku, tłumiąc w sobie narastające poczucie winy. Ale przecież nie ma ofiar śmiertelnych, a głupotą by było nie wykorzystać tej historii. W końcu z tego żyje.

Następnie wyciągnęła notatnik i zaczęła pisać szkic artykułu.

- Czy ty wiesz, co robisz?

Na dźwięk głosu Bena aż podskoczyła.

- Słucham?

- Widziałem, jak robisz zdjęcia. Jak możesz? Nie masz żadnego poczucia przyzwoitości?

- To moja praca - odparła, chcąc się obronić. - Pi-szę dla miejscowej gazety.

Popatrzył na nią pogardliwie.

- Taką masz wymówkę? Dość mam ludzi zachowujących się jak potwory, żerujących na ludzkiej tragedii.

- Nie wiesz, co chcę napisać - odparowała ostro. - Dlaczego od razu zakładasz najgorsze? - Rozzłościła się na dobre. - Może powinieneś się skoncentrować na pacjentach.

- Masz rację. - Popatrzył w stronę ambulansu, bo ratownicy zamykali już tylne drzwi. - Zresztą i tak rozmowa z tobą jest stratą czasu.

Wsiadł do karetki, więcej na nią nie spojrzawszy.

Ogarnęło ją przygnębienie. Ciekawe, jaka będzie jego reakcja na to, że ona wkrótce zostanie jego sąsiadką. Przecież już zdążył wyrobić sobie o niej jak najgorszą opinię.

Zacisnęła usta. Pewnie zostawi ją w spokoju, kiedy otrząśnie się z szoku. I dobrze. Dostyc mam swoich problemów i nie muszę się martwić stanem ducha tego odludka, pomyślała.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Emily, chodź już do domu - zawołała Sarah z kuchni. - Kolacja gotowa, a potem czas do łóżka.

Dziewczynka nie zwracała uwagi na słowa matki. Zdziczały ogród pełen zakamarków i krzewów, w których można się świetnie ukryć, stanowił zbyt dużą pokusę. Do tej pory zdołała zbadać jedynie niewielką jego część.

Przeprowadzka do domku stała się dla niej wielką przygodą, co przyniosło ulgę matce, która martwiła się, jaki wpływ na małą wywrze zmiana otoczenia.

Telefon zadzwonił w chwili, kiedy Sarah miała przyprowadzić Emily do domu. Podniosła słuchawkę, obserwując jednocześnie przez okno zabawę córki.

- Jak sobie dajesz radę? - spytała Carol entuzjastycznie. - Rozpakowałaś się? Emily bardzo była ciekawa, co jest w pudłach.

- Już prawie skończyłam. Dla niej to był skarb, te wszystkie zabawki, które jej podarowałam. Jestem ci bardzo wdzięczna za pościel i rzeczy do kuchni. Dziś po południu nie dałabym sobie rady bez twojej pomocy. Emily bardzo się tu spodobało, ale musiałam jej obiecać, że w weekend zawiozę ją do ciebie.

- Świetnie, cieszę się. - Sarah czuła, że Carol

uśmiecha się, mówiąc te słowa. - Ale chyba zobaczymy się wcześniej. Okazało się, że mam na strychu kilka dywaników, które mogą ci się przydać. Zostały uprane, zanim je schowałam, więc powinny być w dobrym stanie. Jeżeli chcesz, to jutro je przywiozę.

- Wspaniale - ucieszyła się Sarah.

- Jesteśmy umówione. Może nawet poznam twojego sąsiada. Pokazał się?

- Jeszcze nie. Przez cały dzień go nie widziałam. Nie wiem, jak zareaguje, kiedy zobaczy, że się wprowadziłyśmy. Myślał, że nikt się tym miejscem nie interesuje.

Nagle Sarah zorientowała się, że nie widzi za oknem córeczki.

- Muszę poszukać Emily - rzuciła do słuchawki.

- Od półgodziny bawi się w ogrodzie, ale robi się ciemno i muszę uważać, żeby nie wyszła na pole. Płot jest w dobrym stanie, ale znasz ją. Nie zdziwiłabym się, gdyby przeszła górą.

- Ale z niej łobuz. Idź jej poszukać. Zadzwoń rano.

Sarah odłożyła słuchawkę i wybiegła na dwór.

- Emily, gdzie jesteś?

Nie usłyszawszy odpowiedzi, zaczęła się rozglądać. Ogród nie był zbyt duży, ale teraz, gdy słońce zachodziło, drzewa i krzewy rzucały cień i wiele zakamarków, przesłoniętych pergolami i drabinkami podtrzymującymi pnącza, było zupełnie niewidocznych. Minęło kilka minut, zanim Sarah zorientowała się, że Emily zniknęła.

Ogarnęła ją panika. Wcześniej sprawdzała ogrodzenie, ale nie znalazła w nim dziur. Rozejrzała się w po-

szukiwaniu czegoś, co mogło dziecku posłużyć jako drabinka, ale nic się o płot nie opierało poza gałęziami i płataniną bluszczu.

- Emily, gdzie jesteś? Nie bawmy się w chowanego - zawołała, teraz już naprawdę przestraszona.

Przesunęła dłonią po krawędzi płotu i znalazła małą szparę. Była to ukryta furtka wyglądająca jak część ogrodzenia. Zasuwa znajdowała się na zewnątrz.

Uklękła, by się jej przyjrzeć z bliska, i wtedy zauważyła, że skośne drewniane deszczułki przechylały się na jedną stronę, kiedy się nimi poruszyło. Widocznie brakuje kilku gwoździ mających je utrzymać w miejscu. Czyżby Emily przedostała się tędy do sąsiedniego ogrodu?

Sarah otworzyła furtkę i znalazła się w posiadłości Bena.

Tak jak rezydencja, park stanowił przeciwieństwo jej otoczenia. Rozległy, nienagannie utrzymany, z trawnikiem przypominającym aksamit, podzielony był krętymi ścieżkami, które prowadziły nie wiadomo dokąd. Sarah wyjrzała zza starannie przyciętych ozdobnych krzewów.

- Coś niesamowitego - rzekła do siebie półgłosem.

- Czy coś się stało?

Na dźwięk niskiego głosu, który dobiegł ją gdzieś z tyłu, odwróciła się raptownie i znalazła się twarzą w twarz ze swym sąsiadem.

- Tak - odparła, kiedy już się otrząsnęła. - Musiało się coś stać, skoro tu jestem. - Rzuciła te słowa jak wyzwanie, wściekła, że znowu znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze.

- Skąd miałem wiedzieć. Sądząc po naszych poprzednich spotkaniach, wszystkiego mogę się spodziewać. Różne rzeczy mogą ci przyjść do głowy...

Sarah zacisnęła zęby. Dlaczego właśnie jego musiała spotkać, i to w takiej chwili? Jakby nie wystarczyło, że ze strachu odchodzi od zmysłów?

- Zanim zaczniesz mnie przesłuchiwać, dowiedz się, że to nie jest tak, jak myślisz.

- Nie miałem najmniejszego zamiaru niczego podejrzewać - odparł i ku jej zdumieniu się uśmiechnął. - Nie jesteś w stanie niczym mnie zadziwić. Wiem, że w odpowiednim czasie wszystko mi wyjaśnisz.

- Emily zniknęła. Musiała dostać się tutaj. Nie zrobiłaby tego, gdybyś zadbał o swój płot. - Rozejrzała się wokół. - Emily, wracaj! - zawołała.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. O ile wiem, ogrodzenie jest w dobrym stanie.

- Wcale nie. Deski obluzowały się po twojej stronie. Sprawdzalam wcześniej i sądziłam, że wszystko jest w porządku, ale tak nie jest i dlatego zginęła, a ja weszłam przez furtkę. A w ogóle to po co ci ta furtka, jeżeli domek należy do kogoś innego?

- Nic z tego nie rozumiem. - Miał skonsternowaną minę. - Chodzi ci o psa? Jak wygląda? Chyba jest mały, jeżeli zdołał się wydostać przez dziurę w płocie.

Teraz już do reszty ją rozdrażnił.

- To nie pies. To moja córeczka. Bawiła się w ogrodzie i nagle zniknęła. Nie wiem, gdzie może być, jeżeli nie ma jej tutaj. Ma niecałe trzy lata. To nie jej wina. Nie wiedziała, że nie wolno jej tego robić.

Ben spowaźniał.

- Nie wiedziałem, że masz dziecko. Powiniennem był się domyślić. - Spojrzał na jej lewą dłoń bez obrączki, a ona odruchowo ją zacisnęła.

Kiedy kilka miesięcy temu odnaleźli ją ratownicy, miała na palcu wąski jaśniejszy ślad, wskazujący na to, że kiedyś musiała nosić obrączkę. Jeszcze jedno pytanie dotyczące jej przeszłości pozostawało bez odpowiedzi. Nie chciała teraz zagłębiać się w wyjaśnienia.

- Muszę ją znaleźć - powiedziała zdenerwowana.

- Znajdziemy ją. - Położył dłonie na jej ramionach i przytrzymał mocno tak, że wbiła w niego wzrok.

- Ale najpierw się uspokój i zacznijmy od początku. Długo jej nie ma?

- Kilka minut. - Nie mogła zaczerpnąć powietrza, bo czuła ucisk w klatce piersiowej. - Byłam w kuchni, kiedy zadzwonił telefon. A gdy znowu popatrzyłam, już jej nie było.

- Dobrze, kilka głębokich oddechów i poczujesz się lepiej. Ona nie może być daleko.

Ciągle czuła jego ciepłe ręce na ramionach i zrozumiała nagle, że Ben nie puści jej, dopóki ona nie odzyska panowania nad sobą.

- Masz rację. Już dobrze. Możesz mnie puścić.

- W porządku. - Pozwolił jej uwolnić się z jego uścisku. - Idź tą stroną ogrodu, a ja pójde po latarkę.

Sarah ruszyła przed siebie, zdenerwowana niepotrzebną zwłoką. A może to jakaś gra i Emily się schowała? Ale dlatego nie odpowiada?

Po minucie czy dwóch Ben wrócił, jednak mimo że w czasie jego nieobecności Sarah przeszukała dokładnie tę część posiadłości, Emily nie znalazła.

- Poszukamy tu we dwoje - mruknął, wskazując teren po drugiej stronie ścieżki - a jeżeli jej nie znajdziemy, wrócimy po naszych śladach. Mogła się schować za altaną.

Pięć minut później Sarah zaczęła się trząść ze strachu. Ben musiał to wyczuć, bo objął ją ramieniem w sposób, który nieoczekiwanie ją uspokoił. Dal jej tym gestem do zrozumienia, że rozumie jej udrękę i chce ją wesprzeć.

- Jesteś pewna, że nie ma jej w twoim ogrodzie?

- Oczywiście, że tak. Chyba nie myślisz, że go nie przeszukałam? - Zirytowana wyrwała się z jego objęć.

- Co nam szkodzi zrobić to jeszcze raz?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do płotu i otworzył furtkę. Zrezygnowana Sarah poszła za nim.

- To nie jest duży ogród. Sprawdziłam każdy zakątek.

- Hm... - Rozejrzał się. - Pomyślałaś, żeby sprawdzić w komórce na narzędzia?

- Tak, chociaż nie poradziłaby sobie z drzwiami.

- A w psiej budzie?

- W psiej budzie? - powtórzyła. - Mówiłam ci, że nie mam psa.

- Może nie masz, ale masz budę. Nie zauważyłaś? Zdziwiona potrząsnęła głową.

- Gdzie ona jest?

- Ostatnio widziałem ją pod starą plandeką w głębi komórki. Pewnie nie wchodziłaś do środka, myśląc, że w tym śmieciach nie ma już na nic miejsca.

- Patrzyłam tam, ale nie widziałam niczego poza starymi krzesłami, kawałkami drewna i innymi gratami.

- Spójrzmy jeszcze raz. - Podał jej latarkę. - Poświeć, a ja zrobię przejście. Mogła się precyzyjnie i wejść do budy.

- Nie wiedziałam, że starszy pan miał psa.

- Kiedyś.

Sarah ze zdumieniem ujrzała spory drewniany domek. Musiała się pochylić, by do niego zajrzeć.

- Dzięki Bogu... - odetchnęła z ulgą. - Musiała tu być przez cały czas. - Odwróciła się do niego z twarzą rozjaśnioną uśmiechem. - Śpi zwinęta w kącie. - Uradowana, dotknęła jego ramienia i uściśniła lekko. - Bardzo ci dziękuję... Nie przyszłoby mi do głowy, żeby jej tu szukać.

Entuzjastyczna reakcja Sarah zaskoczyła go, ale szybko się odsunął, by mogła ukleknąć i wziąć małą na ręce. Chwilę później trzymała już ją w ramionach. Pochyliła głowę i czule ucałowała w policzek.

- Zabiorę ją do domu. Może wejdiesz? Napijemy się herbaty.

W euforii słowa wymknęły się jej bez zastanowienia, ale natychmiast jej zapał ostygł.

Kiedy go widziała ostatnim razem, oskarżył ją, że zachowuje się jak hiena. Musi mieć o niej złą opinię. Mimo wszystko pomógł jej szukać Emily, ale jak długo jeszcze potrwa, zanim zrozumie, że jego spokój zostanie teraz zakłócony?

Ale to działa w dwie strony. Tak czy owak, zaproszenie padło.

- Dziękuję, chętnie się czegoś napiję.

Otworzył tylne drzwi, żeby mogła wejść do środka.

W jasno oświetlonej kuchni Emily się obudziła.

- Spałam?
 - Tak, słoneczko. - Dziewczynka przeciągnęła się i na widok Bena zrobiła zdziwioną minę. - Kto to jest?
 - Nazywam się Ben. Mieszkam obok - odparł z uśmiechem.
 - W tym dużym domu?
 - Tak - skinął głową.
 - Znalazłam mały domek - zakomunikowała. - Tak. - Pokazała rączkami jego wielkość.
 - Wiem. Tam cię znaleźliśmy. Spałaś w psiej budzie.
 - To jest domek dla psa? - Widać było, że ta wiadomość ją zaskoczyła.
 - Był, ale już nie jest. Teraz ty będziesz mogła się w nim bawić.
- Emily obdarowała go wdzięcznym uśmiechem.
- A gdzie jest piesek?
 - Wyprowadził się.
- To wyjaśnienie dziewczynce wystarczyło. Kiedy matka postawiła ją na podłodze, pobiegła do swoich zabawek.
- Pobawię się - oznajmiła.
 - Dobrze, ale już niedługo Musisz zjeść kolację i iść spać. Usiądź - zwróciła się do Bena. - Skąd wiedziałeś o budzie?
 - Dom, w którym mieszkam, należał kiedyś do moich rodziców, a buda do naszego labradora. Dawno temu moja matka oddała ją Alfredowi dla jego psa.
 - Twoja matka? - Przerwała przygotowywanie herbaty i wlepiła w niego wzrok.
 - Mam matkę, tak jak wszyscy. - Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Tak, oczywiście - mruknęła. Ogarnęła ją jakaś bezradność. A co ona wie o swoich rodzicach? - Co się z nią stało, jeżeli wolno mi zapytać?

- Jakiś czas po śmierci ojca zdecydowała, że chce mieszkać w domu mniejszym i łatwiejszym do utrzymania, i wyprowadziła się do sąsiedniego miasteczka. Mnie się zawsze tu podobało, więc odkupiłem od niej dom.

- Bardzo rozsądnie.

Siedział wygodnie, oparty o tył krzesła. Miał na sobie czarne spodnie i bawełniane poło rozpięte pod szyją. Wyglądał na zmęczonego. Sarah przypomniała sobie, że mówił, że chętnie by coś wypił. A może jest też głodny?

- Zjedz z nami kolację - zaproponowała. - Nic nadzwyczajnego, bo nie mam jeszcze kuchenki. Zrobiłam sałatę i chrupiące bułeczki. Miałam zamiar podgrzać zupę w mikrofalówce. Muszę tylko wypakować z kartonu talerze.

- Dziękuję, będzie mi miło. Cały dzień spędziłem z drużyną ratowniczą w jaskiniach i właśnie wróciłem do domu, kiedy pojawiłaś się w ogrodzie.

- Akcja ratownicza w jaskiniach? - zapytała, pragnąc się dowiedzieć czegoś więcej, ale do rozmowy włączyła się Emily.

- Mama zapomniała przywieźć talerze, noże i widelce - wyjaśniła Benowi - i nie mogliśmy zjeść lunchu. Musiałyśmy pojechać po rybę z frytkami.

- Naprawdę? Ryba z frytkami jest super.

- Też to lubię.

Ben rozejrzył się wokół.

- Wygląda na to, że masz już talerze i sztuce.
- Ciocia Carol je przywiozła.
- Masz siostrę mieszkającą w okolicy?

Pewnie się przestraszył, że jest ich dwie.

- Nie - odparła. Najwyraźniej nie zrozumiał. - To długa historia.

- Aha. - Powinien był się domyśleć. - Prowadzisz bardzo skomplikowane życie. Pomóc ci?

- Nie, dziękuję. To zajmie tylko chwilę. Nie wstawaj. Mówiłeś coś o akcji w jaskiniach. Co się stało?

- Pełnię dyżury z zespołem ratowników jaskiniowych, więc od czasu do czasu mnie wzywają. Dziś pojechaliśmy w okolice Castleton. Nadszedł raport, że kilku chłopców spóźnia się z wycieczki do jednej z jaskiń. Zadzwonili rodzice. Bali się, że coś się mogło stać.

Sarah domyślała się, jak bardzo się niepokoiili.

- Udało się wam ich znaleźć? - Położyła obrus na drewnianym stole i przyniosła miskę sałaty, zapiekanekę i tarty ser.

- Tak. Wejście do jaskini jest niskie i szerokie, ale zwięża się stopniowo i jest kilka rozgałęzień. Pewnie się zajęli skamielinami. Przez skały wapienne przesiąka woda z rzeki i w jednym miejscu tworzy podziemne jezioro, więc była obawa, że mogli wpaść w tarapaty.

- I tak się stało?

- Tak, ale nie z powodu wody, przynajmniej nie bezpośrednio. Kiedy woda przesącza się przez skały, czasem zamarza, a potem topnieje, co powoduje, że szczeliny się rozszerzają. Tak musiało się stać

i w tym wypadku, bo odłamki zasypały tunel i go zablokowały.

- Biedni chłopcy, musieli być przerażeni. Jak zdołaliście ich wydobyć? Odnieśli rany?

- Tak, w końcu wyciągnęliśmy całą piątkę. Mieli skaleczenia i siniaki, przemarzli, jeden z nich ucierpiał z powodu hipotermii. Wpadł do wody i tak się wyziębił, że spowolniło to akcję serca. Tracił już przytomność.

- To znaczy, że gdybyście dotarli do niego później, mogłoby być gorzej? - Nie spuszczała z niego wzroku, pragnąc usłyszeć, jak sprawa się zakończyła.

- Tak. Zdjęliśmy mokre ubranie i owinęliśmy go specjalnymi kocami termoizolacyjnymi, a potem zanieśliśmy do karetki. Dostał lekko podgrzany tlen i stopniowo doszedł do siebie. Teraz stan całej piątki jest zadowalający.

Sarah posadziła Emily na kuchennym blacie i umyła jej ręce pod kranem.

- Cieszę się - powiedziała. Umieściła ją w krzeselku i wręczyła kubek z zupą. - Ostudziłam ci, ale pij powolutku - napomniała córkę. - Proszę, częstuj się. Zaraz naleję herbatę - zwróciła się do Bena. - Wiesz coś o ludziach z wypadku? Dzwoniłam do szpitala, ale nie chcieli mi udzielić informacji.

- Wystrzegają się reporterów - uśmiechnął się kpiąco.

- W moim artykule nie było nic kontrowersyjnego. Mógł tylko posłużyć jako ostrzeżenie przed wyprzedzaniem na łuku drogi albo na wierzchołku wznieślenia.

- Wiem, czytałem go. Muszę przyznać, że został dobrze napisany i że starałaś się nikogo nie obciążać winą, tylko zacytowałaś wypowiedzi świadków. - Skosztował zupy. - Bardzo smaczna - zauważył.

- Cieszę się, ale to nie moja zasługa. Nie mogę jeszcze gotować. - Nie spuszczała z niego wzroku, oczekując na relację na temat stanu rannych.

Zanim zaczął, odłamał kawałek bułeczki.

- Jeżeli chodzi o ofiary wypadku, to kierowca, którego samochód został potrącony, ma złamane żebro, a poza tym nic mu nie dolega. Mężczyznę z czarnego wozu zatrzymano na obserwacji, a potem wypuszczono go do domu. Przez jakiś czas będzie miał unieruchomione kolano. - Zrobił przerwę i zjadł łyżkę zupy.

- A motocyklista? Został ciężko ranny.

Sarah pomogła Emily w jedzeniu, a dziewczynka obdarzyła ich uśmiechem. Jej buzia była usmarowana masłem i zupą.

- Tak. Miał uraz głowy, ale w szpitalu odzyskał przytomność. Zoperowano mu nogę. Wyjdzie z tego bez uszczerbku na zdrowiu.

- Cieszę się, że to słyszę.

- To twoja zasługa, że przeżył. Jeden z kierowców powiedział mi w szpitalu, że zatamowałaś mu krew własnym żakiem.

- Zrobiłam, co do mnie należało.

- Dobrze się spisałaś. - Przyjrzał się jej uważnie.

- Długo pracujesz w gazecie?

- Od kilku miesięcy. Zaczęłam od relacji na temat wydarzeń w miasteczku i okolicznych wioskach, a po-

tem okazało się, że potrafię pisać artykuły poświęcone sprawom zdrowia. Ostatnio jest ich coraz więcej, a kilka tygodni temu zaproponowano mi pisanie cotygodniowego felietonu. Nic wielkiego, ale dzięki temu nie klepiemy biedy.

Ben nabrał widelcem trochę tartego sera.

- Musiało cię to ucieszyć. A co robiłaś przedtem?

Nie od razu odpowiedziała. Zajął się wycieraniem buzi Emily, a potem pozwoliła jej wstać od stołu.

- Emily, idź na górę i zobacz, czy umiesz sama znaleźć piżamę. Zaraz przyjdę i położę cię spać.

Sarah westchnęła. Będą sąsiadami, i prędzej czy później zaczną go zastanawiać szczegóły jej życia.

- Nie wiem, co przedtem robiłam. Znalazłam się w szpitalu po urazie głowy i niczego sprzed wypadku nie pamiętam.

Zasepił się i nie spuszczał z niej wzroku.

- Nie wiesz, co się stało?

- Wiem tylko to, co mi powiedziano w szpitalu.

Podobno byłam z Emily i razem gdzieś jechałyśmy. Zatrzymałam się przy sklepiku, żeby kupić coś do jedzenia, i spytałam sprzedawcę o hotele w okolicy. Wyjaśniłam, że nie dotrzemy na miejsce przed zmrokiem i że postanowiłam gdzieś przenocować.

Zamilkła, by napić się herbaty i trochę ochłoniąć.

Ben czekał cierpliwie, aż Sarah się uspokoi.

- Wyszłam ze sklepiku - ciągnęła - i widocznie postanowiłam zadzwonić do jednego z hoteli, bo podobno poszłam w stronę budki telefonicznej, ale do niej nie dotarłam. Podobno ktoś chciał wyrwać mi torebkę i kluczyki, zaczęła się szamotanina, upadłam

i uderzyłam głową o mur. Ten ktoś, kto to zrobił, uciekł wraz z moim samochodem i rzeczami.

- I nie miałaś przy sobie żadnych dokumentów ani niczego, co pozwoliłoby cię zidentyfikować czy co wskazywałoby na to, dokąd jechałaś?

Sarah potrząsnęła głową.

- Nie, nie było niczego. Nie było nawet filmu z kamery, na którym byłby mój samochód. Wiedziałam tylko, że mam dziecko, bo Emily została ze mną i kiedy przyjechała karetka, powiedziała ratownikom, że zły człowiek zrobił mamusi krzywdę.

Wzdrygnęła się na myśl o wystraszonej dziecku czekającym samotnie przy rannej matce.

- Nie znaleziono tego człowieka i samochodu?

- Nie. I chyba jest już na to za późno.

- To musiał być bardzo poważny uraz, jeżeli niczego nie pamiętasz.

- Z pewnością, bo zostałam w szpitalu przez kilka tygodni. Czasem pojawiają mi się w głowie jakieś ulotne obrazy, ale znikają, zanim zdołam je określić. Powiedziałam lekarzom i policji, że nazywam się Sarah Hall, bo to pierwsze przyszło mi do głowy. Emily zdawała się pamiętać swoje imię. Nigdy nie odnaleziono żadnych danych, które wskazywałyby na to, kim jestem. - Uśmiechnęła się smutno. - To ona powiedziała, że mam na imię Sarah, więc może przynajmniej ono jest prawdziwe.

Ben skończył jeść i odstawił talerz.

- A co się działo z Emily, kiedy byłaś w szpitalu?

- Opieka społeczna znalazła dla niej rodzinę zastępczą: Carol i Toma. Oboje byli dla nas cudowni.

Emily, w szoku, nie mówiła w ogóle o tym, co się stało, i Carol zrobiła co w jej mocy, by się otrząsnęła. Kiedy opuściłam szpital, pomogli mi stanąć na nogi.

- Głos jej zadrżał. - Zostałam u nich przez kilka miesięcy, ale doszłam do wniosku, że czas się usamodzielnić. Dlatego zdecydowałam się zamieszkać tutaj, mimo że Carol uważała, że to nie jest dobry pomysł. Bała się, że nie nadszedł jeszcze właściwy moment.

- Chyba się z nią zgadzam. Uraz głowy powodujący tak rozległą utratę pamięci musi być bardzo poważny. Potrzebujesz kogoś, kto będzie przy tobie, dopóki nie przypomnisz sobie, kim jesteś, i nie zaczniesz radzić sobie z codziennymi sprawami. Pewnie borykasz się z różnymi problemami.

Sarah wstała i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Poradzę sobie.

- Nie wystarczy radzić sobie, zwłaszcza kiedy ma się dziecko. A do tego ten dom. To za duża odpowiedzialność.

- Nie masz racji. Podjęłam decyzję i nie zrezygnuję. Muszę w końcu zacząć prowadzić własne życie.

Omiotła go chłodnym spojrzeniem. Da się jej we znaki, była o tym przekonana.

- Pomogę ci pozmywać - zaproponował, ale potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. Muszę pójść na górę i położyć Emily spać. Na pewno masz coś innego do roboty, więc dobranoc. Dziękuję za pomoc w odnalezieniu małej.

Popatrzył na nią tak, jak gdyby chciał zaprotestować, ale widocznie się rozmyślił.

- Dobranoc, i dziękuję za kolację. Zostawię was same - powiedział i skinął głową.

Patrzyła za nim pełna wątpliwości. Jest taki jak inni. Uważa, że jej się nie uda. Co ma zrobić, żeby im udowodnić, że nie mają racji?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Deszcz, nieustępliwy i monotony, zalewał wszystko. Odzwierciedlał nastrój Sarah.

Rozejrzała się po kuchni i zachmurzyła jeszcze bardziej. Od czego, do licha, powinna zacząć? Zanim tu zamieszkała, wydawało się jej, że ten domek to świetny pomysł, ale dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak wiele wymaga pracy.

Tego ranka postanowiła zabrać się do porządków, ale kiedy z niespodziewaną wizytą pojawiła się pielęgniarka społeczna, sprawująca w okręgu pieczę nad dziećmi poniżej lat pięciu, Sarah musiała zmienić plany. Teraz nie wiedziała, czy ma czyścić kuchenkę, czy zeskrobywać tapetę w pokoju dziecięcym. Nie dosyć, że Carol i Ben nie wierzą, że sobie poradzi, to jeszcze teraz dzwoniły jej w uszach wątpliwości pielęgniarki.

Jej rozważania przerwało stukanie do drzwi. Co znowu? Jeszcze ktoś, kto chce się przyjrzeć takiej fujarze jak ona? Westchnęła, a kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła stojącego w nich Bena.

Zachmurzyła się. Ostatnio rzadko go widywała i nawet zastanawiała się, czy się na nią nie gniewa. Zresztą, wcale jej na nim nie zależało.

- Aż tak źle? - zapytał, przymrużając oczy. - Zo-

baczyłem twój samochód i pomyślałem, że wróciłaś z przedszkola.

A więc wiedział, gdzie była. Czyżby obserwował ją z daleka i śledził każdy krok? Chyba się jej w głowie poprzestawiało i myśli, że cały świat spiskuje przeciwko niej. Może to jeszcze jeden ze skutków urazu głowy?

Otworzyła szerzej drzwi i gestem dłoni wskazała, by wszedł do kuchni.

- Właśnie robię kawę. Napijesz się?

Nie była zachwycona wizytą, ale nie chciała być nieuprzejma.

- Dziękuję. - Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

- Straszny tu bałagan - usprawiedliwiła się. - Zaczęłam czyścić kuchenkę, ale mi przerwano, i nie mogę się do tego zabrać.

Rozejrzał się wokół.

- I tak zdołałaś zrobić tu bardzo dużo. Nie spodziewałem się, że będzie tak dobrze wyglądać. - Przyjrzał się płycie z bliska. - Nie była używana od lat, bo palniki się zablokowały. Alfred nie czyścił jej tak, jak należało, ale chyba doprowadziłaś ją do stanu używalności.

- Mam taką nadzieję, ale nie jestem jeszcze gotowa na to, żeby ją wypróbować. - Zajęła się przygotowywaniem kawy, posyłając mu jednocześnie pytające spojrzenie. - Masz jakąś sprawę czy to zwykła sąsiedzka wizyta?

- I to, i to. Robiłem porządki i pomyślałem sobie, że mogłyby ci się przydać te zasłony. Są w dobrym gatunku, ale oczywiście możesz mieć inne zdanie. Zawsze mogę je wyrzucić.

Sarah obejrzała zasłony złożone w kostkę. Uszyte były z delikatnego lnu w pastelowe kwiaty i w salonie wyglądałyby świetnie.

- Nie, to byłoby marnotrawstwo. Są piękne. Nie wiem, co powiedzieć. Zdaniem pielęgniarki społecznej w domu jest za zimno i za wilgotno, żeby Emily mogła w nim zamieszkać. Jestem roztrzęsiona, bo nie wiem, co mam robić. Może powinnam się wyprowadzić, ale podpisałam umowę na sześć miesięcy.

- Powiedziała, że nie powinnyście tu zostać?

- Nie, ale ona tak uważa, choć przyznała mi rację, że w ciągu kilku tygodni można wszystko naprawić.

- To prawda. Wilgoć jest tylko w kuchni i łatwo można ją usunąć.

- Tak, ale właściciel, syn Alfreda, nie chce się tym zająć, a mnie na to nie stać.

Wyprostowała się, aby zaczerpnąć głęboko powietrza i wziąć się w garść. Czyż nie mówił jej jeszcze kilka dni temu, że nie da sobie rady? Po co podsuwa mu nowe argumenty?

- Zaskoczyłeś mnie - dodała - w nieodpowiedniej chwili. Zapomnij, że to powiedziałam. Jakoś to załatwię. Kupię kilka grzejników i może to rozwiąże problem.

- Nie sądzę. Wilgoć przesiąka z zewnętrznej ściany. Tu jest potrzebna interwencja fachowca.

Sarah uniosła głowę.

- Muszę kogoś poszukać. Może uda mi się umieścić gdzieś kilka artykułów.

Ben potrząsnął głową.

- To niepotrzebne. Porozmawiam z właścicielem,

bo znam tę rodzinę, i postaram się to załatwić.

A w międzyczasie przyślę kogoś, żeby to obejrzał.

Sarah wlepiła w niego wzrok. Czy nic nie wytrąca go z równowagi? Na wszystko umiał znaleźć odpowiedź.

- To bardzo miło z twojej strony, ale nie chciałabym, żebyś pomyślał, że musisz mi pomagać. Może wyglądam na bezradną, ale taka nie jestem.

- Zauważyłem - uśmiechnął się kpiąco. - Potrafiłaś wziąć sprawy w swoje ręce, kiedy zauważyłaś, że agent dał ci niewłaściwe klucze, a po wypadku nieźle się spisałaś, udzielając rannym pomocy.

Jego słowa trochę poprawiły jej nastrój. Może Ben nie myśli, że jest beznadziejna?

Chodził po kuchni, a ona wodziła za nim wzrokiem, obserwując jego wysportowaną sylwetkę. Zatrzymał się przy stole i bezwiednie położył rękę na stosiku kartek z artykułem, który właśnie przygotowywała dla wydawcy. Kartki rozsypały się, a kiedy chciał je poskładać, odruchowo zerknął na tekst. Sarah pisała o szczepieniach wymaganych przed wyjazdami na wakacje.

- Skąd masz taką wiedzę na temat problemów zdrowotnych?

- Nie wiem - odparła. - To przychodzi samo, chociaż muszę niektóre rzeczy sprawdzać. Dwa czy trzy miesiące temu byłam na kursie pierwszej pomocy. Myślałam, że to będzie dla mnie swoista terapia.

- Mądre posunięcie. Dobrze wiedzieć, jak postępować w nagłych wypadkach.

Podawała mu kubek z kawą.

- Uważaj, jest gorąca - rzekła automatycznie, jakby zwracała się do Emily.

Nie skomentował tego, tylko przyjął kawę i zaczął ją pić z widoczną przyjemnością.

- Nie chciałabyś dodatkowej pracy? - zapytał, spoglądając na nią. - A może trudno byłoby ci ją pogodzić z opieką nad Emily?

- Chciałabym zarabiać więcej niż na zaspokojenie naszych podstawowych potrzeb - odparła.

Jej niebieskie oczy posmutniały. Ben nie mógł odebrać od niej wzroku, kiedy z roztargnieniem zagłębiła dłoń we włosach.

- Jestem pewna, że Carol chętnie by mi pomogła - odparła, trochę zakłopotana jego zainteresowaniem - ale nie mam konkretnych umiejętności, a pisanie nie przynosi dużych dochodów. Nie znam nikogo, kto przyjąłby mnie do pracy.

- Pomyślałem, że jest coś, do czego byś świetnie pasowała - zauważył.

Uniosła w zdumieniu brwi.

- A cóż to takiego?

- Pogotowie ratunkowe. Wydział zdrowia poszukuje kogoś, kto towarzyszyłby ratownikom i napisał relację na temat ich codziennej rutyny. Jest to część programu mającego ocenić, czy możliwe jest usprawnienie procedur.

Sarah zasepiła się.

- A co na to ratownicy? Ja nie życzyłabym sobie, aby ktoś za mną chodził i notował, co robię.

- To nie ich byś sprawdzała. Zapisywałabyś, z iloma rannymi mają do czynienia w czasie wypadku,

jakie mają trudności w dotarciu do nich, jakiego używają sprzętu, jak podają leki. Po przeanalizowaniu informacji specjaliści zastanowiliby się, jak usprawnić system. Mogliby dojść do wniosku, że dla ułatwienia pracy konieczny jest zakup dodatkowego wyposażenia.

- A więc jest to badanie kilkutygodniowe, które umożliwi planowanie przyszłych działań?

- Można to tak ująć. Idealnie się do tego nadajesz. Nie musiałabyś pracować w pełnym wymiarze godzin i z pewnością dałoby się to dopasować do czasu, jaki Emily spędza w przedszkolu. Co o tym sądzisz?

- Chyba muszę to przemyśleć. Czy mam ci od razu odpowiedzieć?

- Ależ nie. Ale nie zwlekaj, bo wiem, że muszą szybko kogoś przyjąć, więc mógłbym szepnąć komuś słówko. Musiałabyś pójść na rozmowę kwalifikacyjną, ale na pewno nie będzie żadnych problemów.

Sarah musiała przyznać, że gdyby się jej udało zdobyć tę pracę, byłaby w stanie wiele sfinansować.

- Zastanowię się i porozmawiam z Carol. Mogę dać ci znać jutro?

- Oczywiście. - Spojrzał na zegarek. - Muszę iść, za pół godziny mam być w pracy. Dziękuję za kawę. Do zobaczenia.

Po jego wyjściu Sarah rozejrzała się wokół. Jak to się stało, że wszystko wygląda inaczej? Po wyjściu Bena w dużej pustej kuchni zrobiło się ponuro. Co za huśtawka nastrojów, ostatnio popada z jednej skrajności w drugą. Ale czy nie dlatego tu zamieszkała? W końcu jest dorosła i musi się nauczyć radzić sobie ze wszystkim, co życie jej przyniesie.

Przede wszystkim nie może się przyzwyczajać do obecności Bena. On chce jej pomóc, ale ona nie powinna się od niego uzależniać i dopuścić do tego, aby nagle wyciągnięty spod stóp dywanik sprawił, że jej całe wygodne życie legnie w gruzach z powodu kaprysu losu.

Wróciła do kuchenki i zaczęła ją czyścić z nowym zapalem. Musi się pozbyć swoich frustrujących pragnień.

Dwa tygodnie później Sarah rozpoczynała pracę w pogotowiu. Poproszono ją, aby stawiała się w stacji usytuowanej tuż obok szpitala, by spotkać się z kimś, kto na początku będzie jej przełożonym.

Zanim zdążyła wyjść z domu, w drzwiach pojawił się Ben.

- Podrzucę cię do pracy i przywiozę z powrotem.

- Nie rozumiem. Myślałam, że będę jeździć karetką z ratownikami.

- Tak, ale trochę później - odparł i przytrzymał drzwi, dopóki nie ulokowała się na siedzeniu dla pasażera. - Przez pierwsze tygodnie będziemy pracować razem, wprowadzę cię w szczegóły.

Przyjrzała mu się badawczo. To nie jest tak, jak się spodziewała. Czyżby Ben to wszystko zaaranżował? Jeszcze jeden sposób na pilnowanie jej? Dlaczego wszyscy uważają, że ona nie potrafi zadbać o swoje sprawy? Jak się ma usamodzielnić, jeżeli nikt jej nie pozwala samej zająć się swoim życiem?

- Zaplanowałaś to? - zapytała, kiedy jechali do pierwszego wezwania. Jeżeli zauważył irytację w jej głosie, to nie dał tego po sobie poznać.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł, zerkając na nią z ukosa. - Ustalono, że na początku ja cię we wszystko wprowadzę. Stosuję się tylko do poleceń służbowych.

Nie chciało jej się w to wierzyć. Dlaczego wcześniej o tym nie wspomniał? To na pewno był jego pomysł. On jest taki pewny siebie we wszystkim, co robi.

- Myślałam, że twoją bazą jest oddział ratunkowy?

- Zwykle tak, ale przez miesiąc będę jeździć z pogotowiem, a potem zmieni mnie inny lekarz. Tak czy owak, lepiej będzie, jeśli na początku będę w pobliżu.

Trudno jej było się z tym nie zgodzić, ale miała dziwne uczucie, że Ben ma wpływ na wszystko, co się wokół niej dzieje.

- Dokąd jedziemy? - zapytała, starając się ukryć irytację. - Chyba nie na wycieczkę. Dobrze by było, gdybym mogła zdobyć trochę materiału do pracy.

- To oczywiste. Jedziemy na przedmieście, jakieś piętnaście kilometrów stąd. Zderzenie autobusu z samochodem, kilku rannych. Dostaniemy wsparcie policji i straży pożarnej. Może zaistnieć potrzeba cięcia blach w celu uwolnienia pasażerów. W porządku?

- U mnie tak - mruknęła i zajęła się robieniem notatek.

Gdy skończyła, oparła się wygodnie w fotelu i zaczęła się przyglądać przesuwającemu się za szybą krajobrazowi. Ku jej zadowoleniu Ben milczał. Wcale by się nie dziwiła, gdyby się okazało, że to on pokierował rozplanowaniem jej pracy.

Przynajmniej przyroda koła jej skołatane nerwy. Jechali teraz zieloną doliną wzdłuż rzeki toczącej się

po kamieniach, na której brzegach rosły białe brzozy, modrzewie i buczyna. W oddali widniał przełom wyrzeźbiony w wapiennej skale. Czyste niebo przecinały ptaki gnieźdzące się w urwistych skałach.

- Za chwilę będziemy na miejscu - odezwał się w końcu Ben. - Zanotuj, jakiego sprzętu użyją ratownicy, i ewentualne problemy z procedurami.

- To chyba będzie zależało od liczby rannych - odrzekła sucho.

- Tak. Od tego też.

Kiedy po krótkim czasie wysiadła z samochodu, zauważyła, że autobus jest przechylony na bok i tylko grube drzewo, o które się opierał, nie pozwala mu się przewrócić na luku drogi. Gdyby nie to, szkody byłyby jeszcze większe. Drogę pokrywało potłuczone szkło i można było tylko mieć nadzieję, że nikt się poważnie nie poranił.

Dowodzący akcją funkcjonariusz skierował ją do ratowników opatrujących obrażenia. Pomogła podać tlen dziewczynie w stanie szoku, podczas gdy Matt zajął się kierowcą, który został uwięziony w pogiętej blaszce samochodu.

Przydałaby się im pomoc, odnotowała w myślach, ale i tak ratownicy świetnie sobie radzili, dodając otuchy rannym i sprawnie kierując ich do karet.

Kiedy dziewczyna, którą się zajmowała, została odtransportowana, Sarah poszła zobaczyć, co robi Ben. Opatrywał właśnie pasażera leżącego obok drogi. Wyglądało na to, że nie oddycha, toteż Ben robił mu masaż serca.

- Mogę w czymś pomóc?

- Przejmij masaż, a ja przygotuję defibrylator. Po-
dejrzwam, że ma atak serca. Musimy przywrócić
normalny rytm. - Pokazał jej, gdzie i jak ma umieścić
ręce, a potem zaczął przygotowywać aparat. - W po-
rządku. Założyłem elektrody. Odsuń się.

Automatyczne działanie urządzenia zrobiło na Sa-
rah wrażenie. Zanalizowało ono pracę serca, zdiag-
nozowało migotanie komorowe, a potem dostarczyło
szoku, by przywrócić rytm właściwy. Po kilku próbach
mężczyzna wykonał gwałtowny wdech i na ekranie
monitora ukazał się zupełnie inny wykres.

Ben zapytał go o imię i nazwisko, bo ranny za-
czynał powoli dochodzić do siebie.

- Steven, dostanie pan teraz tlen, żeby łatwiej było
panu oddychać. Pamięta pan, co się stało?

- Wypadek. Ten samochód pojawił się znikąd
i uderzył w autobus. - Przerwał, by ostrożnie nabrać
powietrza w płuca. - Wyrzuciło nas z zakrętu i po-
czuliśmy, że autobus zaczyna się przewracać. - Sarah
zauważyła, że ma dreszcze. - Myślałem, że to koniec.

- Wyjdzie pan z tego - pocieszył go Ben. - Przeżył
pan szok, który spowodował zakłócenie rytmu serca,
ale już jest lepiej. Za chwilę karetka zabierze pana do
szpitala na obserwację.

- Dobrze... dziękuję.

Ben mógł już wrócić do Sarah.

- Zanotuj, jak ranny zareagował na użycie defi-
brylatora. Będziemy obserwować postępy w leczeniu
szpitalnym, i zbadamy go ponownie za kilka miesięcy.

- Już to zrobiłam - odparła. - Powiedziano mi
o programie badań podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

Mam zwrócić szczególną uwagę na stosowanie defibrylatora i rezultaty, jakie ono przynosi.

Widocznie Ben uważa, że nie jest wystarczająco skupiona na swojej pracy, ale pokaże mu, że wszystko ma pod kontrolą.

- Świetnie. - Posłał jej szybki uśmiech. - Odpręż się. Nie mam zamiaru cię sprawdzać. Jestem po twojej stronie. To zadanie mogło wykonać wiele innych osób, ale cieszę się, że właśnie tobie je powierzono.

Przyjęła tę informację z odrobiną rezygnacji. Może rzeczywiście rano się trochę nastroszyła. Przecież pomógł jej, sugerując, że powinna się starać o tę pracę, i zrobił wszystko, by ją dostała. Poza tym wcale nie komentował jej drażliwości. Jest paskudną niewdzięcznicą.

Dzięki Benowi reszta dnia przebiegła stosunkowo spokojnie. Sprawnie i skutecznie wykonywał swoje obowiązki, niezależnie od rodzaju wezwania, a jego stosunek do pacjentów był niezmiennie życzliwy i krzepiący.

Późnym popołudniem Sarah poczuła, że darzy go coraz większym szacunkiem.

- Chyba lubisz swoją pracę - odezwała się, kiedy wracali już do domu. - Dobrze wiesz, co robić.

Zerknął na nią z ukosa i znów skierował uwagę na drogę.

- Ty też mnie zaskoczyłaś. Nie straciłaś głowy. Wiele osób nie poradziłoby sobie w sytuacjach, których byliśmy świadkami.

- Widocznie mam taką umiejętność. Nie wiem, skąd się wzięła, ale to chyba dobrze?

- Oczywiście. - Skręcił na bity trakt prowadzący do miasteczka, gdzie przez jakiś czas Sarah mieszkała u Carol i Toma. - Nie będzie ci przeszkadzało, jeżeli wstąpię do matki w drodze do szpitala? Ostatnio nie czuje się najlepiej. Chcę się dowiedzieć, co powiedział lekarz, który ją dziś odwiedził. Jeżeli wolisz, możemy najpierw odebrać Emily, a potem podrzucę was do domu. Nie musisz wracać do szpitala.

- W porządku. Czy ktoś się opiekuje twoją matką? Pewnie się o nią martwisz, jeżeli mieszka sama.

- W ciągu ostatnich tygodni ktoś spędzał z nią sporo czasu. Powinna leżeć w szpitalu, ale jest uparta i nie chce się na to zgodzić.

- To niedobrze. A mogę wiedzieć, co jej dolega?

- Na początku roku zachorowała na grypę i to ją bardzo osłabiło. Ma trudności z oddychaniem i szybko się męczy. Proszę ją, żeby więcej odpoczywała, ale ona upiera się i chce wiele rzeczy robić sama.

- Musi ci być trudno. Martwiłabym się, gdyby coś przydarzyło się Carol czy Tomowi, a znam ich dopiero od kilku miesięcy. - To, że nie pamiętała swoich rodziców, stanowiło dla niej duży problem. Teraz Carol i Tom zajęli ich miejsce.

Kiedy się zatrzymali, aby odebrać Emily, dziewczynka była rozbawiona.

- Byliśmy w parku - oznajmiła. - Na huśtawkach, a potem karmiłam kaczki chlebkiem. Były bardzo głodne.

- Widzę, że się dobrze bawiłaś. - Sarah przytuliła ją mocno, a potem podziękowała Carol za opiekę.

Przedstawiła jej Bena i z miejsca było widać, że ta dwójka przypadła sobie do gustu.

- Słyszałam, że starasz się pomóc Sarah rozwiązać problem z wilgocią. Mówiła mi, że przyjechali fachowcy i uszczelnili ścianę specjalnym środkiem. Mam nadzieję, że właściciel się z tobą rozliczy.

- Zawarliśmy taką umowę - powiedział Ben. Sarah zastanawiała się nad jej szczegółami, ale nie zdążyła o to zapytać.

- A jak ci poszło w nowej pracy? - Carol zainteresowała się już czymś innym.

- Nieźle - odparła Sarah. - Okazało się, że będziemy pracować razem, więc w razie wątpliwości mogłam pytać Bena. Myślę, że szybko, się wciągnę.

- Bardzo dobrze jej idzie - wtrącił Ben.

- Miło mi to słyszeć. - Carol zerknęła na Sarah.

- Dobrze ci zrobi, jeżeli zaczniesz więcej przebywać wśród ludzi. Miałaś rację, mówiąc, że pora zacząć żyć. Nowe wrażenia mogą przywrócić ci pamięć.

- Miejmy nadzieję.

W drodze do samochodu rozmawiali jeszcze przez chwilę. Carol przyniosła fotelik, który znalazła na strychu, i kiedy Emily została już bezpiecznie zapięta pasami, ruszyli w stronę domu matki Bena znajdującego się po drugiej stronie miasteczka.

Starsza pani mieszkała w domu ze spadzistym dachem, zbudowanym z miejscowego kamienia. Wokół drzwi frontowych wspinał się klematis. Na wszystkich zewnętrznych parapetach stały skrzynki z jaskrawo kwitnącą jawnotką i mieniącą się różnymi kolorami surfinią.

Kiedy matka Bena otworzyła drzwi, Sarah od razu poczuła, że to szczerą i życzliwą kobietą. Była drobniutką i miała kasztanowate włosy przyprószone na skroniach siwizną i oczy szare jak u Bena. Widać było, że uwielbia syna.

- Mówiłam ci, że nie musisz mnie odwiedzać codziennie - powiedziała, całując go w policzek i zapraszając ich do środka. - Bardzo się cieszę, że cię widzę. Wiem, jaki jesteś zapracowany. - Potem zwróciła się z uśmiechem do Sarah i Emily. - A co to za mile młode damy? Jaka śliczna dziewczynka! Sądząc po pięknych włosach, to pewnie mama i córka. Mam rację?

Emily energicznie potrząsnęła głową.

- Mamusia była w pracy. Ja nie chodzę do pracy, chodzę do przedszkola. Dzisiaj piekliśmy pierniczki. Chcesz jednego?

- Tak, proszę. Wezmę go z wielką przyjemnością. To moje ulubione ciasteczka. Ben też je lubi. A na drugim miejscu owsiane.

Emily uśmiechnęła się od ucha do ucha i w podskokach ruszyła za starszą panią.

- Skoro mamy pierniczki, to zrobię herbatę. Sarah zauważyła, że kobieta oddycha z trudem. Ben też musiał być tego świadom, bo interweniował.

- Usiądź. Ja zrobię herbatę, a ty mi opowiesz, co mówił lekarz.

- Niepotrzebnie się martwisz. Dobrze się czuję. Mam brać lekarstwa i dużo odpoczywać. - Wprowadziła ich do wygodnie urządzonego pokoju z oknami wychodzącymi na nieduży ogródek.

- Przepraszam, że zakłócamy pani spokój - rzekła

Sarah. - Ben chciał sprawdzić, jak się pani miewa.
Mówił, że ostatnio pani chorowała.

- Najgorsze już chyba za mną. Dostałam antybiotyki i zażywam tabletki na ból, który odczuwam przy oddychaniu. - Zrobiła przerwę, by wciągnąć powietrze do płuc. - Sąsiedzi bardzo mi pomagają, a Ben wpada codziennie i sprawdza, czy odpoczywam. Martwi mnie to, bo wiem, jaką ma odpowiedzialną pracę.

- Myślę, że pani jest dla niego ważniejsza. Uważa, że powinna była pani iść do szpitala.

- Och, wcale by mi się to nie podobało.

Chciała powiedzieć więcej, ale Emily jej przerwała.

- Jak się nazywasz? - zapytała.

- Jennifer. A ty masz chyba na imię Emily, prawda?

- Skąd wiesz? - Dziewczynka rozdziawiła buzię ze zdumienia.

Jennifer usiadła w fotelu pokrytym wzorzystą tkaniną i wskazała Sarah sąsiadującą z nim kanapę.

- Ben opowiadał mi o tobie i o twojej mamie.

Podobno mieszkacie obok. Nie mogłam się doczekać, aż was poznam.

Ben postawił na stole tacę z filiżankami.

- Przyniosłem herbatniki i ciasteczka na wypadek, gdyby nam zabrakło pierniczków.

Emily usiadła obok Sarah i zaczęła machać nogami. Wpatrywała się ze skupieniem w Jennifer, obserwując każdy jej ruch.

- Jesteś podobna do mojej babci - wypaliła. - Nie widziałam babci i dziadka od - rozłożyła szeroko ręce - od dawna, bardzo dawna.

- Naprawdę? To szkoda. Może gdzieś wyjechali?

Sarah zamarła, słysząc słowa córki. Wciągnęła boleśnie powietrze przez gardło ściśnięte trudnymi emocjami. Mała po raz pierwszy wspomniała jej rodziców. To było jak cios wymierzony w brzuch. Musiała się pochylić, aby ukryć swoją reakcję.

Dziewczynka skinęła główką i zastanowiła się nad tym, co usłyszała, lecz zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, Jennifer złożyła nęcącą propozycję.

- Mam tu gdzieś kilka lalek, które robiłam na festynie dobroczynny. Chcesz się nimi pobawić?

- Tak, proszę - odparło dziecko.

- Poszukam ich - wtrącił Ben.

Sarah poczuła na sobie jego zaniepokojony wzrok. Chwilę później Jennifer wstała i usiadła obok niej, otaczając ją ramieniem.

- Wszystko w porządku?

- Tak. - Sarah wyprostowała się. - Nic się nie stało. Przeżyłam szok, kiedy usłyszałam, że Emily mówi o babci i dziadku. Rzadko wspomina przeszłość i nie wiem, czy to dlatego, że jej nie pamięta, czy nie potrafi wyrazić tego, co czuje. - Emily bawiła się w kąciку lalkami i ubrankami, które Jennifer dla nich uszyła.

- Ben mówił mi, że straciłaś pamięć. Nigdy nie rozmawiałaś z córeczką o jej dziadkach?

Sarah potrząsnęła głową.

- Bałam się, że to będzie dla niej kolejnym wstrząsem. Kiedy zobaczyła, co się ze mną stało, była w takim stanie, że baliśmy się powodować kolejny stres. Nigdy o nich nie mówiła, a ja nie wiem, kim są ani gdzie mieszkają, więc uznałam, że lepiej będzie o nic

nie pytać. Dziwne, że nie próbowali mnie odnaleźć, chociażby ze względu na Emily.

Ben usiadł na kanapie obok Sarah.

- Widziałem, jak cię to poruszyło. Ale to, że cię nie odnaleźli, nie znaczy wcale, że cię nie szukali.

- A więc możliwe, że coś im się stało - powiedziała drżącym głosem. - A może doszło do jakiejś kłótni rodzinnej, nie wiem. Czasami widzę przed oczami jakieś strzępy scen życia rodzinnego, duży dom i szeroki podjazd, ale potem wszystko znika. Nie wiem nawet, czy było czworo dziadków, czy tylko dwoje.

- To musi być dla ciebie bardzo trudne. - Jennifer zawała się. - A co z ojcem Emily? Czy jego nie wspomina? Pamiętasz, czy byłaś mężatką? A może się rozwiodłaś?

- Nie pamiętam nawet, że miałam dziecko, a cóż dopiero, czy byłam mężatką - odparła Sarah łamiącym się głosem. - A Emily nigdy nie mówi o ojcu. Nie wiadomo, jak z nią o tym rozmawiać. Przeżyła taki szok, że na długi czas zamknęła się w sobie i baliśmy się wywierać na nią jakikolwiek nacisk. - Zaciśnięła wargi, by ukryć ich drżenie. - Jeżeli chodzi o moje małżeństwo, to nic nie umiem o nim powiedzieć. Kiedy znalazła mnie policja, miałam podobno podrapane ręce. Broniałam się chyba i możliwe, że miałam obrączkę, ale ją ukradziono. - Oczy jej zaszły łzami. - Nikt nic nie wie.

Ben objął ją ramieniem i przygarnął do siebie, jak gdyby chciał pokazać, że dałby wszystko, by złagodzić jej ból. Zrobił to chyba instynktownie, ale wiedziała, że rozumie jej uczucia i że chciałby pomóc.

- Tak mi przykro - powiedział cicho. - Musi cię to wiele kosztować. Trudno mi sobie wyobrazić utratę tożsamości i wszystkiego, co się z nią wiąże, ale nie jesteś sama. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby ci pomóc przez to przejść.

Przez krótką chwilę Sarah poddała się cudownemu uczuciu, jakie niosła ze sobą jego bliskość. Chłonęła jego ciepło. Jego ramiona były silne, i wierzyła w szczerść jego intencji. Gdyby mógł, zdjąłby z niej każdy ciężar.

Nie może do tego dopuścić. Jest sąsiadem, nowym przyjacielem, kolegą z pracy i ma swoje własne życie. Nikt jej nie zwróci rodziny, to jest tylko jej zmartwienie. Jej dawne życie jest tajemnicą i dopóki zagadka nie zostanie rozwiązana, musi sama się z nią zmagać.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Chyba zwariowałam. - Sarah czuła, jak lekki wiatr rozwiewa jej włosy. W oddali widać było wąską głęboką dolinę, którą rzeka utorowała sobie na zielonej równinie, by zniknąć nagle pod ziemią. Otaczały ją urwiste skały, pokryte gdzieniegdzie lasem. - Zupełnie nie rozumiem, jak dałam się namówić na tę misję poszukiwawczą. Nienawidzę jaskiń.

- Skąd wiesz? Mówiłaś, że nie wiesz, czy w ogóle je zwiedzałaś.

- Po co ludzie pchają się w te dziury? Dlaczego Carol przekonywała mnie, że to będzie ciekawe doświadczenie? Najpierw mówi, żebym się nie wyprawiała, bo nie dam sobie rady, a zaraz potem twierdzi, że te nowe atrakcje dobrze mi posłużą. - Rzuciła mu zagniewane spojrzenie. - To twoja wina.

Ben roześmiał się.

- Ostatnio wszystkiemu jestem winien.
Gniew Sarah jeszcze się wzmógł.

- Twierdzisz, że to nie twoja sprawka?

- Powiedziałem tylko, że dobrze ci zrobi dużo nowych wrażeń. Mogą przywołać wspomnienia, a to ci wyjdzie tylko na dobre.

W oczach Sarah pojawiło się ostrzeżenie.

- Nie rozumiem, w jaki sposób zejście do dziury w skale w kombinezonie i kasku ma pobudzić moją pamięć, poza tą jej częścią, która mi podpowiada, że to szaleństwo i że powinnam wiać stąd jak najdalej.

Jej oburzenie tak rozbawiło Bena, że w jego policzkach pokazały się dołeczki.

- Zapomniałaś jeszcze wymienić czołówkę. - Ruchem głowy wskazał lampę przytwierdzoną do kasku.

- Ach, tak. I to, że będzie tam ciemno jak w studni. Co mi strzeliło do głowy?

- Postanowiłaś jechać - rzekł pojednawczym tonem - ponieważ w akcji biorą udział ratownicy, a ty masz napisać raport. Wiem, że zawsze jesteś gotowa nieść pomoc potrzebującym i że sama wzmianka o chłopcach uwięzionych pod ziemią wystarczyła, żebyś się zgłosiła.

- Może i tak, ale sami członkowie ekipy ratunkowej mieli wątpliwości.

- Zgodzili się, kiedy powiedziałem im, że biorę na siebie całą odpowiedzialność i że znasz zasady bezpieczeństwa.

Sarah mruknęła coś pod nosem, dając mu do zrozumienia, że sumienie nie pozwoliłoby jej postąpić inaczej, chociaż wie, że robi głupio.

- Na miejscu ich rodziców dopilnowałabym, żeby schodzili do jaskiń tylko pod opieką doświadczonych grotolarzy.

- Masz rację, ale wiesz, jacy są młodzi chłopcy. Dopóki jest w nich entuzjazm i wystarczająca ilość energii, muszą odkrywać świat.

- I dlatego tu jesteśmy - skonkludowała. - Ponie-

waż wpadli na ten świetny pomysł, ale coś im nie wyszło.

- Raczej oni nie wyszli. - Ben uśmiechnął się sarkastycznie. - Niektóre tunele są bardzo ciasne, ale na szczęście jednemu z chłopców udało się wydostać i wezwać pomoc.

Sarah posłała mu jedno z tych spojrzeń, które mogłoby zamordować.

- Zabierajmy się do roboty, zanim się rozmyślę. Ekipa ratunkowa zaczęła schodzić do jaskini przez szeroką rozpadlinę w skale. Sarah uspokoiła się trochę na widok szerokich stopni, które ułatwiły jej dotarcie do twardego kamienistego dna. Stamtąd ruszyli przed siebie tunelem tak niskim, że musieli pochylić głowy.

W powietrzu, jak zwykle w miejscach, do których nie docierało od lat światło, panowały wilgoć i chłód. Kiedy Ben oświetlił latarką ścianę, ich oczom ukazały się złogi kalcytu świecące jak drobniutkie kryształki lodu. Gdy zeszli niżej, pojawiły się kolory: szaroniebieski, świadczący o obecności manganu, i pomarańczowy, wskazujący na obecność tlenku żelaza.

- Widzisz, jak łatwo można się tu zgubić, jeżeli nie zna się tych jaskiń?

Sarah na chwilę zatrzymała wzrok na sklepieniu komnaty, w której się znaleźli, by podziwiać wspaniałe formy kryształów. Przypominała ona wielką salę, z różnymi zakamarkami i niszami na wpół ukrytymi w wapiennej skale, które aż się prosiły, by szukać w nich ukrytego skarbu.

- Dobrze, że chociaż ty wiesz, gdzie jesteśmy. W ciągu następnego kwadransa przeciskali się przez

rozmaite tunele, aż spostrzegli sygnały świetlne wysyłane przez ekipę ratowniczą, która ich wyprzedziła, wskazujące na to, że dotarła ona do rannych chłopców.

Sarah ostrożnie przedostała się przez zwały drobnych kamieni mokrych od wody ściekającej gdzieś sponad jej głowy, i znalazła się w skalnej wnęce. Przy odległej ścianie ujrzała jednego z zaginionych. Chłopiec siedział na ziemi oparty o wspinałą kolumnę stalagmitu uformowanego w ciągu setek lat z drobinek minerałów skapujących wraz z wodą ze sklepienia.

Chłopak trzymał się za ranną stopę. Obok niego siedział młodszy, w stanie szoku. Po jego skroni spływała strużka krwi.

Ben podszedł najpierw do niego. Chłopiec dość nieskładnie odpowiadał na pytania, co Sarah zaniepokoiło.

- Czy to poważna sprawa? - zapytała szeptem.

Ben skinął głową.

- Chyba ma wstrząs mózgu. Zawieziemy go do szpitala. Nie sędzę, aby uraz głowy był poważny, ale na wszelki wypadek skierujemy go na prześwietlenie.

Jeden z ratowników badał stopę kolejnego rannego.

- Spróbowałbym wyjść, ale nie chciałem zostawić Matthew i Taylora. Nie wiedziałem, jak daleko zaszedłbym z powodu bólu.

- Kieran, dobrze zrobiłeś, że zostałeś - upewnił go ratownik. - Kostka jest spuchnięta i nie należy jej przeciążać. Może to tylko skręcenie, ale to musi ocenić lekarz w szpitalu. Tymczasem unieruchomię ją bandażem elastycznym i łubkami, żeby ją zabezpieczyć przed dalszym urazem.

- Znaleźliście już Taylora? - dopytywał się Kieran. - Poszedł szukać krótszej drogi, ale nie wrócił. Słyszeliśmy jego krzyki i odpowiadaliśmy mu, ale po jakimś czasie zamilkł.

- Już go szukają - uspokoił go Ben. - Dadzą nam znać, jak tylko trafią na jakiś ślad. - Pomógł usztywnić kostkę, a Sarah pozostała u boku chłopaka ze wstrząśnieniem, który zaczął cierpieć z powodu mdłości. Chłodziła mu czoło zimnym kompresem i zapewniała łagodnym głosem, że wszystko będzie dobrze i że wkrótce go stąd wydobędą.

Kilka minut później wrócili dwaj członkowie ekipy ratunkowej.

- Znaleźliśmy go. Zaklinował się w szczelinie skalnej. Zakładają mu teraz uprząż, by go ubezpieczyć. Będziemy musieli odłupać kawał skały, -żeby go stamtąd wyciągnąć. Ma szczęście, że nie spadł do jednej z głównych studni.

- Jest ranny? - spytał Ben.

- Boli go noga otarta o kamienie i jest wyczerpany, ale poza tym wszystko jest w porządku. Nie skarży się na nic.

- To dobrze. Może teraz zaczniecie wyciągać Matthew i Kierana. Odeślemy ich do szpitala pierwszą karetką.

Mężczyźni ułożyli rannych na noszach i zaczęli się wycofywać w stronę wyjścia. Kieran zmartwił się, że zostawia przyjaciela, ale Sarah szybko go uspokoiła.

- Zajmą się nim fachowcy. Znają się na uwalnianiu ludzi uwięzionych pod ziemią i nie zostawią go. Trochę to potrwa, ale na pewno go wydobędą.

Kiedy dotarli na dno skalnej studni pod zejściem do jaskiń, Sarah znowu wpadła w popłoch.

- I co teraz? - spytała Bena.

- Dwoje z nas musi wyjść na powierzchnię i zrzucić szelki. Pozostała dwójka sprawdzi, czy szelki są bezpiecznie przypięte do uprzęży noszy, i pomoże je wywindować do góry. Zabierze to sporo czasu.

- Zawsze się wam udaje uratować tych, których odnaleźliście? - spytała cicho.

- Dotychczas się udawało. Nieźle ci idzie: dałaś sobie radę z zejściem i z pokonaniem trudniejszych odcinków tuneli. Jak się czujesz?

Kąciki ust Sarah podniosły się w przewrotnym uśmiechu.

- Spodobało mi się to od chwili, kiedy okazało się, że żaden z nich nie jest poważnie ranny. Uspokoiliam się i, prawdę mówiąc, stwierdziłam, że jaskinie mają w sobie jakieś niesamowite piękno.

- To rozumiem - roześmiał się Ben. - Wiedziałem, że przemówienie, które wygłosiłaś przed zejściem pod ziemię, było tylko na pokaz i że nie będziesz się na mnie długo gniewać.

Przygotowali nosze do transportu. Pierwszy pojechał Matthew, a gdy znalazł się już bezpiecznie na powierzchni, Ben zszedł po Kierana.

Sarah została pod ziemią z rannym chłopcem. Zdążyła już zapiąć uprząż pod noszami, razem z liną bezpieczeństwa, którą polecono jej przypiąć do swojego pasa. Ben skontrolował wszystko ponownie.

- Zrobimy to razem - powiedział. - Przytrzymam ten koniec noszy, a ty pójdziesz za mną. Nie spiesz się.

Nic ci nie grozi, bo ubezpiecza cię główna lina na powierzchni, a ja będę blisko.

Kiedy wykonali już ten manewr, Sarah nie posiadała się ze szczęścia. Podjęła nowe wyzwanie, które zakończyło się sukcesem i dodało jej pewności siebie.

Karetka zabrała chłopców do szpitala, ale ekipa ratunkowa pozostała na miejscu, aby uwolnić ich kolegę. Wkrótce okazało się, że jest w dobrym stanie, ale trzeba było ponad dwóch godzin, żeby go wyswobodzić.

- Chyba nie zostaniesz grotolazem? - zapytała go Sarah, kiedy tylko zdołał zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Właśnie że tak - odparł i widać było, że się nad czymś zastanawia. - Ale następnym razem założę na kolana ochraniacze.

Sarah nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Mówią, że prawdziwego mężczyzny nie da się powstrzymać.

Zerknęła na zegarek. Spędzili tu całe przedpołudnie.

- Martwisz się o Emily? - spytał Ben.

- Trochę - przyznała. - Wiem, że ma dobrą opiekę, bo Carol obiecała odebrać ją z przedszkola, ale nie lubię zostawiać jej na długo. A poza tym od ubiegłego tygodnia Carol jest matką zastępczą dla dwójki dzieci i ma nowe obowiązki. Dużo przeszły i minie sporo czasu, zanim odzyskają równowagę.

- Za chwilę pojedziemy do bazy i stamtąd cię do niej zawiozę.

Sarah pomogła mu załadować sprzęt ratunkowy

i wsiadła do samochodu. Jack, jeden z ratowników, podszedł do niej, aby zamienić kilka słów, zanim Ben zapalił silnik.

- Szybko się uczysz jak na kogoś, kto pierwszy raz wszedł do jaskiń. Bardzo nam pomogłaś, uspokajając chłopaków. Będziesz z nami współpracować w przyszłości? Zawsze się przyda kolejna para rąk.

- Zastanowię się nad tym. Z całą pewnością było to o wiele ciekawsze doświadczenie, niż podejrzewałam.

- Powinnaś przyjść podczas weekendu na naszą imprezę dobroczynną - dodał Jack. - Odbywa się co roku w sali rady miejskiej. Jeżeli jest ładna pogoda, to organizujemy festyn. A wieczorem są tańce.

- To jest na pewno fajne wydarzenie.

- Zwykle udaje się nam zebrać pokaźną sumkę na fundusz drużyny ratowniczej. Przyjdiesz?

- Nie wiem, czy będę mogła, ale postaram się - odparła Sarah ostrożnie.

Widocznie ta odpowiedź go zadowoliła, bo odwrócił się do swojego towarzysza i pogрузzył w rozmowę.

Bena nie można było tak łatwo zbyć. Zorientował się szybko, że odpowiedź Sarah zabrzmiała wymijająco.

- A co takiego zaplanowałaś na ten weekend? Kolejny atak na piecyk elektryczny czy malowanie kuchni po tym, jak pozbyłaś się problemu z wilgocią?

- Piecyk już wyczyściłam - broniła się Sarah - ale co do malowania, to masz rację. Już zaczęłam. I chcę położyć kafelki na ścianach. Znalazłam w komórce kilka pudełek, powinno ich wystarczyć na całą ścianę, która była zawilgocona. Mam też zamiar wyszorować

stary drewniany stół. Potem czeka mnie odświeżenie pokoju Emily i dopiero wtedy zacznę myśleć o saloniku.

- Zostaw to i rozerwij się trochę.

- Uważam, że zanim zajmę się czymś innym, muszę doprowadzić dom do porządku.

- A jeżeli pomogę ci w malowaniu, to zrobisz sobie przerwę i przyjdiesz na festyn? I zostaniesz na tańce?

Sarah ze zdumieniem uniosła brwi.

- Nie mogę ci na to pozwolić. Pracujesz wystarczająco ciężko, a ja, prawdę powiedziawszy, nie czuję się w tłumie swobodnie. Wolałabym zostać w domu, ale dziękuję za propozycję.

- Nie wiesz, co tracisz. - Teraz on wyglądał na zdziwionego. - Jestem świetnym fachowcem, pomagałem mojej mamie w odnawianiu domu. Nie chciała nikogo obcego, więc pomyślałem sobie, dlaczego nie miałbym spróbować? A jeżeli chodzi o tłumy, to będę przy tobie, żeby cię wesprzeć.

- Nie, dziękuję. Nie jestem jeszcze gotowa na życie towarzyskie. Już samo usamodzielnienie się było dla mnie trudnym krokiem.

- Nie sądzisz, że dla dobra Emily... - Sarah spoważniała, czując, że Ben nie ustąpi. - Na pewno będzie wiele atrakcji, które by się jej spodobały. Karuzela...

- Nie poddajesz się łatwo - wtrąciła zniecierpliwiona.

- Jeżeli uważam, że racja jest po mojej stronie...

- Przecież to był pomysł Jacka.

- Ale i tak miałem zamiar cię zaprosić. No i po-

myśl o notatce, którą mogłabyś napisać do miejscowej gazety - „Towarzystwałam ekipie ratowniczej - wygrałam główną nagrodę”.

Teraz już ją rozśmieszył.

- Tą nagrodą byłyby tańce?

Ben skinął głową.

- Tańce albo satysfakcja z niesienia pomocy ran-
nym. - Zmarszczył czoło. - Właściwie to mogłabyś
z tego wykroić dwa artykuły. Jeden to relacja z eks-
pedycji do jaskiń i uratowania chłopców, a drugi to
festyn zorganizowany w celu pozyskania dodatko-
wych funduszy.

- Przyzwyczałeś się już do tego? - Przygwoździła
go zimnym spojrzeniem swoich niebieskich oczu.

- Do czego? Nie rozumiem.

- Do zmuszania mnie, żebym robiła coś, na co
nie mam ochoty. Opanowałeś to do perfekcji. Kie-
dy mówię, że czegoś nie chcę zrobić, ty odpowiadasz
„A może jednak”? Cokolwiek powiem, odpierasz
wszystkie moje argumenty.

- Dobrze to ujęłaś, więc lepiej poddaj się i za-
oszczędź sobie dyskusji. Przyjadę po ciebie w sobotę
koło południa.

- Zastanowię się - odparła z uśmiechem.

Kilka minut później znaleźli się w bazie ekipy ra-
tunkowej, skąd Ben zawiózł ją do Carol, aby mogła
odebrać Emily.

- Była grzeczna? A co w przedszkolu? - zapytała
Sarah.

- Jak zwykle dobrze się bawiła - odparła Carol. -
Kiedy po nią poszłam, wzięłam ze sobą dwójkę moich

nowych podopiecznych, ale to chyba nie był dobry pomysł. Powinnam była ich zostawić z Tomem.

- Dlaczego? - zaniepokoiła się Sarah. Carol wyglądała na zdenerwowaną. - Czy coś się stało?

- Ależ nie. Po prostu te dzieci mają problemy z przystosowaniem się i były trochę rozkapryszone. Emily, która jest miła i grzeczna, mogła być trochę zdezorientowana.

Ben przysłuchiwał się tej rozmowie z dużym zainteresowaniem.

- Długo u ciebie zostaną? - zapytał.

- Nie wiem. Matka jest w szpitalu, a ojciec nie daje sobie rady. Już wcześniej mieli problemy, a teraz jeszcze przyszła choroba.

- Wygląda na to, że ty musisz poskładać to wszystko do kupy - mruknął Ben.

Carol tylko pokiwała głową w odpowiedzi.

- Jak mogłabym pomóc? Przywieź ich kiedyś, żeby się pobawili z Emily - zaproponowała Sarah.

- Może w przyszłym tygodniu, kiedy się trochę uspokoją - odparła Carol. - Dziękuję, to dobry pomysł.

Emily chyba już zapomniała o całym zamieszaniu i rozradowana podbiegła do samochodu Bena.

- Namalowałam obrazek. Rączkami. Zobacz!

Sarah i Ben popatrzyli na wyciągnięte łapki poplamione czerwoną i zieloną farbą, które widocznie nie dały się domyć.

- To musiał być piękny obrazek. - W głosie Bena zabrzmiał podziw.

- Zielony i czerwony! Nie mogę się doczekać, aż wyschnie i przyniesiesz go do domu - powiedziała

Sarah z niekłamanym entuzjazmem. - Będzie ładnie wyglądał na ścianie w kuchni.

Buzia Emily rozjaśniła się z zadowolenia.

Przez kilka następnych dni Sarah koncentrowała się na pracy w redakcji i na raporcie dla pogotowia ratunkowego. Wieczorami, kiedy Emily już spała, odnawiała stół kuchenny. Pomimo jej protestów Ben postanowił jej pomóc i pewnego dnia pojawił się po kolacji z klejem do kafelków i przycinarką.

- Zacznę w kuchni, dobrze? - zapytał. - Ściana już chyba wyschła.

- Nie myślałam, że mówisz poważnie, kiedy proponowałeś pomoc. Masz chyba ważniejsze sprawy?

- Jakoś nie mogę sobie ich przypomnieć. - Przyjrzał się stołowi, nad którym pracowała. - Wygląda zupełnie nieźle. Wywoskujesz go? Lakier by go zepsuł, prawda?

- Jeszcze nie wiem, nie zastanawiałam się.

Ben spojrzał znacząco na czajnik.

- Herbata dobrze by nam zrobiła.

Po jej wypiciu Sarah uprzątnęła naczynia i zabrali się do pracy, która zajęła im parę godzin. Ona zdołała doprowadzić wreszcie stół do idealnego stanu, a potem doczyściła piecyk. Zajrzała do Emily i kiedy wróciła po kilku minutach, zastała ścianę, dotąd stanowiącą utrapienie, pokrytą pięknymi kafelkami. Kuchnia zaczęła wreszcie przypominać jej wyobrażenie idealnego wnętrza wiejskiego domu. Ben mył ręce.

- Wygląda to wspaniale - powiedziała i przyjrzała się bliżej dziełu jego rąk. - Doskonale sobie z tym poradziłeś.

- Dobrze, że ci się podoba - mruknął pod nosem i podszedł do niej. Poczowała, jak jego ramię obejmuje ją w pasie. - W tym tempie Zielony Domek niedługo stanie się prawdziwym domem.

Sarah posłała mu pytające spojrzenie.

- Chyba nie masz zamiaru nic więcej tu zrobić?

- Czy nie mówiłem, że pomaluję pokój Emily? Ale trzeba to zrobić przy dziennym świetle, więc musisz poczekać, aż będę miał wolny dzień.

- Już bardzo dużo dla mnie zrobiłeś. Chociażby to, że gospodarz zgodził się wysuszyć ścianę na swój koszt.

Zauważyła, że spodobało się jej, że tak ją trzymał. Poczowała się bezpieczna, jak gdyby nic złego nie mogło się już jej przytrafić. Pierwszy raz od miesiący miała wrażenie, że życie jest cennym darem, bo dzięki ludziom wokół niej inaczej patrzyła na świat. A przede wszystkim Ben zobaczył w niej kobietę i rozbudził nowe emocje. Jej ciało zdawało się rozkwitać.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za to, że mi tak pomagasz.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Ich oczy spotkały się, a potem wzrok Bena powędrował w kierunku warg Sarah. Powoli zbliżył do niej głowę, a to, co stało się później, było tak nieuniknione jak śpiew skowronka o poranku.

Dotknął jej ust, jak gdyby sprawdzał ich uległą miękkość. Sarah poczuła, jak płomienie ogarniają jej ciało, a kiedy dłonie Bena przygarnęły ją, poddała się im bez wahania.

Cudownie było wtulić się w jego silne muskularne

ciało i czekać na dłonie przesuwające się po jej biodrach. Przywarła do Bena i kiedy doznała rozkosznego zawrotu głowy, wezbrało w niej westchnienie ulgi. Zaspokoila przemożny głód, potrzebę wszechogarniającego ciepła i odnalazła wreszcie swój dom, na który czekała przez długie trudne miesiące, od chwili, kiedy wyszła ze szpitala.

Poczuła na twarzy szorstkość jego policzka i wargi całujące delikatną skórę jej skroni.

- Zakreśliło mi się w głowie - wyszeptała.

- Dobrze się czujesz? - Widać było, że się zaniepokoił.

- A dlaczego miałabym czuć się źle? To trochę tak, jak gdybym wypila za dużo wina. Może wróciły jakieś wspomnienia?

Delikatnie uwolnił ją z uścisku i przytrzymał za ramiona.

- Jesteś przemęczona. Ostatnio za dużo od ciebie wymagałem. Powinienem pamiętać, że byłaś chora.

- To było dawno temu. - Zaczerpnęła głęboko powietrza i euforia ostatnich kilku minut zaczęła ją opuszczać, by ustąpić miejsca uczuciu otepienia. Na chwilę zapomniała o tym, że leżała w szpitalu i że kiedyś musiała wieść zupełnie inne życie. Co jej przyszło do głowy, by całować się z Benem? Nie miała żadnej pewności, czy ktoś na nią nie czeka - ktoś, komu na niej zależy i kto pragnie ją mieć u swego boku.

Ben spojrział jej w oczy i najwidoczniej myślał o tym samym, bo wyglądał na zakłopotanego.

- Sarah, nie powinienem był...

- Nie mówmy o tym - przerwała mu, żeby nie powiedział nic więcej. Nie chciała teraz rozmawiać o swoim poprzednim życiu, a nawet przyznać, że kiedyś istniało.

- Chyba jestem zdrowa, skoro daję sobie radę z remontem domu.

- Masz rację. - Zorientował się, że chce zatrzeć wrażenie po tym cudownym czułym pocałunku. Nie próbował już jej obejmować i pogodził się ze zmianą tematu rozmowy. Spoważniał. - Świetnie sobie radzisz, ale pozwól, że ja się teraz wszystkim zajmę i jeżeli sam nie będę miał na coś czasu, to zatrudnię kogoś.

Sarah potrząsnęła głową.

- Nie mogę na to pozwolić. Sama muszę się uporać z remontem, ale to musi potrwać. Nie stać mnie na to, żeby zrobić wszystko naraz.

- O to się nie martw.

- Dlaczego? - Poczua się niezręcznie, jak gdyby nie zaznali wcześniej bliskości.

- Dlatego, że kupiłem ten dom i to ja jestem teraz twoim gospodarzem. Utrzymywanie go w odpowiednim stanie jest moim obowiązkiem.

Jest nowym właścicielem? Zamurowało ją.

- Czy to oznacza, że będziesz decydował o wszystkich zmianach? Nie mam już nic do powiedzenia?

- Ależ nie. Będzie tak jak dawniej, z tą różnicą, że to ja będę nadzorował prace.

Oparła się o krzeselko i osunęła na nie, jak gdyby uszło z niej powietrze. A więc nie przyszedł dziś wieczorem po to, by spędzić z nią trochę czasu i jej pomóc? Wykonał swoją pracę, by wypełnić obowiązki

gospodarza, a to, że ją pocałował, nie ma żadnego znaczenia. Po prostu nawinęła mu się w chwili uniesienia.

Ogarnęło ją zniechęcenie.

- Nie miałam pojęcia - powiedziała, biorąc się w garść. Zrobiło się jej głupio. Przede wszystkim nie może pozwolić, by się zorientował, że ten nagły przypływ namiętności wywarł na niej takie wrażenie. Koniec, nauuczka na przyszłość, aby nie kierować się emocjami.

Lekarz mówił, że po wypadku mogą jej dokuczać nagle zmiany nastroju, nieoczekiwane napady płaczu i chwiejność uczuciowa.

Najwidoczniej straciła rozwagę i powinna się nauczyć trzymać instynkty na wodzy.

- Wszystko będzie tak jak dawniej - uspokajał ją Ben. - Wybierz wzór tapety do saloniku i sypialni, a ja dopilnuję reszty.

- Dziękuję - odparła. - Wezmę to pod uwagę. Nie skomentował jej oficjalnego tonu, choć na jego twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Musisz być zmęczona po takim długim dniu. Zostawię cię samą, połóż się spać. - Zawahał się i dodał z przewrotnym uśmiechem: - Mam ci pomóc?

Sarah wstała, rzucając mu jednocześnie ostrzegawcze spojrzenie.

- Do jutra. - Podeszła do drzwi kuchennych i otworzyła je. - Dobranoc, Ben.

- Dobranoc, Sarah.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jesteś gotowa? - W głosie Bena zabrzmiało powątpiewanie, kiedy na nią spojrział.

Zerknęła na niego zaspanym wzrokiem znad filiżanki z kawą. Dlaczego przygląda się jej tak badawczo? Miała na sobie swoje ulubione spodnie koloru khaki, z licznymi kieszeniami na nogawkach, i wygodną dopasowaną podkoszulkę.

- Chyba tak. Dzisiaj przyszedłeś wcześniej. - Zerknęła na zegarek, ale trudno jej było skupić na nim wzrok, więc zrezygnowała z tego przedsięwzięcia. - Dopiero odwiozłam Emily do przedszkola.

- Nie, przyszedłem punktualnie. Może nie działasz dziś na pełnych obrotach?

Sarah zmarszczyła czoło. Coś jest nie tak. Czowała się nieswojo, podczas gdy on był jak zwykle pełen energii i żywotności, gotów na wszelkie wyzwania. Nawet wyglądał dobrze. Pomimo zamroczenia, które ją ogarniało, musiała przyznać, że jest na co patrzeć. Ciemne włosy i klasyczne rysy twarzy mogą przyprawić każdą kobietę o zawrót głowy.

Sarah próbowała otrząsnąć się z mglistych pragnień i bolesnej rozpaczyny niespełnionych potrzeb, które nagle w niej wezbrały. Tęskniła za czymś, czego nie może

od niego oczekiwać. Ben znajduje się poza jej zasięgiem i niezależnie od tego, co do niego czuje, powinna pamiętać, że ona sama może mieć zobowiązania.

- Dojdę do siebie, jak tylko skończę kawę. Usiądź na chwilę, proszę. - Gestem wskazała mu krzesło przy kuchennym stole.

- Nie, dziękuję. Mamy wezwanie: mężczyzna naprawiający dach spadł i stracił stojącego na drabinie kolegę, który doznał szoku i obrażeń. Karetka jest już w drodze.

Sarah odstawiła filiżankę.

- W takim razie... - Rozejrzała się za torebką, ale nie było jej na miejscu.

- Tego szukasz? - Ben podał jej torebkę leżącą na kredensie.

- Tak, dziękuję. - Sprawdziła, czy włożyła do niej notatnik i długopis. - Jestem gotowa.

Wsiadła z nim do samochodu należącego do drużyny ratowniczej, po czym Ben ruszył. Otworzył okna w nadziei, że powiew świeżego powietrza wypełni wnętrze wozu i dobudzi Sarah.

- Co ci się stało? Za późno się położyłaś?

- Nie, ale się nie wyspałam. Emily ma ostatnio złe sny, a zeszła noc była wyjątkowo trudna. Kilka razy musiałam wstawać i uspokajać ją. Dla niej to bez znaczenia, bo może się zdrzemnąć w przedszkolu, ale mnie opadają powieki.

- Może świeże powietrze postawi cię na nogi.

- Mam taką nadzieję. - Wyjrzała za okno, nie żeby podziwiać przesuwające się za nim widoki, tylko żeby się skupić na najbliższej przyszłości.

- Nie wiesz, co powoduje te sny?

- Nie jestem pewna, ale przypuszczam, że ma to coś wspólnego z dziećmi, którymi Carol się teraz opiekuje. Emily jest chyba zazdrosna o czas, który Carol im poświęca. Nie rozumiem tego do końca, a małej trudno jest wytłumaczyć, co się jej śni. Kiedy się budzi, ma w głowie mętlik. Czasami krzyczy coś bez sensu.

- A może wraca do niej dzień, kiedy zostałaś napađnięta? Widok bezradnej matki musiał być dla niej przerażający.

- Nie wiem. Po wypadku nie mówiła zbyt wiele. A kiedy opuściłam szpital, prosiłmym ją bezskutecznie, żeby nam wszystko opowiedziała. Wydawało się, że wyparła to zdarzenie z pamięci, tak jak to zwykle robią dzieci.

- Hm. Może przeprowadzka obudziła w niej wspomnienia?

Sarah z ponurą miną skinęła głową.

- Czuję się winna z tego powodu, ale prędzej czy później musiałyśmy opuścić dom Carol. Nie mogłyśmy dłużej być dla niej ciężarem. Ale początkowo wydawało się, że Emily się przystosowała.

- Nie powinnaś siebie o nic winić. Dzieci są bardzo odporne i jestem pewien, że szybko się z tego otrząsnie.

Kiedy dojechali na miejsce wypadku, Sarah doszła już prawie do siebie. Ratownicy zajmowali się dekarzem, który spadł z dachu. Leżał jeszcze na ziemi, a jego pomocnik siedział na schodku przy tylnych drzwiach karetki.

Po drugiej stronie ulicy zebrała się grupa gapiów.

Byli to w większości klienci sklepu, który znajdował się naprzeciwko, i mieszkańcy okolicznych domów.

- Nie może poruszyć ręką z powodu dotkliwego bólu
- zakomunikował Benowi jeden z ratowników. - Ma opuchnięte ramię i otarcia naskórka. Jest przytomny.

Ben uklęknął przy rannym.

- John, czy coś jeszcze pana boli? - zapytał. - Proszę leżeć bez ruchu, dopóki nie położymy pana na noszach.

- Najbardziej boli mnie ramię, bo na nie upadłem.

- Prawdopodobnie ma pan złamaną łopatkę. Unieruchomię ją temblakiem i podam panu środek przeciwbólowy. - Zanim się jednak do tego zabrał, sprawdził odruchy, uciskając różne punkty na nogach pacjenta. - Założę kołnierz unieruchamiający szyję i przeniesiemy pana na deskę ortopedyczną, żeby pana uchronić przed kolejnym urazem. W szpitalu sprawdzą, czy nie odniósł pan innych obrażeń.

Kilka minut później, bezpiecznie przypięty do noszy, ranny znalazł się w karetce i odjechał.

Tego ranka mieli jeszcze kilka wezwań. Sarah skrupulatnie odnotowywała szczegóły udzielonej pomocy, potrzebne do przygotowania raportu.

- Zebrałaś niezbędne informacje? - spytał Ben. - Jeżeli się nie zna dobrze sprzętu i nie wie, do czego jest używany, można mieć trudności.

- Do tej pory nie miałam problemów - odparła.

- Raz czy dwa pomogli mi ratownicy, ale daję sobie radę. - Wyprostowała ramiona, by rozluźnić napięte mięśnie.

- Chyba czas na przerwę. - Ben musiał zauważyć jej zmęczenie. - Może wstąpimy do piekarni?

- Dobry pomysł. Twoja mama mieszka chyba nie-
daleko stąd? Może wpadniesz do niej, a potem mnie
odbierzesz?

- Chodź ze mną. Na pewno się ucieszy, kiedy cię
zobaczy.

- Dobrze, jeżeli uważasz, że nie będę jej przeszkadzać.

Kupili bagietki z serem i sałatką, a na deser pączki
i czekoladowe ekierki.

- Jestem głodna jak wilk! - ucieszyła się Sarah.

- Masz szczęście, bo nie musisz się martwić o nad-
wagę - odparł Ben, omiatając wzrokiem jej szczupłą
sylwetkę.

Poczuła się niezręcznie.

- No, niezupełnie. Ostatnio mam apetyt i trochę
przytyłam.

- Dobrze ci z tym. Wyglądasz pięknie i pociągają-
co, bo zaokrągliłaś się we właściwych miejscach.

Sarah zaczerwieniła się, a on roześmiał się pod no-
sem i otworzył jej drzwi samochodu.

Chwilę później dotarli do domu matki Bena, która
ucieszyła się z odwiedzin.

- Jak ci idzie w nowej pracy? - zapytała ją starsza
pani. - Ben mi mówił, że zesłaś wraz z ratownikami
do jaskiń. To musiało być duże przeżycie. - Nastawiła
czajnik i zaczęła nakrywać do stołu.

- Rzeczywiście, ale ciągle robię coś, co jest dla
mnie zupełnie nowe. Już same wezwania sprawiają, że
jeżdżę z ratownikami w miejsca znacznie odleglejsze,
niżbym się tego spodziewała.

- Nie budzi to w tobie żadnych wspomnień? Nie

rozpoznałaś żadnego z tych miejsc? - Jennifer przyglądała się jej bacznie.

- Nie jestem pewna, ale wydawało mi się, że zobaczyłam coś znajomego. Rozległą dolinę z rozrzuconymi gdzieś chatami, i farmę z wiejskim domem. To takie ulotne wrażenie i chyba nie mogę powiedzieć, że pamiętam ją z przeszłości. O ile wiem, to podobno jechałam na północ, kiedy mnie zaatakowano. Może widziałam to miejsce wcześniej, będąc jeszcze dzieckiem.

- Przyjeżdża tu dużo turystów, więc jeżeli mieszkałaś daleko stąd, mogłaś odwiedzać ten region. Jestem pewien, że w swoim czasie wszystko ci się przypomni. Często tak się zdarza w chwilach odprężenia, a ty nie masz ostatnio okazji, żeby się całkowicie zrelaksować. - Wskazał jej krzesło i zaczął wykładać jedzenie na talerze. - Mamo, sałatka i bagietki, a na później twoje ulubione pączki i ekierki.

- Dziękuję - ucieszyła się Jennifer. - Jak to miło z twojej strony. - Z trudem zaczerpnęła powietrza i usiadła, by odpocząć.

Ben zaparzył herbatę i dołączył do nich przy stole.

- Próbuję namówić Sarah, żeby wybrała się jutro na tańce podczas imprezy na rzecz drużyny ratowniczej. Dobrze by jej to zrobiło. Mówiłem już, że musi się zrelaksować.

- Pójdiesz, prawda? Na pewno będziesz się dobrze bawić.

- Nie jestem pewna - odparła Sarah. - Zabiorę Emily na festyn, ale wyjście wieczorem to trudniejsza sprawa. Musiałabym znaleźć opiekunkę. - Wymówka zgodna była z prawdą.

- Z chęcią się nią zajmę - zaproponowała Jennifer. Sarah ledwo zdążyła otworzyć usta, by odpowiedzieć, ale Ben był szybszy.

- To nie jest dobry pomysł. Czujesz się lepiej, ale jeszcze nie jesteś tak silna jak kiedyś. Dziecko w tym wieku może być bardzo męczące. Nawet dla Sarah.

- Niepotrzebnie się martwisz - powiedziała Jennifer, ale Ben był nieugięty.

- Jestem pewien, że Carol zaopiekuje się Emily przez parę godzin. Zgodziła się, kiedy rozmawiałem z nią kilka dni temu.

- Rozmawiałeś z nią? - zdziwiła się Sarah. - Kiedy?

- Przed paroma dniami, kiedy zaczęło się mówić o zabawie. Byłaś wtedy zajęta Emily i podopiecznymi Carol. Ucieszyła się i powiedziała, że tańce dobrze ci zrobią.

Na twarzy młodej kobiety odmalowały się jednocześnie irytacja i rozbawienie.

- Cieszę się, że wam obojgu tak na tym zależy, tylko pamiętajcie, że byłam w szpitalu z powodu urazu mózgu... ale mi go nie usunięto i zachowałam zdolność do samodzielnego podejmowania decyzji.

Jennifer zaczęła się śmiać.

- Ben, ona ma rację.

- Ale nie masz czasu dla siebie... - zaczął Ben. Sarah zgromiła go wzrokiem. Przynajmniej jego matka ją rozumie.

Jakiś czas później Jennifer odprowadziła ich do furty, bo musieli wracać do pracy. Po drodze zamieniła kilka słów z sąsiadką, która zajęta była pielęgnowaniem

róż w ogródku. Obok niej klęczał trzyletni chłopczyk, który bawił się na ścieżce samochodzikiem.

Ben przedstawił jej Sarah.

- Jane opiekowała się moją mamą podczas jej choroby. Bardzo nam pomogła.

Sąsiadka gawędziła z Jennifer i Benem, a Sarah zerkała co chwilę na dziecko. Chłopczyk wstał i nagle zniknął za rogiem domu, by zaraz powrócić, trzymając coś ukradkiem w jednej ręczce, a drugą ciągnął za sobą zabawkę, nie zważając na ozdobną fontannę dla ptaków. Widziała, jak potknął się o krawężnik ścieżki i upadł. Już miała podejść do niego, by sprawdzić, czy nic mu się nie stało, ale zdążył sam się podnieść i stanął tyłem do niej, nie ruszając się wcale.

Było w tym coś dziwnego. Może zastanawia się, jak się ma zachować?

Jego matka pogrążona była w rozmowie i Sarah pomyślała, że nie zauważyła, że synek się przewrócił. Może powinna jej o tym powiedzieć, na wypadek gdyby stłukł sobie kolano.

Nagle bez żadnego ostrzeżenia osunął się na ziemię, jak gdyby nóżki odmówiły mu posłuszeństwa. Sarah wydała z siebie okrzyk przerażenia i rzuciła się do niego, padła na kolana i odwróciła go na plecy. Stał się zupełnie wiotki, jego wargi zsiniały. Spod przymkniętych powiek widać było tylko białka oczu.

Nie wiedziała, co zrobić. Czy to jakiś atak? Zauważyła, że w ręczce trzymał kawałek herbatnika. Szybko otworzyła mu buzię, zajrzała do niej i głęboko w przełyku dostrzegła jeszcze jeden. Nie zastanawiając się, wyjęła go palcami. Dziecko przelewało się jej przez

ręce, więc w rozpaczy odwróciła je do góry nóżkami i uderzyła otwartą dłoń w plecy.

Dopiero wtedy zorientowała się, że Ben klęczy obok niej, a matka chłopca stoi bez ruchu, zmartwiała ze zgrozy. Sarah oczekiwała, że teraz Ben przejmie inicjatywę, ale najwidoczniej uważał, że ona wie, co robi. A prawdę powiedziawszy, nie wiedziała. Zdała się całkowicie na swój instynkt.

Po chwili, która ciągnęła się jak wieczność, malec zakrztusił się i wypluł resztkę herbatnika na trawę. Sarah odetchnęła z ulgą. Pozwoliła mu usiąść i sprawdziła, czy oddycha. Otworzył oczy, popatrzył na nią i zapytał z obrażoną miną:

- Gdzie jest moje ciasteczko?

Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Przestraszyłeś mnie, młody człowieku - powiedziała.

- Bogu dzięki. - Jego matka była bliska płaczu.

Wzięła go na ręce i przytuliła, wyrzucając jednocześnie, że bez pozwolenia poszedł do domu po ciasteczka.

- Ryan, pamiętaj, żebyś nigdy więcej tego nie robił.

- Odwróciła się do Sarah. - Nie wiem, jak ci dziękować. Uratowałaś mu życie.

- Cieszę się, że nic mu się nie stało - odrzekła

Sarah. - Czy przed chwilą dzwonił telefon? - spytała.

Ben z uśmiechem skinął głową.

- Mamy wezwanie. Nie chciałem ci przeszkadzać.

- Wygląda na to, że nic mu nie będzie, prawda?

- Tak, dzięki tobie. - Wziął ją pod rękę i lekko uścisnął. - Zareagowałaś tak, jak należało.

Przez chwilę Sarah delectowała się jego bliskością,

ale kiedy ją uwolnił, poczucie bezpieczeństwa i radości z uznania opuściły ją tak szybko, jak się pojawiły,

- Łaska boska, że tu byliście - powiedziała Jennifer i położyła dłoń na ramieniu Sarah. - Odwiedź mnie znowu jak najprędzej. Opowiesz mi, jak się bawiłaś na festynie.

W oczach starszej pani pojawił się filuterny błysk. Sarah uśmiechnęła się z rezygnacją. Nie ma żadnej szansy na niezależność, bo wszyscy utworzyli przeciwko niej zwarty front.

Następny dzień okazał się wielkim sukcesem. Emily świetnie się bawiła, oklaskując teatrzyk kukielkowy i z karuzeli machała radośnie rączką do Sarah.

Ben towarzyszył im przez całe popołudnie i zabawił małą, podczas gdy jej mama odkrywała skarby na stoiskach z rękodziełem i w namiocie z kwiatami.

- Przyszło mnóstwo ludzi - zauważyła Sarah, gdy usiedli przy stoliku, by coś zjeść. - Wspaniała organizacja. Miałaś z tym coś wspólnego?

- Poprosiłem parę osób, żeby sprzedawały swoje wyroby na kilku stoiskach i skontaktowałem się z firmą cateringową. Dobrze, że dopisała nam pogoda, zwłaszcza że ostatnio padało. Szkoda by było przenieść imprezę pod dach.

- Racja. - Sarah popijała zimną lemoniadę. - Pyszna.

- Cieszę się, że dobrze się bawisz. - Ben przyglądał się jej przez chwilę. - Masz piękny uśmiech, ale za rzadko pojawia się na twojej twarzy. Dziś jednak jest inaczej i to mnie cieszy. Pierwszy raz widzę cię taką beztroską i odpężoną.

- A ja cieszę się, że mnie namówiłeś do przyjscia.
- Zerknęła na Emily zajętą na trawie zabawką, którą kupiła jej na jednym ze stoisk. - Mała ma frajdę, a mnie było miło spotkać Carol i Toma z ich wychowankami.

- Dzieci zaciągnęły ich na pokaz karate. James koniecznie chciał go zobaczyć.

Twarz Sarah rozjaśniła się.

- Carol bardzo się do nich przywiązała, ale ma nadzieję, że ich rodzice rozwiążą swoje problemy i kiedy matka opuści szpital, wrócą do domu.

- Prowadzenie rodziny zastępczej jest pewnie niełatwe.

Wstali od stolika i jeszcze przez jakiś czas spacerowali po łące, przyglądając się kramom, których nie widzieli wcześniej. Popołudnie dobiegało końca.

- Co ci się najbardziej podobało? - zapytała Sarah córeczkę, kiedy skierowali się już w stronę parkingu.

- Jak Ben niósł mnie na barana - odparła Emily i spojrzawszy na Bena, wyciągnęła do niego rączki.

- Jeszcze.

Ten roześmiał się i natychmiast spełnił prośbę dziewczynki.

- Chcesz być wielkoludem?

- Taak! - zawołała radośnie.

Na polu służącym za parking spotkali Carol i Toma.

- Może Emily pojedzie z nami? - zaproponowała Carol. - Bawi się grzecznie z Jamesem i Katie, a oni też lubią jej towarzystwo. Chciałabym, żeby została na noc, ale nie mamy wolnego pokoju. - Ogarnęła tkliwym wzrokiem czterolatka i starszą o rok dziewczynkę.

czynkę, bawiących się teraz z Emily w berka. - Jak będzie śpiąca, to położę ją na kanapie, a wy odbierzecie ją po powrocie z zabawy. Nie powinno jej to obudzić, bo przebiorę ją w zapasową piżamę, którą trzymam dla niej. Zawiniecie ją tylko w koc i zanieście do samochodu. Na pewno się nie obudzi po dniu pełnym wrażeń.

Niezręcznie było Carol odmówić. Widocznie jej zależało, by dziecko u nich zostało, a wszelkie wątpliwości, jakie dotychczas miała Sarah, zostały rozwiązane bez reszty. A poza tym ogarnęła ją taka beztroska, że myśl o wolnym wieczorze stawała się coraz bardziej nęcąca.

Pocałowała Emily i pomachała do całej gromadki, po czym wsiadła do samochodu. Ben odwiózł ją do domu i umówili się, że wróci po nią, kiedy będzie gotowa.

Gdy wyszedł, jej nastrój natychmiast się zmienił. Czy była kiedyś na tańcach? Po co to robi?

Co ma włożyć? Tych niewiele ubrań, jakie miała, musi jej służyć na wszelkie okazje. Podczas zakupów stroje wieczorowe jej nie interesowały. W końcu wybrała bluzkę z szyfonu w pastelowych kolorach i prostą spódnicę.

Poleżała trochę w wannie pod kołderką z perfumowanej piany, w nadziei, że ją to wyciszy. Umyła włosy, chociaż potem pomyślała, że popełniła błąd. Bujne loki, zwykle i tak trudne do poskromienia, spływały teraz kaskadą na jej ramiona. Kiedy ubrała się i dokonała ostatnich poprawek w makijażu, zaczęła się de-nerwować.

Usłyszawszy dzwonek, porzuciła próbę okiełznania włosów i otworzyła drzwi.

- Och... - Ben stanął na progu jak wryty.

- Co się stało? - zapytała i szybko sprawdziła, czy jest dokładnie pozapinana. - Źle się ubrałam? - Podniosła rękę do głowy. - Chodzi o włosy? Nie mogę im nakazać, żeby się zachowywały tak, jak bym tego chciała. - Przyglądał się jej bez słowa, więc dodała: - Jeżeli się rozmyśliłeś, to idź sam.

- Ani myślę. - Odzyskał wreszcie głos. - Pójdiesz na bal, Kopciuszku. Wyglądasz fantastycznie, jak anioł, który w odpowiedzi na moje modlitwy sfrunął na ziemię.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, ale mimo to dziękuję. Nie wiem dlaczego, ale jestem kłębkim nerwów.

Ben wszedł do środka i położył dłonie na jej ramionach. Poczwała, jak przebiega przez nią dreszcz.

- Musisz mi uwierzyć. Zawsze dobrze wyglądasz, ale teraz wyglądasz cudownie. A jeżeli chodzi o nerwy, to nie martw się, będę przy tobie przez cały czas. Opróżnimy bufet i wypijemy całe wino. Ty wypijesz, bo ja prowadzę, i przetańczymy całą noc.

Stało się tak, jak obiecał. W sali na estradzie grał zespół, a wzdłuż jednej ze ścian ustawiono stoliki, przy których można było usiąść i napić się wina.

Żywiołowa muzyka zapraszała do tańca. Ben przedstawił Sarah swoim znajomym i członkom drużyny ratowniczej, których nie zdążyła jeszcze poznać. Okazali się sympatyczni i miło jej było z nimi rozmawiać.

- Zatańcz ze mną - poprosił, kiedy zrobiło się już późno, i ująwszy jej rękę, poprowadził ją na parkiet. Grano teraz inaczej, więc wziął ją w ramiona i odpłynęli, a Sarah zapomniała o całym świecie. Liczyła się wyłącznie bliskość ciała Bena.

W przytłumionym świetle widzieli tylko siebie. Ben pochylił się i dotknął wargami jej policzka, a ona odczuła ten gest jako coś najzupełniej naturalnego. Może to wino uderzyło jej do głowy, bo zdawało się, że znaleźli się sami wewnątrz szklanej bańki, do której nikt i nic nie miało dostępu. Dłoń Bena spoczęła na biodrze Sarah. W jej ciele zapalił się ogień i sprawił, że zapragnęła jeszcze większej bliskości.

- Ach, jak cudownie - wyszeptał, tuląc głowę w zagłębieniu jej szyi. - Uwielbiam trzymać cię w ramionach. Płyniesz z muzyką tak, jakby była częścią ciebie.

- To była moja ulubiona piosenka - odparła równie cicho. - Melodyjna i senna, zawsze wydawało mi się, że kiedy jej słucham, to unoszę się w obłokach. - Teraz, kiedy dzieliła ją z Benem, nabierała specjalnego znaczenia. Nie pamiętała, by z kimkolwiek tak tańczyła.

Ale przecież musiała w przeszłości dzielić z kimś życie. Emily stanowi tego żywy dowód. Co się stało z tym mężczyzną?

Muzyka ucichła i Sarah zatrzymała się w miejscu, bo powróciły do niej wszystkie jej problemy. Poczowała na sobie pytające spojrzenie Bena, który musiał zauważyć jej nagły chłód, ale nie skomentował zmiany nastroju.

Wieczór dobiegał końca i tłum powoli się rozprasał. Ben zawiózł ją do Carol po Emily i kiedy w końcu znaleźli się w domku, zaniósł śpiące dziecko na górę i położył do łóżka.

Odsunął się, by Sarah mogła okryć małą kołderką i pocałować na dobranoc.

- Śpij spokojnie, słoneczko. - Pogładziła jasne włosy dziewczynki i na palcach wyszła z jej sypialni.

Zrobiła kawę i usiadła wraz z Benem przy ciepłym piecyku.

- Włączyłam go na chwilę, bo lubię siedzieć w kuchni, zwłaszcza teraz, gdy jest odnowiona.

- Jak na farmie. Szczapy drewna, kolorowe talerze ustawione na kredensie i na półkach. Nawet pachnie świeżo upieczonym chlebem.

Sarah uśmiechnęła się.

- Postanowiłam wypróbować kuchenkę i rano go upiekłam. Spróbuj. - Posmarowała kromkę masłem i podała mu. Wziął talerzyk i chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował.

- Dziękuję. - Pokiwał głową z uznaniem. - Bardzo smaczny. Musiałaś się nauczyć od swojej matki.

Sarah nagle ujrzała przed sobą twarz kobiety o niebieskich oczach, okoloną włosami koloru jasnego miodu. Stała przy piecyku i wyjmowała z niego ciasteczka.

- Są jeszcze za gorące - mówiła. - Poczekaj, aż wystygną.

- Co się dzieje? - spytał Ben. - Przypomniałaś sobie coś?

- Chyba tak. - Nie mogąc się otrząsnąć z szoku

wywołanego precyzyjnością obrazu, oparła się dłonią o stół, ale Ben ją podtrzymał.

- Opowiedz mi o tym.

- Zobaczyłam moją matkę. - Głos jej się załamał.

- Zobaczyłam ją tak, jak gdyby stała tuż obok mnie.

- To wspaniale. - Objął ją mocniej, jak gdyby się bał, że osunie się przed nim na podłogę. - Może jesteś zdezorientowana i trudno ci to teraz zrozumieć, ale to znaczy, że nie utraciłaś wspomnień. Są z tobą, chociaż mogą być głęboko ukryte.

Poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg i pozwoliła Benowi posadzić się na krześle.

- Na zabawie też się coś wydarzyło, prawda? Dobrze się bawiłaś, a nagle przycichłaś i wydawało mi się, że coś zaprzątnęło całą twoją uwagę.

- Byłam taka szczęśliwa. Było znacznie milej, niż się spodziewałam i nagle doznałam jakiegoś dziwnego uczucia. Przecież musiał być w moim życiu ktoś, kto był dla mnie ważny... - Urwała, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Mąż? - Ben wyraźnie się zasepił.

Kiwnęła głową. Może kiedyś, gdy wiodła samotne życie na uczuciowej pustyni, zanim poznała Bena i zbliżyła się do niego, myśl o mężu byłaby kusząca. Teraz ścisnęła jej serce jak żelazna obręcz i nie pozwalała jasno myśleć.

Ben przyklęknął i spojrzał jej prosto w oczy.

- Może nigdy nie istniał? Czasami kobiety są samotnymi matkami. Nie nosiłaś obrączki. To, co mówiła policja na ten temat, stanowiło jedynie przypuszczenia.

- Ale Emily musi mieć gdzieś ojca.

- To dlaczego nie było go z wami, kiedy wyruszyliście w podróż?

- Nie wiem. - Bezzradnie zacisnęła pięści. - Brakuje mi odpowiedzi na wiele pytań.

Z góry doszedł do nich odgłos cichego płaczu. Najpierw szloch, a potem przeciągłe zawodzenie. Serce matki się ścisnęło.

- Emily ciągle miewa złe sny - powiedziała. - Muszę do niej zajrzeć.

Wbiegła na schody i otworzyła drzwi do dziecięcego pokoju. Dziewczynka siedziała w łóżeczku. Twarz miała zalaną łzami i na widok Sarah wyciągnęła do niej rączki.

- Nie ma taty - zapłakała.

Matka otoczyła ją ramionami, mocno objęła i ukłusała.

- Ale ja jestem. Opowiedz mi wszystko.

Emily tarła zapłakane oczy zwiniętymi piąstkami.

- Mamusia chora...

Sarah poczuła ucisk w gardle. Czyżby Ben miał rację, że szok wywołany napadem na matkę utkwiał głęboko w podświadomości dziecka? Jak można pomóc trzylatce opowiedzieć, co ją gnębi? Sarah mogła działać tylko po omacku, dopóki Emily nie przypomni sobie czegoś więcej i nie zdradzi szczegółów dotyczących ich życia przed tym wydarzeniem.

Emily nie powiedziała nic więcej. Jej szloch powoli zamierał, kiedy zasypiała na rękach matki.

Sarah zobaczyła, że Ben stoi w progu.

- Zasnęła? - zapytał bezgłośnie.

Sarah kiwnęła głową.

Ostrożnie, by nie zbudzić córki, położyła ją do łóżeczka i okryła.

Zeszli razem na dół.

- Przynajmniej teraz wiesz, czego się boi - powiedział głucho.

- Ale w dalszym ciągu nie wiem, jak temu zaradzić.

Otoczył ją ramionami i złożył na jej czole lekki pocałunek. Zastygli tak na chwilę, wzajemnie czerpiąc z siebie siłę. Oboje wiedzieli, że miał im przynieść tylko pociechę, bo nie mógł stać się czymś innym.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Mamusiu, możemy dzisiaj pójść do parku? Na huśtawki? Bardzo, ale to bardzo chcę iść.

- A ja bardzo chciałabym cię tam zabrać, ale zaczyna padać deszcz.

Emily wygięła usta w podkówkę, co oznaczało, że będą kłopoty.

- Wcale nie pada.

- Pada. Wyjrzyj przez okno, to zobaczysz. - Sarah uśmiechnęła się pod nosem na widok naburmuszonej minki Emily. Przynajmniej nie pamięta sennych koszmarów ubiegłej nocy. - Jeżeli przestanie i trochę podeschnie, to pójdziemy później. A teraz może zrobimy masę solną?

- Tak! - Emily klasnęła w rączki. - Lubię lepić z masy. Dasz mi foremki?

- Zaraz ich poszukam. Które ci dać? Gwiazdki, kółeczka czy kwadraciki? Zwierzątka czy ludziki?

Mała zatoczyła rączkami wielkie koło.

- Chcę wszystkie - powiedziała.

- Dobrze, będą wszystkie.

Dwie godziny później Sarah znów wyjrzała przez okno na moknący w deszczu ogród. W innych częściach kraju było jeszcze gorzej. W wiadomościach

usłyszała, że w niektórych miejscowościach ogłoszono alarm przeciwpowodziowy i że wzywano tam na pomoc drużyny ratownicze.

Ale trwał weekend, a ona cieszyła się wolnym dniem. Ciekawe, co z Benem. Czy dziś pracuje?

- Mogę pokazać Benowi, co zrobiłam? - W jakiś niesamowity sposób Emily odgadła myśli matki.

- Nie wiem, czy jest w domu. Może pojechał do szpitala.

- Chodźmy sprawdzić. - Dziewczynka zsunęła się z krzesła, sypiąc na podłogę okruchy masy solnej. - Mamusiu, idziemy do Bena.

- Musisz najpierw umyć ręczki. - Sarah nie była pewna, czy powinny go odwiedzać.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, żeby trzymała się z daleka, bo czuła do niego coraz większy pociąg. Emocje, jakie w niej budził, wystarczająco się skomplikowały i było jej coraz trudniej z nim pracować, nie mówiąc już o widywaniu się w wolnym czasie. Bardzo łatwo mogłaby się z nim związać, ale przypominałoby to igranie z ogniem. A jeżeli nie jest wolna? Podda się uczuciu, a potem pojawi się ktoś z jej poprzedniego życia?

Z drugiej strony jest przecież jej sąsiadem i w takiej sytuacji wizyty są zupełnie naturalne. Cóż by szkodziło, gdyby do niego wpadły? Przecież z myślą o nim upiekła ciasteczka.

- Zobaczymy, czy jest w domu.

Po kilku minutach pukały już do jego drzwi, chowając się pod daszkiem przed deszczem.

- Wyglądacie jak dwie zmokłe kury - powiedział Ben, otwierając drzwi. - Wejdźcie.

- Nie wiedziałam, czy dzisiaj pracujesz. - Sarah zrzuciła w holu kurtkę i zdjęła córce plastikowy płaszcz. Ben wziął od niej okrycia i je powiesił. - Emily przyniosła ci prezent. Sama go zrobiła.

- Naprawdę? To dla mnie wielki zaszczyt.

- Całkiem sama, mama tylko włożyła do piecyka, apotem sama pomalowałam. To jest ptaszki gwiazdka.

Ben ostrożnie odwinął skarb zawinięty w kuchenną ściereczkę.

- Przepiękny pomarańczowy ptaszek. Czy to twój ulubiony kolor?

Emily przytaknęła skinieniem głowy.

- Widzisz? Ptaszek leci do gwiazdki.

- Bardzo ci dziękuję. Cudne. - Ben przykucnął, by ją uściskać. - Będą leżały na specjalnej półeczce, tak żebym codziennie mógł na nie patrzeć.

Buzia Emily rozjaśniła się.

- Mój prezent nie jest taki okazały - powiedziała Sarah, wręczając mu pudełko z ciasteczkami. - Zrobiłam ich dużo i przypomniało mi się, że ci smakowały.

- Znowu testowałaś piecyk? - zakpił. - Dziękuję. Zaraz spróbujemy, zrobię herbatę.

- Ciasteczka są super. Mama je zrobiła, bo jej kazałam.

- No to muszę i tobie podziękować.

Emily odwzajemniła jego uśmiech, ale widać było, że jej myśli błądzą gdzie indziej.

- Mogę się pobawić konikiem i studzienką? - Wskazała na pokój, który służył Benowi jako gabinet.

Sarah widziała go, kiedy przyszedł tu w poszukiwaniu piłki, która wpadła do jego ogrodu.

Stał tam komplet fornirowanych dębowych mebli: biurko, półki na książki, sekretera z licznymi szufladami i szafki na dokumenty. Na jednej ze ścian wyeksponowane były modele żaglowców i rozmaite przyrządy nawigacyjne. W witrynie można było zobaczyć mosiężny sekstant i kompas, obydwie wypolerowane do połysku. Na innej półce leżały nieduże przedmioty dekoracyjne, też z mosiądzu.

- Oczywiście. Zaraz ci go podam. Pewnie będziesz chciała pokręcić korbką i wyciągnąć wiaderko ze studzienki?

- Tak, żeby konik mógł się napić.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz - mruknęła Sarah pod nosem, widząc, że Ben wyjmuje figurki z gabloty. - Mówiłeś, że mają dużą wartość i że od pokoleń są w waszej rodzinie. Emily nie ma jeszcze trzech lat i to duże ryzyko pozwalać jej bawić się nimi.

- Nie da się ich zepsuć. A modeli żaglowców i przyrządów nawigacyjnych nie może osiągnąć. Wiesz, wśród moich przodków zachowała się tradycja żeglowania na pełnym morzu.

- Nigdy nie zapragnąłeś pójść w ich ślady?

- Jakoś nie, chociaż jeden z nich został okrętowym lekarzem, więc przynajmniej w pewnym stopniu poszedłem w jego ślady. Ale zawsze wolałem suchy ląd pod stopami. - Podał konika i studzienkę Emily, która usiadła na dywanie i przeniosła się do swojego wymyślanego świata.

- Zastanawiałam się nad tym. Suchy ląd. Dziś rano słuchałam lokalnych wiadomości. Mówiono o powodzi w okolicy i nie wiem, czy nie dostaniesz wezwania.

Z niektórych domów trzeba ewakuować ludzi, a starsze osoby, uwięzione w domach, mogą potrzebować pomocy medycznej.

- To możliwe. Jaskinie mogły zostać zalane, a ja mam dyżur pod telefonem. Grotołazi zwykle unikają schodzenia pod ziemię, kiedy prognoza pogody jest nie najlepsza, ale nigdy nic nie wiadomo i w tych warunkach każda para rąk może być niezbędna. Nie martw się, nie wezmę cię ze sobą. Wiem, że musisz się opiekować Emily.

- To nie tylko to. Chyba boję się wody. - Wzdrygnęła się. - Mam złe skojarzenia, kiedy widzę zalane pola.

- To samo mówiłaś o jaskiniach, dopóki do nich nie zeszłaś. Nikt nie lubi powodzi. Zaparzę herbatę. Będziemy widzieli małą przez szklane drzwi.

- Dobrze. Na pewno przybiegnie, kiedy usłyszy, że otwierasz puszkę z ciasteczkami.

Ben poprowadził ją w stronę kuchni. Okazało się, że jest ogromna, podzielona wyspą i barowym blatem na mniejsze części o różnym przeznaczeniu. We wbudowanych szafkach z drewna pomalowanego na kolor seledynowy, z oszklonymi drzwiczkami, mieściło się szkło i porcelana. Podłogę pokrywała piękna terakota, która tworzyła ciepły kontrast z pastelową stolarką.

Wszystko było czyste i apetyczne, a kiedy Ben wskazał jej miejsce w części jadalnej, okazało się, że przez szerokie okna tarasowe widać ogród.

- Miałaś jeszcze jakieś przebłyski pamięci? - zapytał, podając jej herbatę.

- Nic znaczącego. Kilka niepowiązanych ze sobą

obrazów. Zaczynam podejrzewać, że pochodzę stąd, bo kiedy udajemy się na wezwania, niektóre miejsca wydają mi się znajome. I pewnie dlatego tu jechałam.

- Powrót do korzeni?

- Coś w tym rodzaju.

- Zastanawiałaś się nad tym, kto może być ojcem Emily? - Ben wyraźnie się zachmurzył.

- Nie, ale Emily chyba go pamięta. Nie mówi o nim, czasami tylko oznajmia, że tatuś położył ją do łóżka albo że przyniósł jej misia. Mam nadzieję, że kiedyś sobie przypomnę, gdzie mieszkałam i kto jest jej ojcem.

Ben przycichł na moment; trudno było odgadnąć, o czym myśli.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość. Okruchy pamięci powracają, i to dobry znak. Obrażenia spowodowały amnezję, ale przedtem musiało się wydarzyć coś, co sprawiło, że chcesz wymazać przeszłość.

- Twierdzisz, że przyczyny są psychologiczne?

- To możliwe, przynajmniej częściowo. A do tego zamieszkałaś w innym miejscu i nie masz żadnych skojarzeń, na których mogłabyś się oprzeć.

Sarah zmusiła się do zadania pytania, które od dawna ją gnębiło.

- Myślisz, że po tak długim czasie od wypadku nie ma już nadziei, żeby pamięć mi wróciła?

- Fakt, że minęło już kilka miesięcy, normalnie oznaczałoby ostateczną jej utratę, ale ponieważ pojawiają się strzępy wspomnień i możliwe jest, że nastąpił wcześniej jakiś uraz psychiczny, zapewne przeszłość w jakimś stopniu powróci.

Sarah zamilkła, jak gdyby chciała przemyśleć jego słowa.

- Jesteś twarda - dodał po chwili - i masz niebywały instynkt samozachowawczy. Pokazałaś, że mimo tego, przez co przeszłaś, potrafisz podejmować nowe wyzwania i stworzyć szczęśliwy dom dla Emily. Spróbuj czerpać z tego pociechę. Umiesz walczyć.

Chciał powiedzieć więcej, ale zadzwonił telefon. Z wyrazu jego twarzy odczytała, że wiadomości nie są dobre.

- Muszę jechać. Grupa grotolazów nie wróciła z jaskiń o czasie i istnieje obawa, że została odcięta od drogi powrotu. Musimy ich wyciągnąć, zanim poziom wody się podniesie.

W jego głosie pojawiło się napięcie.

- Obiecuj mi, że nie będziesz ryzykował. - Sarah zaniepokoiła się jego wyprawą i losem uwięzionych pod ziemią.

- Obiecuję. - Uśmiechnął się, by ją uspokoić, ale ona wiedziała, że to nie takie proste.

- Proszę cię, uważaj na siebie. - Nie mogła znieść myśli, że może mu się stać coś złego.

- Dobrze.

Poszedł się przygotować, a Sarah powiedziała Emily, że czas już do domu. Chciała jechać z Benem, ale jednocześnie czuła obawę przed uwięzieniem pod ziemią i wartko płynącą wodą. Nie potrafiła tego pojąć, ale w jej sercu zagnieździł się dojmujący strach.

Później przez resztę dnia denerwowała się, czekając na odgłos nadjeżdżającego samochodu Bena, i słuchała uważnie lokalnych wiadomości.

Zapadał już wieczór, a on jeszcze nie wrócił. Jej nerwy były w strzępach. Nie było sposobu, by mogła pojechać na poszukiwania. Carol wyjechała, a żadnej innej opiekunki do dziecka nie знаła.

Miała już kłaść Emily do łóżka, kiedy odezwał się telefon.

Poczuła głęboką ulgę. To pewnie Ben chce jej powiedzieć, że jest w drodze do domu.

Ale zamiast jego głosu usłyszała w słuchawce zaniepokojoną Jennifer.

- Sarah, przepraszam, że ci zawracam głowę, ale martwię się o Bena. Dzwonił wcześniej z informacją, że nie wstąpi do mnie. Miał dać znać, kiedy wróci do domu. Nie wiesz, czy jest u siebie?

- Przykro mi, ale do mnie też nie zadzwonił. Widocznie akcja ratunkowa się przedłużyła. Może byli ranni.

- Wydobyto ich już jakiś czas temu. Dzwoniła moja przyjaciółka, bo jednym z uwięzionych był jej siostrzeniec. Są teraz w drodze do szpitala, ale większość dróg jest zalana.

- Może zatrzymał się gdzieś po drodze, żeby odpocząć. Albo jest z kolegami.

- Zadzwoniłby do mnie. Obawiam się, że coś się stało. Słucham wiadomości, mówią o podtopieniach na tym terenie, gdzie Ben może się znajdować. O samochodach porwanych przez wodę i ludziach uwięzionych w domach. Boję się, że jest w niebezpieczeństwie.

Sarah świetnie ją rozumiała, bo gnębił ją taki sam strach.

- Gdybym mogła, pojechałabym zobaczyć, co się dzieje i pomóc w razie potrzeby, ale nie mogę zawieźć Emily do Carol. Wyjechała na weekend do krewnych.

- Możesz ją przywieźć do mnie. Zaopiekuję się nią, jeżeli mi przyrzekniesz, że będziesz unikać ryzyka. Dowiedz się tylko od ratowników, czy nie mają jakichś wiadomości.

- To dla ciebie zbyt duże obciążenie. Wiem, że masz kłopoty z oddychaniem.

- Już się lepiej czuję - odparła Jennifer. - A zresztą Emily pójdzie spać. Położę ją w pokoju gościnnym i z pewnością od razu zaśnie, jeżeli zabierzesz ze sobą kilka jej ulubionych przytulank.

Sarah przemyślała wszystko z szybkością błyskawicy. Emily rzeczywiście jest już senna, a gdyby zostawiła ją na godzinę czy dwie, to starsza pani nie miałaby wiele kłopotu.

- Dobrze, jeżeli jesteś pewna, że poradzisz sobie!

- Całkiem pewna.

Dla małej wyprawa nabrała posmaku wielkiej przygody.

- Z wizytą do babci Jennifer? - ucieszyła się. Serce Sarah ścisnęło się z powodu tej niewinnej uwagi.

- Tak, ale musisz mi obiecać, że będziesz dla niej grzeczna i miła, bo ostatnio chorowała.

- Obiecuję - odparła dziewczynka poważnie. - Da mi ciasteczek i pozwoli się pobawić swoimi lalkami.

Pół godziny później zostawiła córeczkę pod opieką przyszywanej babci i ruszyła w stronę jaskiń.

Żaden z ratowników, którzy jeszcze prowadzili ak-

cję u wylotu zejścia pod ziemię, nie wiedział, gdzie jest Ben.

- Mówi pani, że miał na sobie kombinezon służb medycznych? - upewnił się jeden z policjantów.

- Zszedł na dół z ekipą ratowniczą.

- Wszyscy już odjechali - próbował ją uspokoić.

- Tylko my zostaliśmy, żeby rozwiesić tablice ostrzegające o zagrożeniu. Widziałem, jak szli do samochodów.

Zanim wyruszyła na poszukiwania, Sarah zadzwoniła do dowódcy drużyny ratunkowej, ale dowiedziała się, że Ben jest już w drodze do domu. Tylko że od tej chwili minęło sporo czasu.

- Pojadę na parking, żeby się rozejrzeć - odparła. Wsiadła do samochodu i pojechała wyżej, ale tam też nie było jego auta.

Gdzie się podział? Wyciągnęła ze schowka mapę i sprawdziła okoliczne drogi, na które mógł się skierować. Może nieświadomie wybrał którąś z zalanych? Przecież powinien był już dotrzeć do domu.

Coraz bardziej poddawała się panice. Mógł nie pomyśleć, by do niej zadzwonić, ale z pewnością zawiadomiłby matkę, że jest bezpieczny. Odłożyła mapę i pojechała w kierunku, który wydał się jej możliwym wyborem Bena. Po jednej stronie drogi rozciągały się łąki, a w oddali, pomiędzy wzgórzami, wiała się rzeka.

Po upływie niespełna dwudziestu minut zorientowała się, że sytuacja nie wygląda dobrze. Woda zbliżyła się do drogi, a jej poziom sięgał prawie mostu.

Kawałek dalej rzeka wystąpiła z brzegów i wlewała się już na powierzchnię szosy. Niosła ze sobą

śmieciami, połamane gałęzie i siano z podmytych stogów. Nagle pojawiły się porzucone samochody, które przemieszczały się, porywane coraz silniejszym prądem. Trochę wyżej Sarah napotkała wóz ratowniczy i zaparkowała obok niego. Wysiadła i udała się na zwiady.

Znowu się rozpadało, krople deszczu poczęły kłuć ją w twarz. Jej mokre włosy zwinęły się w sprężynki. Na szczęście włożyła buty do kolan i nieprzemakalną kurtkę, ale przecież to nie obawa przed przemoknięciem była najgorsza. Niepokoiło ją zmaganie się z siłą strumienia wody, przez który brnęła. A do tego ryk szalejącej rzeki, straszliwy i ogłuszający jak huraganowe wycie wiatru.

Miała nadzieję, że w samochodach nie ma nikogo, ale kiedy zbliżyła się do nich, zauważyła rozmieszczonych wzdłuż szosy ratowników w odblaskowych kamizelkach, którzy pomagali pasażerom przemieścić się w bezpieczniejsze miejsce.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała jednego z mężczyzn. Na siedelku ze złożonych dłoni przenosili starszą kobietę, starając się utrzymać ją ponad powierzchnią wody.

Jeden z nich potrząsnął przecząco głową.

- Proszę to zostawić nam.

- Czy w samochodach są uwięzieni ludzie?

Potwierdził skinieniem głowy i ruszyli przed siebie.

Szła dalej wzdłuż drogi, zaglądając przez szyby.

W jednym z wozów w objęciach matki płakało dziecko. Sarah spróbowała otworzyć drzwi, ale nawet nie drgnęły.

- Popchnij od środka - krzyknęła, ale ich obopólne wysiłki spełzły na niczym. - Otwórz okno.

- Nie mogę go odkręcić.

- A szyberdach? Podałabyś mi dziecko. - Udało się i po chwili trzymała w ramionach kilkuletnią dziewczynkę. - Zniosę ją do wozu ekipy ratowniczej i wrócę po ciebie.

W tym momencie samochód uniósł się i zakołysał. Na twarzy kobiety odmalowało się przerażenie.

- Zaraz będę z powrotem, przysięgam.

Brodząc w kłębiącej się wodzie, dotarła do miejsca, gdzie do karetki wnoszono starszą kobietę. Zdażyła jesz-

cze podać sanitariuszom dziecko i wskazać jednemu z ratowników wóz jego matki.

- Woda zaczyna już go znosić. Ta kobieta jest przerażona.

- Wcale się nie dziwię. - Widocznie musieli dokonywać wyboru i najpierw udzielali pomocy najslabszym. - Robimy, co możemy, ale potrzebujemy czasu. Prosiliśmy o wsparcie. Ściągniemy zaraz lekarza, który teraz zajmuje się rannym.

- Jest tu lekarz? Jak się nazywa? Szukam go, jeździ zwykle z ekipą ratunkową do jaskiń.

Nagle zachwiała się pod wpływem naporu żywiołu i przewróciła się. Ogarnęła ją panika, ale mężczyzna wyciągnął ją za rękę z lodowatej wody.

- Dziękuję. - Nie mogła złapać tchu. On też musiał walczyć ze znoszącym go prądem.

- To chyba on. - Wskazał jej kogoś, kto zbliżał się do samochodu uwięzionej kobiety. - Wygląda na to, że skończył. Tak, to on.

Poczuła natychmiastową ulgę, kiedy zorientowała się, że to rzeczywiście Ben. Używając całej swojej siły, starał się zepchnąć samochód na drzewo tak, by posłużyło za podpórę.

- Dzięki Bogu - mruknęła pod nosem. Poczuła w sercu ciepło. Czy to miłość? Ta niezwykła wprost radość, która ogarnęła ją na jego widok? - Jest bezpieczny.

Oboje ruszyli mu na pomoc. We trójkę zdołali unieruchomić wóz. Widok Sarah wstrząsnął Benem. Pewnie przeraziło go, że wyglądam jak zmokła kura, pomyślała.

- Co tu robisz? - rzucił ostrym tonem. - Zresztą nie mów nic, spróbujmy otworzyć drzwi. Musimy ją stąd zabrać.

Po chwili udało im się wyciągnąć kobietę. Nie wyglądała dobrze. Z trudem łapała powietrze, a głowa jej zwisała bezwładnie, jak gdyby miała zaraz zemdleć.

Sarah z trudem stała na nogach.

- Trzymaj się mnie! - zawołał Ben zdenerwowanym głosem. - Jeszcze tylko brakowało, żeby porwał cię prąd.

Kiedy dotarli do karetki, zbadał kobietę.

- To przełom nadciśnieniowy.

- Poważna sprawa, prawda? - spytała Sarah szepcem, widząc, że dziewczynka jest bliska płaczu z powodu stanu matki. Objęła dziecko i przytuliła.

- Nie wygląda to dobrze - odparł Ben, wciągając jakiś lek do strzykawki. - To ją ustabilizuje, zanim dojedziemy do szpitala.

Został przy chorej do czasu, aż jej oddech wrócił do

normy, po czym skinął kierowcy głową na znak, że może ruszać w drogę. Potem zwrócił się w stronę Sarah.

- Co ty tu, u licha, robisz? Chyba nie zabrałaś ze sobą Emily?

- Oczywiście, że nie. Jest pod opieką twojej mamy.

- Przecież ci mówiłem, że jest za słaba, żeby się zajmować małym dzieckiem!

- Martwiłyśmy się o ciebie - odpowiedziała, zaniepokojona jego reakcją. - Bałyśmy się, że coś ci się stało, bo nie dotarłeś do domu.

- To nie usprawiedliwia twojego przyjazdu.

Sarah cofnęła się o krok.

- Przykro mi, że tak to widzisz. - Poczowała dreszcze. Dotarło do niej, że nie dość, że przemokła do nitki i trzęsie się z zimna, to jeszcze Ben jest na nią wściekły.

Skąd ta myśl, że się w nim zakochała albo że stała mu się bliska?

Ale prawda była taka, że chociaż to kompletne szaleństwo, oddała mu serce, mimo iż sama jest mu obojętna. Ben odrzucił jej uczucie.

Zamrugowała powiekami, starając się powstrzymać łzy, i zacisnęła wargi, by ukryć ich drżenie. Nie, nie rozplacze się w jego obecności.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie rozumiem, co ci strzeliło do głowy, żeby tu przyjechać - powiedział ostro. - W domu byłaś bezpieczna, a teraz jesteś przemoknięta, trzęsiesz się z zimna, i po co to było? Mówiłaś, że odczuwasz lęk przed powodzią. Więc dlaczego się narażasz?

- Próbowałam ci to wytłumaczyć - odparła równie sucho, szcękając przy tym zębami. - I nie obchodzi mnie twoje zdanie na ten temat. Wracam swoim samochodem. A ty zadzwoń do mamy, bo zamartwia się o ciebie.

- Nie możesz tak odejść. - Powstrzymał ją. - Po pierwsze zaziębisz się na śmierć, a po drugie, jest niebezpiecznie. Nie wiesz, które drogi są przejezdne.

- A ty wiesz? To dlaczego tu się znalazłeś?

- Przyjechałem na wezwanie służb ratowniczych. Atak serca. Widok wylewającej rzeki musiał spowodować u tego człowieka szok.

- Aha. - Sarah zdołała tylko tak zareagować, bo uszła z niej cała wola walki. Czowała się okropnie, jej ciałem wstrząsały dreszcze. - I co z nim?

- Wyjdzie z tego. Dotarłem do niego w porę. - Nagle się zasepił. - Powinnaś się znaleźć w wozie ratow-

niczym. Mają tam koce i termosy z gorącymi napojami. Musisz się rozgrzać.

Kusiło ją, by zignorować jego zalecenie, bo wcześniej był dla niej niemiły, ale myśl o gorącej czekoladzie i ciepłym pledzie osłabiła jej determinację. Skreśliła w stronę samochodu ratowników.

- Zdejmij mokre ubranie i owiń się w to. - Podał jej koce. Wokół nich nie było nikogo - widocznie ratownicy nadal pomagali ludziom uwięzionym w samochodach.

- Nie mogę tego zrobić. Przecież muszę jakoś dojechać do domu - odburknęła.

Ben energicznie potrząsnął głową.

- Odwiozę cię. Jutro wrócimy po twój samochód. Zaczekam na zewnątrz, kiedy się będziesz rozbierać, a jak skończysz, przestawię twoje auto w bezpieczne miejsce. Dasz mi kluczyki?

Niechętnie sięgnęła po nie do kieszeni. Ben przejmował kontrolę, ale była zbyt wyczerpana, by z nim walczyć. Po chwili zastukał do drzwi ratunkowego mikrobusu.

- Mogę wejść?

- Tak.

- Mam dla ciebie gorącą czekoladę. - Otworzył termos i nalał jej parującego płynu. - Proszę.

Podał jej kubeczek i delikatnie otoczył dłonią jej palce. Potem podtrzymał kubek, bo zorientował się, że Sarah tak drży, że może go wypuścić z rąk.

- Uważaj, jest gorąca.

Przytulił ją do siebie i ogrzewał swoim ciepłem.

- Co mam z tobą zrobić? - ciągnął. - Nie można

cię zostawić samej, bo nigdy nie wiadomo, w jakie popadniesz tarapaty.

- Dałabym sobie radę - odburknęła. - W tych warunkach każdy może się przewrócić.

- I o to właśnie chodzi. Po co tu przyjechałaś? Albo utkniesz w oknie, włamując się do czyjegoś domu, albo o mało się nie utopisz. Podejmujesz się czegoś, na co nie masz siły, jak na przykład przeprowadzki do zrujnowanego domu, kiedy spokojnie mogłaś nadal mieszkać z Carol.

- Myślałam, że mnie rozumiesz. Zresztą udało mi się go wyremontować.

- Ale mogło się nie udać.

- Dlaczego się tym przejmujesz? Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

- Może nie oficjalnie, ale uważam, że powinienem się opiekować... tobą i Emily.

Sarah wyprostowała się i odsunęła z czoła włosy.

- To niepotrzebne - rzekła dumnie. - Małej wystarczy opiekunów. Jest Carol, pielęgniarzka środowiskowa i opieka społeczna. Jeżeli coś mi się przydarzy, to z pewnością ktoś się nią zajmie.

Przygarnął ją do siebie i otoczył ramionami.

- Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Martwię się o ciebie. Nie chciałbym, żeby znowu przytrafiło ci się coś złego.

Popatrzyła mu w oczy i spostrzegła, że pochłania ją wzrokiem. Pochylił w jej stronę głowę, a jego szaroniebieskie oczy nabrały ciemnej barwy. Myślała, że zaraz ją pocałuje. W oczekiwaniu na chwilę, kiedy serce jej stanie, poczuła w całym ciele żar. Ale

Ben się rozmyślił i zastygł na moment, po czym się odsunął.

Ogarnęło ją bezbrzeżne rozczarowanie.

- Odwiozę cię do domu - oznajmił ochryplym głosem. - Potrzebujesz suchego ubrania.

Skinęła głową, oddychając ciężko. Nie miała siły z nim walczyć, zresztą myśl o prowadzeniu samochodu napawała ją niechęcią.

- Rozmawiałem z mamą. Emily śpi. Szkoda byłoby ją budzić - dodał.

- A jeżeli coś jej się przyśni?

- Będę przy niej i ją uspokoję. Przenocuję na kanapie, żeby ich obu dopilnować, nie martw się.

- Muszę się martwić. Mogłabym się przespać na fotelu w pokoju Emily.

- Mama wiedziała, że to powiesz - roześmiał się.

- Poddaję się. Wygrałaś.

Podrzucił ją do domu Jennifer, a kiedy rozmawiały, wymknął się, mówiąc, że musi coś załatwić. Zdziwiło to Sarah, bo co może być aż tak ważne?

Wrócił po trzech kwadransach ze składanym łóżkiem, kołdrą i poduszkami.

- Rozłożę je w pokoju gościnnym.

Poszła za nim, obawiając się, że obudzi Emily. Otuliła się ciasniej szlafrokiem, który dała jej Jennifer.

- Ładnie, że o tym pomyślałaś - powiedziała cicho.

- Powinnaś się dobrze wyspać. Jak się czujesz?

Nie chciałbym, żebyście obie miały złe sny.

- Nic mi nie będzie. To było przerażające: wezbrana rzeka, zapadający zmrok, a najgorsze, że się przewróciłam. O mało nie spanikowałam. Nie wiem,

dłaczego się tak poczułam, nie potrafię tego wytłuma-
czyć. To nie był zwykły strach, raczej jakieś nie-
uchwytnie skojarzenie. Czasami gnębią mnie koszma-
ry, ale ich nie rozumiem i tylko pozostaje mi nadzieja,
że moja podświadomość sobie z nimi poradzi.

- Może coś w tym jest - przytaknął. - Gdybyś
w nocy czegoś potrzebowała, przestraszyła się czy
chciała porozmawiać, to jestem na dole.

Na szczęście Emily przespała całą noc, a rano była
w dobrym humorze.

- Dzisiaj będę się bawić w kuchence - oznajmiła.

- Ugotuję kolację, a potem zrobię herbatę. - Rozej-
rzała się wokół, jak gdyby pragnęła sprawdzić, jakie to
sprawi na nich wrażenie.

- Czy dziecięca naiwność nie jest rozkoszna? -
spytała rozbawiona Jennifer. - Pewnie cię to cieszy, że
dobrze się bawi w przedszkolu, kiedy ty jesteś w pracy

- dodała, patrząc w stronę Sarah.

- Tak, jestem o nią spokojna - odparła i zanim
zabrała się do sprzątanía po śniadaniu, uściśnęła Jen-
nifer. - Dziękuję, że się nią wczoraj zajęłaś.

- Miło spędziłyśmy czas. - Jennifer zaczęła wkła-
dać naczynia do zmywarki. - Czujesz się na siłach,
żeby iść do pracy? Musiałaś przeżyć szok, kiedy woda
cię porwała.

- Dam sobie radę. Nawet cieszę się, że wyjadę
z ekipą ratunkową. Kiedy mam coś do roboty, to nie
myślę o swoich sprawach.

- Jeżeli jesteś gotowa - Ben spojrział na zegarek -
to za kilka minut pojedziemy.

Tego ranka udali się do kilku wezwań samochodem

służb szybkiego reagowania, a nie karetką, by udzielić pomocy ofiarom różnych wypadków, począwszy od upadku z konia, a skończywszy na ześliznięciu się ze stromej skały.

Obserwowanie Bena przy pracy stało się dla niej czystą rozkoszą. Był niezwykle kompetentny, miał łatwość nawiązywania kontaktu z pacjentami i uspokajania ich żartobliwą rozmową.

Po południu, kiedy wraz z ratownikami zajmowali się rannymi w wypadku drogowym, Ben odebrał kolejne wezwanie.

- Tak. - Słuchał uważnie, a potem się zachmurzył.
- Oczywiście, zaraz ruszamy. To tylko półtora kilometra stąd. - Kiedy skończył, zwrócił się do szefa ratowników. - Dacie sobie sami radę, jeżeli my pojedziemy do szkoły?

- Już prawie skończyliśmy. Dołączymy do was.

- Teraz dokąd? - zapytała Sarah.

- Na boisko szkolne, pięć minut stąd. Uczeń doznał urazu kostki podczas meczu. To po drodze do szpitala, więc nie ma sensu wzywać innej karetki.

Kiedy dotarli na boisko, kontuzjowanego otaczała grupa ciekawskich. Trener odesłał ich na murawę, by kontynuowali grę.

- Lekarz zajmie się Alexem - oznajmił trener. -
Wracajcie do treningu.

Wokół chłopca zrobiło się trochę luźniej i Ben uklęknął, by go zbadać.

- Ostro blokowałeś - skomentował, widząc napuchniętą i zsiniałą kostkę. - Chyba jest złamana. A jak twój przeciwnik?

- Nic mu się nie stało - odparł Alex, zaciskając z bólu zęby. - Ale nie mógł złapać tchu i aż przysiadł.

- Krepej budowy, wyglądał na czternastolatka.

- Dzwoniłem do rodziców. Już tu jadą. - Trener był zmartwiony.

- To dobrze. Podam ci środek przeciwbólowy, a potem usztywnię nogę. Karetka zabierze cię do szpitala - zwrócił się do chłopca. - Sarah, przyniesiesz mi szynę z samochodu? Zrobię mu w tym czasie zastrzyk.

- Jasne. - Pobiegła w stronę auta. Wracając, zobaczyła, że na boisku toczył się dalej mecz, ale jeden z uczniów nie bierze w nim udziału. Siedział nieopodal sam, opierając się o płot. Nie wyglądał zbyt dobrze, pewnie to był ten, który blokował Alexa.

Położyła szynę na trawie obok Bena.

- Dasz sobie radę, jeżeli pójde zobaczyć tego drugiego? Chyba coś z nim nie tak.

Ben spojrzał w jego kierunku.

- Dobrze. Czekam, aż zastrzyk zacznie działać. Sarah podeszła do chłopca siedzącego niedaleko ich samochodu.

- Odniosłeś kontuzję? - zapytała cicho.

- Raczej nie - trudno mu było mówić - ale trener kazał mi posiedzieć.

Teraz już się poważnie zaniepokoiła. Był wysoki i chudy. Jego twarz przybrała odcień popiołu, wargi zrobiły się sine. Pomyślała, że to musi być coś znacznie poważniejszego niż zmęczenie.

- Jak masz na imię?

- Matthew.

- Nie wyglądasz dobrze. Zaraz obejrzy cię lekarz.

Nie odpowiedział, tylko nagle osunął się na trawę. Sarah złapała go za nadgarstek, ale nie wyczuła tętna. Nie oddychał. Wezwała pomoc i rozpoczęła masaż serca oraz sztuczne oddychanie. Przypomniało jej się, że w samochodzie jest tlen i defibrylator.

- Mogę jakoś pomóc? - zawołał trener, który nagle znalazł się u jej boku.

- Przejmij masaż i oddychanie, a ja przyniosę defibrylator. - Zaczekała chwilę, by zobaczyć, jak mu idzie, a potem pobiegła i wyciągnęła z bagażnika całe urządzenie, wraz z aparatem tlenowym.

Kilka chwil później podłączyła maskę tlenową i umieściła ją na twarzy chłopca. Pokazała trenerowi, jak uciskać worek, żeby powietrze dostawało się do płuc nieprzytomnego.

- Widzisz, jak jego klatka piersiowa podnosi się i opada? - Trener kiwnął głową. - Pilnuj stałego dopływu powietrza.

Jeszcze raz sprawdziła tętno, ale go nie wyczuła. Włączyła defibrylator i założyła elektrody.

- Odsuń się! - zawołała do trenera. Automatyczne urządzenie zbadało rytm serca, a następnie dokonało wyładowania o właściwej mocy. - Dotleniaj - poleciła, a sama znów podjęła masaż serca.

- Jest tętno - powiedział Ben, klękając chwilę później obok nich. - Zaczyna sam oddychać.

Sarah dopiero go zauważyła. Od kiedy tutaj jest?

- Właśnie przyszedłem - zakomunikował, jak gdyby odczytał jej myśli. - Usłyszałem, jak krzyknęłaś. Zobaczyłem, że używasz defibrylatora, ale było już za późno.

- Wiedziałam, co mam robić.

Rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Na to wygląda. Przyjechała karetka.

- Dobrze się składa, bo trzeba go zawieźć do szpitala. Kłopoty z sercem w tym wieku nie są częste.

Należy sprawdzić, czy nie było ich w rodzinie. Może ma arytmie.

- Co mogłoby mu pomóc? - Ben nie mógł oderwać od niej wzroku.

- To zależy od rodzaju arytmii. Trzeba zacząć od beta-blokerów, a jeżeli nie pomogą, należy się zastanowić nad sztuczną zastawką. Wszystko trzeba uzależnić od wyniku badań. - Spojrzała na monitor defibrylatora. - W tej chwili ma rytm zatokowy z przedwczesnym uderzeniem komorowym. Są problemy z oddychaniem, powinieneś go zaintubować.

- Masz rację. Zrobię to, zanim umieścimy go w karetce. Zdajesz sobie sprawę, co właśnie zrobiłaś?

- O co ci chodzi? Chciałam mu pomóc. Zrobiłam coś złego?

- Ależ nie. Zrobiłby to każdy lekarz. Myślę, że wyjątkowo dobrze znasz się na tym, o czym piszesz. Podejrzewam, że studiowałaś medycynę. Zadziałał w tobie instynkt i dzięki temu uratowałaś mu życie.

Poczuła się tak, jakby ktoś ją uderzył. Nie mogła złapać powietrza, a serce zaczęło jej łomotać. Nie myślała o tym, co robi, to przyszło naturalnie i nie bała się, że popełni pomyłkę, jakby miała te wszystkie procedury w małym palcu. Nie przyszło jej do głowy, że jest w tym coś dziwnego.

- Teraz ja się nim zajmę - oświadczył Ben. - Za-

dzwoń do jego rodziców. Zabierzemy go do szpitala na obserwację. - Umieścił rurkę w gardle chłopca i podpiął tlen. - Zabiorą go na oiom, ustabilizują rytm i zrobią echo serca.

- Jesteś na mnie zły?

- Zły? - Uśmiechnął się. - Skądże. Musimy się dowiedzieć, gdzie się tego nauczyłaś. Stopniowo odzyskujesz pamięć.

Podszedł do nich jeden z ratowników.

- Alex jest już w karetce. Czy ten chłopiec też z nami jedzie?

- Tak. Musi jak najszybciej znaleźć się w szpitalu. Podczas jazdy za karetką Sarah nie mogła się powstrzymać od myśli o stanie Matthew.

- Czy twoi rodzice mieli coś wspólnego z medycyną? - rzucił nagle Ben, patrząc na nią badawczo. - Często dzieci idą w ślady rodziców.

Sarah potrząsnęła głową.

- Mój ojciec pracuje w firmie farmaceutycznej. Wyjechał za granicę, bo tam nadzoruje nowy projekt. Mama też pracuje. Pojechała razem z nim. - Zdała sobie nagle sprawę ze swoich słów i odruchowo zasłoniła usta ręką. - Skąd o tym wiem? - Odwróciła się do Bena zszokowana. - Zrobiłeś to celowo, prawda? Zaskoczyłeś mnie swoim pytaniem tak, żebym ci odpowiedziała, nie zastanawiając się nad nim.

- I właśnie to zrobiłaś.

- Tak. - Zadrżała. Zamiast radości, że wraca jej pamięć, zaczął narastać w niej strach. - Co się ze mną dzieje? Boję się.

Ben zatrzymał się na poboczu i zgasił silnik.

- Wszystko będzie dobrze. Przytul się do mnie.
Wyciągnął do niej ramiona, a ona ukryła się w nich
i pozwoliła mu, by uśmierzył jej niepokój i lęk. Otwierała się przed nią przepaść, czarna dziura czegoś nieznanego, w której może odnaleźć siebie lub zniknąć bez śladu.

Wydała z siebie jęk i ukryła twarz na piersi Bena.

- Nie jesteś sama - powiedział cicho, gładząc jej miękkie włosy. - Jestem przy tobie. Obiecuję, że nie będziesz musiała przechodzić przez to sama.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Czy Emily chętnie pojechała dziś do Carol? -
Ben stał przy stole w swojej kuchni i sprawdzał zawartość torby lekarskiej.

- Tak, była grzeczna i wesoła. Carol ucieszyła się, że ją przywiozłam. James i Kati wrócili do rodziców, więc czuje się trochę samotna.

- Zaopiekowała się tobą i Emily, kiedy tego najbardziej potrzebowaliśmy. A teraz dzięki niej możesz pracować.

- To prawda. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Ale mówiąc o pracy, czy nie powinnam dziś pojechać karetką?

- W normalnych okolicznościach, tak. W tym miesiącu to mój kolega ma jeździć wozem służb szybkiego reagowania, ale rano ma coś do załatwienia, więc zastąpię go do lunchu. Po południu jestem w izbie przyjęć oddziału ratunkowego i pomyślałem, że może zechcesz pojechać ze mną. Może atmosfera szpitala obudzi jakieś wspomnienia.

- Naprawdę myślisz, że jestem lekarką?

- Tak. Nie wiem, czy się specjalizowałaś w jakiejś dziedzinie, czy byłaś lekarzem rodzinnym, ale nie

zaszkodzi, jeżeli zajrzysz na oddział. Może otoczenie będzie inne niż to, do którego przywykłaś, ale zasady wszędzie są takie same.

- Chyba masz rację.

- Jesteś gotowa?

Sarah rozglądała się wokół siebie.

- To piękny dom. Jest tu tak jasno, że ogarnia mnie spokój. A ogród, z tymi pięknymi drzewami i skalniakami, wygląda tak naturalnie... To raj dla dzikiego ptactwa. Czasami wyglądam przez okno w kuchni i obserwuję ptaki w twoim karmniku. Emily potrafi nawet niektóre rozpoznać.

- Jest bystra i czasami powie coś zupełnie nieoczekiwanego. Kiedyś wspomniała dziadków. Mówiła, że za nimi tęskni.

- Wydaje mi się, że dużo pamięta, ale jest jeszcze mała i nie potrafi tego wyrazić.

- Hm... Zastanawiam się, czy nie powinniśmy spróbować odnaleźć twoich rodziców. Wspomniałaś, że twój ojciec pracuje w firmie farmaceutycznej, więc nie powinno być trudno dowiedzieć się, czy jakiś pracownik wyższego szczebla nie wyjechał za granicę. Przypuszczam, że pełni kierowniczą funkcję, jeżeli nadzoruje nowe przedsięwzięcie. Z pewnością nie ma aż tak wielu międzynarodowych firm, a jeżeli wyjaśnimy sytuację, to jestem przekonany, że uzyskamy pomoc. Szczególnie gdy się dowiedzą, że chodzi o córkę, która zaginęła.

Przypatrywał się jej tak, jak gdyby chciał ocenić jej reakcję.

- Przyszło mi do głowy - dodał po chwili - że Hall

to twoje nazwisko panięskie. Gdyby należało do twojego męża, to pewnie już wiedzielibyśmy, kim jesteś.

- Ale Emily powiedziała, że to jej nazwisko. Myślisz, że nigdy nie byłam mężatką?

- To możliwe. Ale przynajmniej mamy jakiś punkt zaczepienia. - Otworzył drzwi i przyglądał się jej bacznie. - Chcesz, żebym się czegoś dowiedział?

- Byłoby wspaniale. Sama chciałam to zrobić już dość dawno, ale nie mam siły znowu przez to przechodzić. Gdybyś mi pomógł, byłabym ci wdzięczna, jeżeli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

- Zajmę się tym - oświadczył.

Od tego momentu skoncentrowali się na pracy. Sarah robiła notatki, a Ben i ratownicy udzielali pomocy pacjentom.

Koło południa udali się na miejsce, gdzie znaleziono nieprzytomnego mężczyznę leżącego na kierownicy swojego samochodu. Na szczęście zdążył ujechać na pobocze tak, by nie stanowić dla nikogo zagrożenia, a ktoś wezwał pogotowie.

- Skórę ma ciepłą, ale tętno jest bardzo słabe - zauważył Jamie, jeden z ratowników. Próbował czegoś się dowiedzieć, ale mężczyzna nie odpowiadał. Jego towarzysz pobiegł po wózek z noszami. Ben badał odruchy chorego.

- Nie ma żadnych oznak wylewu. Czy jest coś w samochodzie, co mogłoby sugerować, że zażył jakąś substancję, która mogłaby spowodować udar?

Jamie rozejrzał się po wnętrzu auta.

- Nie ma nic.

Sarah spojrzała na monitor akcji serca.

- Częstoskurcz zatokowy, ale nie miał zawału. Może to szok anafilaktyczny?

- Możliwe - mruknął Ben, przygotowując kropłówkę. - Podamy mu sól fizjologiczną.

- To nic nie daje - zauważył Jamie po chwili.

- Włączymy antyhistaminę i zrobimy podskórny zastrzyk z epinefryny, może to podziała. Tak czy inaczej, musi jak najszybciej znaleźć się w izbie przyjęć.

Nie było żadnej reakcji

- Tętno rośnie, ale ciągle nie można odczytać oksymetru.

- Ale przynajmniej oddycha. Zastosujemy maskę tlenową. Jedziemy - rzucił w stronę Jamiego.

- Co z tymi dwoma chłopakami z boiska? - spytał Jamie, kiedy założył już pacjentowi maskę. - Wiecie coś o nich?

- Tak - odparła Sarah. - Dzwoniłam do szpitala. Ben miał rację, mówiąc, że kostka Alexa jest złamana. Założono mu gips i teraz czeka, aż się zrośnie. A jeżeli chodzi o Matthew, to po badaniach okazało się, że ma wadę serca, która może nieoczekiwanie objawiać się poważną arytmia. Jego stan jest stabilny, ale założą mu implant regulujący bicie serca.

- Cieszę się, że jest pod kontrolą. - Spojrzał na nią z aprobatą. - Dobrze ci idzie. Wiem, że miałaś tylko napisać raport, a stałaś się częścią zespołu.

- Dziękuję. - Sarah aż poczerwieniała z radości.

- Musi być ci trudno połączyć pracę w pogotowiu z opieką nad córeczką. Moja żona też pracuje, ale nasze dzieci są starsze od twojej Emily.

- Pracuję tylko na pół etatu. Gorzej by było, gdybym musiała codziennie wychodzić. Przynajmniej mogę pracować nad raportem i pisać artykuły w domu. Mam więcej czasu dla małej.

- To prawda. - Uśmiechnął się i pomachał ręką na pożegnanie.

Po chwili ambulans ruszył w stronę szpitala, a Sarah wsiadła do auta Bena. Była przygnębiona i zatopiona w myślach.

- Martwisz się czymś? Chodzi o tych chłopców? Niepewnie wzruszyła ramionami.

- Jamie mówi, że musi mi być trudno pracować w pogotowiu. Coś mi to przypomniało, ale przecież teraz nie mam żadnych trudności, więc to ma chyba związek z przeszłością.

- Może nie powinnaś przez jakiś czas o tym myśleć. Czasami, jeżeli za bardzo się skupiasz na jakimś problemie, rozwiązanie umyka. A potem, kiedy się wcale tego nie spodziewasz, nagle wpada ci do głowy.

- Chcesz powiedzieć, że musi zadziałać moja podświadomość? Przez ostatnie miesiące pracuje na okrągło.

- Racja. A teraz dochodzi do głosu. Daj jej czas. I pamiętaj, że zawsze jestem gotów ci pomóc.

- Ben, dziękuję. Już tyle dla mnie zrobiłeś.

- Potrzebujesz odpoczynku - uśmiechnął się. - Musisz się odprężyć. Może podczas weekendu zabierzemy Emily do rezerwatu przyrody?

- Byłoby wspaniale.

- Dobrze, jesteśmy umówieni.

W szpitalu udali się do izby przyjęć, gdzie mieli przepracować resztę dnia. Ben skonsultował się z lekarzami w sprawie swojego pacjenta.

- Ma zimną i bladą skórę, powinien dostać więcej epinefryny, ale tym razem dożylnie, w mniejszej dawce.

Lekarz zajmujący się tym przypadkiem zrobił zastrzyk, ale nie było żadnej reakcji.

- Powtórzmy - zaproponował.

Podano kolejną dawkę i ku zdumieniu wszystkich obecnych chory otworzył oczy.

- Co się dzieje? - zapytał, ściągając z twarzy maskę tlenową.

Sarah odetchnęła z ulgą, a twarz Bena rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Jest pan w szpitalu. Znalezione pana opartego o kierownicę samochodu. Jak się pan nazywa?

- Martin Sims. - Sarah zauważyła, że chory drży. Monitor wskazywał przyspieszoną akcję serca. Przypuszczalnie reakcja na epinefrynę, pomyślała.

- Podejrzewamy, że zjadł pan coś lub miał pan kontakt z czymś, na co jest pan uczulony. Może coś pan sobie przypomina?

Martin potrząsnął głową.

- Na śniadanie jadłem płatki, a na lunch cheeseburgera. Ostatnio nie czułem się dobrze. Lekarz powiedział, że to zapalenie dróg oddechowych, ale musiałem iść do pracy. Wracałem właśnie z biura, kiedy zrobiło mi się słabo, ale pomyślałem, że mi przejdzie, bo po południu wziąłem pierwszą dawkę antybiotyku.

- Co to było? - spytał Ben. - Nie miał pan przy sobie żadnych leków.

- Zostawiłem w domu opakowanie, a ze sobą miałem tylko jedną tabletkę. To penicylina.

- Aaa... - Ben już wiedział, o co chodzi. - Wygląda na to, że jest pan na nią uczulony.

- Nic o tym nie wiedziałem - zdziwił się Martin.

Reszta dnia minęła spokojnie. Po dyżurze Ben odwiózł Sarah do domu. Po drodze odebrali Emily, a kiedy dojeżdżali już do miasteczka, zapytał:

- Może pojedziemy prosto do mnie? Przygotuję coś na kolację, na przykład spaghetti z sosem bolońskim. Zawsze ugotuję za dużo dla jednej osoby, a byłoby mi miło, gdybyście zjadły ze mną.

- Dziękuję - odparła Sarah z uśmiechem. - Bardzo chętnie. To ulubione danie Emily.

Kiedy znaleźli się w kuchni, Ben podał malej ołówek i papier do rysowania, przekomarzając się z nią jednocześnie na temat kotka na jej koszulce.

- Nie ugryzie mnie?

- Nieee... on nie gryzie - zaśmiewała się.

- Jesteś pewna? - Dotknął palcem kosmatej główki. - Au! Ugryzł mnie... Zobacz, boli! Zjadł mi palec!

- Podwinął swój palec wskazujący.

Emily rzuciła mu zdumione spojrzenie i złapała go za pięść, starając się policzyć palce.

- Wcale nie! Jest tu!

Teraz Ben się zdziwił.

- Rzeczywiście! Znalazł się!

Dziewczynka pokładała się ze śmiechu.

- Jesteś niemądry! Zgubiłeś palec!

Ben zaśmiewał się razem z nią.

- Co ja bym bez ciebie zrobił. Nigdy bym go nie znalazł.

Emily, chichocząc, skupiła się na się rysowaniu.

- Ona cię uwielbia.

- Jest przemiłym dzieckiem. - Ben wyjął paczkę makaronu. - Usiądź, a ja się zajmę gotowaniem.

- Pomogę ci - zaproponowała, ale potrząsnął głową i wskazał jej krzesło.

- Jakie są twoje wrażenia z izby przyjęć? Może coś ci się przypomniało?

- Nie jestem pewna. - Sarah była wyraźnie zadowolona. - Odniosłam niejasne wrażenie, że pamiętam procedury, leki i sprzęt. Z łatwością mogłam przewidzieć, jak postąpią lekarze. Dziwne, że nikt się nie sprzeciwił, żebym obserwowала to, co się dzieje. Mmm, ładnie pachnie.

- Większość osób pracujących w izbie jest bardzo bezpośrednia i szybko akceptuje nowicjuszy. Zresztą widzieli cię wcześniej, kiedy przywoziliśmy pacjentów.

- Tam, gdzie pracowałam, chyba tak nie było. Przypominam sobie, że ktoś mi mówił, że ludzie są spięci, czepiają się o byle co, bo sami nie są pewni siebie i czują się zagrożeni przez młodych zdolnych lekarzy. - Próbowała jakoś połączyć ulotne strzępy wspomnień. - Myślę, że chciał mnie pocieszyć. Powiedział, że to nieważne.

- Mężczyzna?

Ben przyglądał się jej z zatroskanym wyrazem twarzy.

- Tak, teraz sobie przypominam. Był ktoś...

- Ktoś bliski?

Poczuła dławienie w gardle i zbierające się łzy, których nie zdążyła wylać. Dlaczego teraz? Nie chciała takich wspomnień, nie tu, nie teraz, kiedy wszystko szło tak dobrze, kiedy była z Benem, bo, przecież był dla niej wszystkim.

- Chyba tak. - Słowa przez nią wypowiedziane były tylko szeptem, i dałaby wiele, żeby móc je cofnąć, ale oboje zasługiwali na prawdę.

Twarz Bena zastygła w odruchu żalu.

- Co jeszcze pamiętasz na jego temat?

- Mówił, że do mnie przyjedzie. - Ucisnęła palcami skronie, jak gdyby chciała przywołać jakieś obrazy i słowa, które jej uciekały. - Wyjechałam, a on mówił, że przyjedzie - powtórzyła.

Ben wziął głęboki oddech i odwrócił się do kuchenki. Zamilkł na dłuższą chwilę i skupił się na przygotowywaniu posiłku. Sarah chciała coś powiedzieć, coś naprawić... ale zabrała się do nakrywania stołu, żeby czymś się zająć.

- W lodówce jest butelka wina, a kieliszki znajdziesz w tamtej szafce - wskazał. - Gotowe. Możemy jeść.

Sarah zagryzła zęby. Ben zachowywał się zupełnie normalnie, jak gdyby nie przypomniiała sobie mężczyzny, z którym pracowała w izbie przyjęć. Mężczyzny, któremu tak na niej zależało, że obiecał, że za nią podąży. W głowie jej zawirowało. Czyżby był ojcem Emily?

Zawołała ją do stołu.

- Pokroję ci spaghetti, żeby było łatwiej jeść.

- Mamusiu, narysowałam ciebie.

- Bardzo ładnie.

Wyraźnie ucieszyła ją pochwała matki i wcale nie spieszyła się, by usiąść.

- Byłaś dzisiaj w pracy? - zapytała. - Carol mi mówiła, że jesteś w szpitalu. Narysowałam ludzi w łózkach.

- Tak. Odwiedzałam chorych. - Sarah wzięła ołówek, żeby Emily nie zabrała się do kolejnego rysunku.

- Potem narysujesz coś jeszcze.

- Mamusia leżała w szpitalu, była chora.

- Tak, ale mamusia jest już zdrowa. Zjedz teraz kolację, żebyś urosła duża i zdrowa.

- Już jestem duża. Umiem podnieść moje pudło z zabawkami.

- To prawda - włączył się Ben. - Ale mama ma rację. Musisz jeść, żebyś była silna.

- Silniejsza niż Joseph? - Emily zastanowiła się.

- Wypchnął mnie z kącika zabaw, to ja go też popchnęłam i pani Pearson kazała nam przestać.

- Pani Pearson miała rację. Nie powinniście się popychać.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

- Może był tylko dobrym kolegą - powiedziała Sarah cicho. - Mam przed oczami jego twarz, ale niczego więcej nie pamiętam.

Ben upił łyk wina.

- Możliwe. Ale nie rozumiem, dlaczego cię nie odnalazł. Musiał wiedzieć, dokąd jedziesz.

Przez resztę wieczoru rozmawiali o innych sprawach, o tym, jak Ben zamierza odszukać jej rodziców,

o ich pracy w izbie przyjęć, byle nie o tym mężczyźnie, który mógł być dla niej ważny.

- Jeżeli chcesz, możemy podczas weekendu odwiedzić rezerwat ptactwa. Mają tam malutkie zoo i plac zabaw. Spodoba się wam.

- Pojedziemy z wielką chęcią.

Po kolacji pomogła Benowi uprzątnąć naczynia i na chwilę posadziła Emily przed telewizorem. Włączyła kanał podróżniczy. Małą zafascynował widok egzotycznych plaż i hałaśliwych mew poszukujących pożywienia.

- Bardzo mi się podoba twój salon - zauważyła Sarah, kiedy siedzieli jeszcze nad kieliszkami wina.

- Kanapy są bardzo wygodne i mają piękne obicie. A ten szklany stolik jest jedyny w swoim rodzaju.

- Zrobił go mój ojciec. Był lekarzem, ale miał w sobie duszę artysty i uwielbiał urządzać wnętrza. Mam też jego dwa pejzaże, bo malował, resztę zatrzymała matka.

- Miał talent - mruknęła Sarah. Przypomniał się jej obraz wiszący w gabinecie. Przedstawiał dom nad zatoką, a w oddali, prawie na linii horyzontu znajdował się statek.

- Czasami wydawało mi się, że mógłby z tego żyć, ale często się słyszy o głodujących artystach, więc może lepiej, że pozostał przy swojej profesji.

Kiedy tak stali przy oszklonych drzwiach prowadzących do ogrodu, połączeni niewidzialną więzią, przez chwilę poczuła się bezgranicznie szczęśliwa.

Nagle usłyszeli krzyk Emily.

- Mamusiu... - W głosie dziecka słychać było tak

gwałtowną potrzebę, że Sarah w sekundę znalazła się przy niej.

- Emily, co się stało? - Rozejrzała się wokół, nie wiedząc, czego się spodziewać.

- Mamusiu, popatrz.

Sarah usiadła na jednej z kanap, tuż obok córki, świadoma obecności Bena, który przyszedł z kuchni.

- Co się stało? - zapytał.

Emily milczała. Wlepiała wzrok w ekran, na którym widniał jacht wypływający z portu. Był to kecz, z głównym masztem i bezanmasztem. Na pokładzie widać było kobietę i mężczyznę, ale ich twarze były niewidoczne.

- Tata - ucieszyła się Emily, pokazując na ekran. Wołała coraz głośniejszym głosem, patrząc, jak łódź ślizga się po falach. -I mama.

- Emily, co ty mówisz? To jacyś państwo na wakacjach. Ja jestem twoją mamą. Jestem tutaj, z tobą.

- Tatuś już nie pływa na łódce.

Sarah nie rozumiała, co dziecko chce powiedzieć. Bezradnie szukała wzrokiem pomocy u Bena, ale on też był zdumiony. Spojrzała znowu na ekran, jak gdyby spodziewała się znaleźć na nim wyjaśnienie, dlaczego mała jest tak poruszona. Na buzi dziewczynki malowała się groza, jak gdyby obraz w telewizorze odzwierciedlał całe zło, które mogło się stać jej udziałem.

- Emily upadła - wołała coraz bardziej wzburzona i wymachiwała rączkami w stronę ekranu. - Emily nie wejdzie już do wody, nigdy... do wody... nie... Emily nie lubi wody...

Sarah przypatrywała się, jak łódź śmiga po falach, próbując znaleźć jakiś sens w tym, co mówiło dziecko. I nagle, kiedy łódź przechyliła się na bok, cały ponury epizod przewinął się jej przed oczami. Zrozumiała, co się dzieje w głowie Emily, bo widok jachtu na wodzie przywołał coś potwornego z zakamarków jej pamięci.

- Nie... - Z trudem złapała oddech. - Nie, nie...

- Sarah, co się dzieje? Przypomniałaś sobie coś?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Zaniemówiła.

Wiedziała tylko, że w jej umyśle odwija się jakiś ponury wątek i pojawia się wspomnienie, którego nie może znieść, którego nie chciała przywoływać, i które pragnęła zepchnąć tam, skąd przyszło.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Sarah?

- Emily ma rację - powiedziała ochryplym szeptem. Widok mężczyzny u steru łodzi przywołał to tragiczne wydarzenie. Wstrząsnął nią do głębi i napełnił rozpaczą.

Dziewczynka oderwała się od telewizora i rozplakała się.

- Tatusia nie ma, a mama zachorowała. - Drżąc na całym ciele, wyciągnęła rączki do matki, jak gdyby tylko ona mogła dać jej pociechę.

Ale matka nie wiedziała, co ma uczynić. Wzięła ją na ręce i przytuliła, czując w sercu lód.

Reakcja dziecka na widok pary na jachcie przywołała te pokłady pamięci, których nie chciała dotykać, ale było już za późno.

Gładziła włosy małej i przemawiała do niej czułymi uspokajającymi słowami, ale gdzieś w głębi duszy zdawała sobie sprawę, że nic już nie będzie takie, jak było. Przeszłość wracała do niej ze straszliwą jasnością. Po jej twarzy potoczyła się łza.

- Emily, jestem z tobą. - Słowa ledwo przedierały się przez jej zaciśnięte gardło. - Nic ci się nie stanie.

Dziewczynka ukryła buzię na piersi matki.

- Tatuś mnie podniósł - wymamrotała. - Nie ma tatusia. Nie ma mamusi.

- Wiem, Emily, wiem. - Ucałowała ją i przygar-
nęła do siebie.

Trwały tak zamknięte w uścisku, dopóki Ben nie uklęknął u stóp Sarah i nie objął ich obu swoimi ramionami.

- Przypomniałaś sobie coś, prawda? - spytał, szukając odpowiedzi w jej oczach.

- Żałuję, że wszystko do mnie powróciło.

Szloch Emily przycichł i dziewczynka powoli uspokajała się, aż zasnęła w objęciach matki.

- Powiedz mi, co mogę dla was zrobić - poprosił Ben.

- Nikt nie może nic zrobić - wyszeptała. - To było straszne. Oboje nie żyją.

- Kto?

- Ojciec Emily i moja siostra.

Oczy Bena pociemniały pod wpływem szoku.

- Czujesz się na tyle silna, żeby mi o tym opowiedzieć? Jak to się stało?

- Adam wynajął jacht, mieli nim popływać po południu. Kiedy zerwał się sztorm, stracił nad nim kontrolę. Nadal przez radio wiadomość, że ma kłopoty z silnikiem. Przegrzewał się, a akumulatory nie dostarczały odpowiedniej mocy. Dowiedzieliśmy się tego z raportu powypadkowego. - Urwała na chwilę, by opanować narastający spazm płaczu. - Emily była z nimi, i w którymś momencie o mało nie wypadła za burtę. To chyba miała na myśli, kiedy powiedziała, że

upadła, więc Adam przypiął ją do ławki. Ale pokład zalewały fale, które zmyły jego i Rebecę do morza.

- Ukryła głowę na jego piersi, jakby chciała odgrodzić się od obrazów cisnących się jej przed oczy.

- Mieli na sobie kamizelki, ale Adam uderzył się w głowę i na skutek obrażeń zmarł. Straż przybrzeżna wyłowiła Rebecę z morza i znalazła wrak łodzi, z przypiętą Emily. Nic się jej nie stało, była tylko wychłodzona.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Wiem, bo... - długo powstrzymywane łzy napłynęły jej do oczu - bo Rebecca przez kilka dni walczyła o życie. Tyle czasu spędziła w wodzie, że uległa hipotermii. Zabrano ją do szpitala, ale jej temperatura była tak niska, że reanimacja trwała wiele godzin. Kiedy odzyskała przytomność, wydawało się, że wyjdzie z tego. Zdołała nawet powiedzieć nam, co się stało. Potem wdało się zapalenie płuc. Lekarze robili wszystko, żeby jej pomóc, ale była tak osłabiona, że organizm nie miał siły walczyć.

Ben usiadł koło niej i wziął ją w objęcia.

- To takie smutne. - Przygarnął ją mocno do piersi i tak trwali przed dłuższą chwilę. - Rebecca była twoją siostrą?- zapytał, kiedy Sarah poruszyła się.

- Tak. Starszą. Byłyśmy sobie bardzo bliskie.

- Jednego nie rozumiem. Powiedziałaś, że Emily była na pokładzie jachtu. A ty? Jej matka?

- Właśnie zrozumiałam, że nie jestem jej matką. Była córką Adama i Rebecki.

Ben aż zachłysnął się oddechem.

- Nie jesteś jej matką? Jak to możliwe? Nigdy nie

miałem co do tego wątpliwości. Jesteście do siebie takie podobne. Włosy, oczy... Nie mylisz się? Może nie pamiętasz...

- Mnie też jest trudno w to uwierzyć. Po napadzie uwierzyłam, że jest moją córeczką, bo wszyscy tak mówili, i kocham ją bardzo, chociaż nie pamiętałam, żebym miała dziecko. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że to może być pomyłka. Jest między nami taka więź, że trudno mi zaakceptować, że to nie moja krew. Ale teraz muszę pogodzić się z prawdą, ponieważ przeszłość powróciła w całej swojej klarowności. Pamiętam, jak moja siostra poprosiła mnie, żebym się zaopiekowała Emily. - Głos jej się załamał.

- Sarah, tak mi przykro. - Ben ujął jej twarz w dłonie. - Przeżyłaś szok, kiedy odzyskałaś pamięć, i nic dziwnego, bo wróciło do ciebie wspomnienie tej tragedii. Trudno jest pogodzić się z utratą najbliższych i z sieroctwem dziecka.

- Na początku nie wiedzieliśmy, co robić. Pracowałam w pełnym wymiarze godzin, a ojciec i matka mieszkali za granicą. Tata reorganizował zagraniczny oddział firmy, a mama pracowała z nim jako tłumaczka. Adam nie miał rodziców i ja musiałam się wszystkim zająć. Rodzice oczywiście przyjechali, kiedy dostali wiadomość o wypadku. Zastanawialiśmy się, jakie wyjście będzie najlepsze dla Emily.

- Ale w końcu to ty zdecydowałaś, że się nią zajmiesz.

- Tak, to prawda. Mama chciała mi pomóc, ale często wyjeżdża służbowo za granicę. Zamierzała zrezygnować z pracy, ale w pierwszych miesiącach po

wypadku Emily bardzo się do mnie przywiązała i nie chciała zostawać beze mnie. Miałam trochę zaległego urlopu i wykorzystałam go na opiekę nad nią. Zdaje się, że w końcu doszliśmy do porozumienia, że to ja się nią zajmę, a rodzice w miarę możliwości będą mi pomagać. - Na chwilę pograżyła się w myślach, żeby je uporządkować. - Nie pamiętam tego zbyt dobrze, ale wiem, że przez jakiś czas mieszkałam w domu Rebecki, ze względu na Emily.

- Czy coś się wydarzyło? Dlaczego wyjechałaś?

- To wszystko przerosło moje siły. Próbowałam połączyć pracę w izbie przyjęć z opieką nad Emily. Z pewnością adoptowałam ją, ponieważ pamiętam całą masę formularzy, ale widocznie zdecydowałam się zrezygnować z pracy i przeprowadzić się do Peak District. Może miałam podjąć pracę na pół etatu. Tego nie pamiętam. - Rzuciła mu zaleźnione spojrzenie, wstrząśnięta swoimi rewelacjami. - To jeszcze taka łatanina. Niektóre wydarzenia pamiętam jasno i wyraźnie, ale reszta jest jak za mgłą. - Zamilkła nagle.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony.

- Moje nazwisko... - Oczy się jej rozszerzyły. - Właśnie do mnie wróciło... - Urwała, przytłoczona tym odkryciem. - Nie brzmi Hall, to było nazwisko mojej siostry. Ja nazywam się Marshall, Sarah Marshall. - Wyciągnęła do niego rękę, ofiarowując mu coś, czego nie potrafiła wyrazić słowami. - Ale wciąż nie pamiętam, gdzie mieszkali moi rodzice.

- To do ciebie z czasem wróci. Przypuszczam, że jechałaś do nich, kiedy padłaś ofiarą napadu. Na pew-

no byli zrozpaczeni, nie wiedząc, co się z wami stało, ale teraz, gdy znamy twoje prawdziwe nazwisko, będzie nam łatwiej ich odszukać.

Oparła się o niego, szukając wsparcia w jego sile, a on przytulił jej głowę do zagłębienia w swoim ramieniu i gładząc jej włosy, całował delikatnie jej skroń.

- Czy Adam pracował z tobą w szpitalu? Może mówił, że cię odwiedzi? Może wraz z Rebeccą zamierzali do ciebie przyjechać?

- Nie. Był instruktorem sportowym. Kochał żeglarstwo. - Głos jej się załamał. - Stanowili dobraną parę. Zanim urodziła się Emily, Rebecca pracowała jako fizjoterapeutka i rehabilitantka.

- Miałaś ciężki dzień. Nie powinnaś być sama. Przygotuję wam pokój gościnny. Położymy Emily obok ciebie, na rozkładanym łóżku, i jeżeli obudzi się w nocy, będziesz przy niej.

- Dziękuję. Masz rację. Doceniam wszystko, co dla nas robisz. - Pogłaskała go po policzku. - Nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradziła.

- Pomogę ci przez to przejść - obiecał i nagle się zachmurzył. - Dobrze, że Emily opowiedziała o tym, co się wydarzyło. Oznacza to, że możesz z nią o tym porozmawiać i ukoić jej zmartwienia. Dzieci są znacznie bardziej odporne, niż się nam wydaje, i wkrótce o wszystkim zapomni.

- Musi przezwyciężyć strach przed wodą. To nie będzie łatwe.

- Racja, ale to bystra dziewczynka i jestem przekonany, że znajdziemy na to jakiś sposób.

Zastanowiło ją, że powiedział „znajdziemy”. Jedno

słowo, a tak wiele znaczy. Przyrzekł, że ją wesprze, a ona wiedziała, że może na nim polegać.

Czuła, że prześladowuje go myśl o mężczyźnie, z którym pracowała w izbie przyjęć i który może jej nadal poszukiwać.

Martwiło ją, że nie potrafi wszystkiego wyjaśnić. Niczego na jego temat nie pamiętała. Ciągłe miała dziury w pamięci. Ale teraz nie chciała się nad tym zastanawiać. Miała inne zmartwienia.

Zostały na noc. Rano obudził ją zapach świeżo parzonej kawy i grzanek.

- Emily, słoneczko. Wstawaj. Idziemy do przedszkola.

Dziewczynka ziewnęła i przetarła oczy. Potem rozejrzała się w nowym miejscu. Pokój pomalowany był na pastelowe odcienie różu i szarości, z jasnobłękitnymi akcentami. Na grubym puszystym dywanie stała toaletka z przyborami toaletowymi, balsamem do ciała i kremem, szczotką do włosów i grzebieniem oraz naczyniem wypełnionym suszonymi płatkami róż, z których unosił się piękny zapach.

- Gdzie jest mój miś? - spytała Emily.

- Tutaj, na podłodze. W nocy wypadł ci z łóżka.

- Biedny miś! - zawołała. Pocałowała go i przytuliła, a potem wyciągnęła rączki do Sarah. - Kocham cię, mamusiu.

Sarah porwała ją w ramiona.

- Ja ciebie też, mocno, mocno, mocno. Umyjesz się i ubierzesz, czy mam cię połaskotać?

Emily zapiszczała i zaczęła się jej wyrywać.

- Bez łaskotania, proszę!

Postawiła ją na podłodze, a Emily, zaśmiewając się, pobiegła do łazienki.

Następnych kilka dni minęło bez większych wydarzeń. Emily była wesoła, zachowywała się normalnie i na ostrożnie zadawane pytania o rodziców odpowiadała poważnie, jak gdyby zaakceptowała to, co się stało. Może najgorsze było już poza nią.

Podczas weekendu Ben, tak jak obiecał, zawiózł je do rezerwatu ptactwa. Pogoda była piękna, niebo bezchmurne, łąki pełne kwiatów. W samochodzie Emily śpiewała sobie cicho, a Sarah ze spokojem oczekiwała, co przyniesie dzień.

Kiedy przybyli na miejsce, Ben wziął małą na barana i objął w pasie Sarah, którą ucieszył ten przejaw zażyłości. Zapragnęła powiedzieć mu, jak bardzo stał się jej bliski, ale się powstrzymała.

Nie wiedziała, czy ktoś na nią nie czeka. Może była zamężna albo zaręczona i planowała ślub? I chociaż nie żywiła żadnych uczuć do nikogo poza Benem, musiała pamiętać, że jej przeszłość może kryć wiele tajemnic. Niczego nie pragnęła bardziej, niż być z nim, ale niosłoby to ryzyko wyrządzenia krzywdy temu drugiemu mężczyźnie. Jak mogłaby wykreślić go z życia tylko z powodu doznanego urazu głowy?

- Widzieliście? - spytała Emily, unosząc brwi. - Sowa kręci głową! O, znowu to robi!

- Chciała ci się lepiej przyjrzeć - wyjaśnił Ben.

- Ja tak nie potrafię kręcić głową - mruknęła. - Co za śmieszny ptak.

Spacerowali po zacienionych leśnych ścieżkach

rezerwatu, opowiadając dziewczynce o zwierzętach, które widzieli. Sarah pokazywała jej połyskliwe futra wydr śmigających w wodzie, a mała była nimi zafascynowana.

- Zobacz! Dziecko wydry! Całe futrzane! - wołała.

- Piękne!

Do lunchu usiedli przy drewnianym stole w kawiarnianym ogródku, obserwując, jak Emily bawi się na trawie z innymi dziećmi.

Ben otoczył Sarah ramieniem, a ona, ulegając pokusie, wtuliła się w niego, tłumacząc sobie, że nie ma w tym nic zdrożnego.

Minęło może pół godziny, kiedy ruszyli w stronę zoo, gdzie Emily mogła głaskać króliki i świnki morskie, a potem karmić kózki. Tuż obok znajdował się staw, po którym pływały kaczki z kaczątkami. Sarah pokruszyła trochę chleba zabranego z kawiarnianego koszyczka i dała go Emily, by mogła je nakarmić.

- Kwa, kwa, kwa! - wołało dziecko do łakomczuchów.

- Wszystko zjadły? - zapytał Ben, kiedy do nich przybiegła z pustymi rączkami.

Mała pokiwała główką.

- No to czas wracać do domu.

Jedna z kózek podeszła do Emily i pyszczkiem trąciła ją w nogę.

- Mamusiu, możemy ją zabrać do domu? Mogłaby zamieszkać u nas w ogródku, mamy dużo trawy!

Sarah zwróciła oczy do nieba.

- I jak mam z tego wybrnąć? - zwróciła się do Bena.

- To rzeczywiście nie będzie łatwe - roześmiał się.

- Nie tylko trawę będzie jadła - wyjaśniła Sarah. - Słyszałam, że kozy jedzą wszystko, a chyba nie chciałybyś, żeby zjadła twoje zabawki i sukienki?

Emily chwyciła za dół swojej spódniczki i przycisnęła ją do nóg.

- Nie dam ci. - Pogroziła zwierzęciu palcem. - Niedobra kózka. - Odsunęła się szybko i schowała się za nimi.

- Dobry sposób - skomentował Ben.

Odwiózł je do domu i wszedł do środka, zaproszony przez Sarah. Emily pobiegła do swoich zabawek, a Sarah otworzyła lodówkę w poszukiwaniu czegoś zimnego do picia.

Postawiła na tacy dzbanek i szklanki i zaniósła je do saloniku, gdzie mała bawiła się domkiem dla lalek.

- To był bardzo przyjemny dzień - zwróciła się do Bena. - Dziękuję ci, że nas tam zabrałeś.

- Cieszę się, że dobrze się bawiliście. Lubię na ciebie patrzeć, kiedy się uśmiechasz i jesteś szczęśliwa. - Podszedł do niej i położył ręce na jej ramionach. Przez chwilę myślała, że ją obejmie i pocałuje. Tęskniła za dotykiem jego ust, ale on tylko wpatrywał się w jej twarz i chociaż była tak blisko, walczył ze sobą, bo trudno mu było się jej oprzeć. Żadne z nich nie wykonało pierwszego ruchu.

Rozległ się dźwięk telefonu. Sarah podskoczyła.

- Ciekawe, kto to może być. Nie spodziewam się żadnego telefonu. Carol wyjechała. Chyba że to twoja mama. Może próbuje się z tobą skontaktować?

Sarah podniosła słuchawkę i od razu poznała ten głos. To nie była matka Bena.

- Sarah? - zapytał mężczyzna. - Dostałem ten numer, ale nie wiem, czy rozmawiam z właściwą osobą.

- Tak - odparła. - To ja, Sarah.

Usłyszała w słuchawce ciężkie westchnienie.

- Dzięki Bogu. Całe popołudnie starałem się do ciebie dodzwonić.

- Nie było mnie w domu. - Spostrzegła, że Ben zeszytniał. Zdała sobie sprawę, że chce wiedzieć, z kim rozmawia. - Chwileczkę - rzuciła do telefonu.

- Muszę komuś coś wyjaśnić. To ważne.

- Tak, oczywiście.

- To mój ojciec - zwróciła się do Bena. - Od razu poznałam jego głos. - Przytuliła się do niego i wróciła do rozmowy. - Tak się cieszę, że cię słyszę. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteś. Jak mnie znalazłeś?

- Mój szef powiedział mi, że ktoś mnie szuka. Twoja mama i ja... nie wiedzieliśmy, co się z wami stało. Bez przerwy dzwoniliśmy do naszego dawnego domu - miałaś tam zostać - ale nikt nie odpowiadał, a sąsiedzi też nie potrafili udzielić żadnych informacji.

Ojciec ledwo mówił. Sarah domyślała się, że jest tak samo poruszony jak ona. Zamilkł na chwilę, by zaczerpnąć powietrza.

- Tak długo nie było od ciebie wiadomości - ciągnął - że skontaktowaliśmy się ze szpitalem, w którym pracowałaś, ale powiedzieli nam, że zrezygnowałaś. Nie wiedzieli, jakie miałaś plany. Zawiadomiliśmy policję, ale cię nie znaleźli. Dzięki Bogu, że jesteś bezpieczna.

- Zamilkł, a gdzieś w tle słychać było głosy. - Twoja matka chce z tobą rozmawiać. - Teraz śmiał się głośno, a Sarah też nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- Sarah, dziecko... Tyle czasu. Nie wyobrażasz sobie, jak się martwiliśmy. Na wszelkie sposoby próbowaliśmy cię znaleźć, a potem szef twojego ojca zawiadomił nas, że miałaś wypadek i że straciłaś pamięć. Tak się bałam, że nie będziesz wiedziała, kim jesteś. Nie mogę się doczekać, aż cię zobaczę. - Sarah usiłowała się wtrącić, ale matka nie dawała za wygraną.

- A co z Emily? Jest zdrowa? Jak sobie radzisz z opieką nad nią? Nie chciałam wyjeżdżać z kraju. Wiedziałam, że popełniam błąd. Powinnam była zostać z tobą, wtedy nic złego by się nie stało.

- Mamo - Sarah stłumiła śmiech - wszystko jest w porządku. Cieszę się, że cię słyszę. Kiedy wracacie?

- Za kilka tygodni. Po wygaśnięciu kontraktu ojciec wróci na dawne stanowisko.

- To dobrze. - Sarah zerknęła w stronę Bena, by sprawdzić, czy nadaża za tokiem rozmowy. Rzuciła mu porozumiewawcze spojrzenie. - Cudownie, że niedługo się spotkamy.

- A przy okazji, ostatnio dzwonił do nas Jason.

- Pamiętam go. - Poglądziła Bena po ramieniu.

- W porządku, Ben. Przeszłość do mnie wraca.

- Z kim rozmawiasz? Czy to ten młody człowiek, który się skontaktował z szefem twojego ojca?

- Masz na myśli Bena?

- Tak. Gdyby nie on, nigdy byśmy cię nie odnaleźli. Podziękuj mu w naszym imieniu, z całego serca.

- Mówiłaś, że dzwonił Jason. W jakiej sprawie?

- Chciał z tobą porozmawiać. Podobno kiedy opuściłaś szpital, w którym pracowałaś, miał cię odwiedzić, kiedy skończy się jego staż. Miał dostać pracę

w Derbyshire, ale zaproponowano mu coś lepszego w Kent. Pewnie chciał się dowiedzieć, co u ciebie słychać, ale nie mógł cię znaleźć.

- Zostawił wam numer telefonu? Albo nazwę szpitala, w którym miał zostać zatrudniony?

- Mamy adres szpitala. Ucieszy się, kiedy się dowie, że wszystko jest w porządku.

Sarah nie chciała matce przerywać, ale Emily ciągnęła już ją za rękaw, więc wzięła inicjatywę w swoje ręce.

- Zamienisz słówko z wnuczką? Jest obok mnie.

- Tak, daj ją do telefonu.

- Dzwoni babcia i dziadek. Chcesz z nimi porozmawiać? Powiedz „halo”, a oni się odezwą.

Emily poważnie kiwnęła główką i Sarah oddała jej słuchawkę.

Zwróciła się teraz do Bena.

- Wszystko zaczyna się układać. Przypominam sobie, że pracowałam z Jasonem w pogotowiu. Byliśmy sobie bliscy, nawet się zaręczyliśmy, ale po jakimś czasie doszliśmy do wniosku, że nie pasujemy do siebie. Zostaliśmy przyjaciółmi. Wspierał mnie, kiedy byłam w dołku i kiedy zaopiekowałam się Emily.

Pochyliła się ku niemu i pocałowała go, a on się odwzajemnił.

- A to za co? - zapytał, a jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Za to, że jesteś, i za wszystko.

Pocałował ją ponownie, a ona przywarła do niego całym ciałem, czując, że to najlepsze, co jej się w życiu przytrafiło.

Nagle zdała sobie sprawę, że Emily wali ją słuchawką w nogę.

- Skończyliśmy rozmawiać - oznajmiła. - Naciśnięłam na taki mały guziczek, i potem ani babci, ani dziadka już nie było.

Sarah roześmiała się.

- Rozłączyłaś ich. Nie martw się. Za chwilę znowu zadzwonią. Dobrze, że w telefonie zapisuje się ich numer. Porozmawiałaś z babcią i dziadkiem?

- Tak. Niedługo wracają i przywiozą mi prezent.

- Klasnęła w rączki. - Idę się bawić.

- Opowiadałaś o Jasonie - zaczął Ben ostrożnie.

- Z tego, co słyszę, masz zamiar się z nim skontaktować. Na pewno nie jesteś w nim zakochana?

Potrząsnęła głową.

- Chcę mu tylko dać znać, że wszystko jest w porządku. Jesteśmy przyjaciółmi. Może kiedyś byłam w nim zakochana, ale to było, zanim zrozumiałam, jak wygląda prawdziwa miłość.

- A jak wygląda?

Zajrzała mu głęboko w oczy.

- To sąsiad. Lekarz. Jest wszystkim, czego pragnęłam, i nie mogę znieść myśli, że mogłam go nie spotkać.

- Nie wiesz, jak długo czekałem, żeby to usłyszeć.

Bądź ze mną zawsze. Kocham cię. Ciebie i Emily.

Pocałował ją z całą namiętnością narastającą w nim przez ostatnie miesiące. W cień odeszły wszystkie wątpliwości i zmartwienia osaczające Sarah. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie.

Ale nie było im to dane, ponieważ wkrótce okazało się, że małe rączki ciągną Bena za koszulę.

- Co robisz? - Emily zażądała odpowiedzi głosem nieznoszącym sprzeciwu. - Dlaczego całujesz moją mamę? Będziesz moim nowym tatusiem?

Pytanie było tak bezpośrednie i zaskakujące, że oboje musieli usiąść.

- Bardzo bym tego pragnął. Zgadzasz się?
Emily kiwnęła główką.

- Tak. Pocałujesz ją jeszcze raz?

- Chyba tak. A ty co o tym myślisz?

Zmarszczyła nosek i wzruszyła ramionkami.

- Zgadzam się.

Ben posadził małą na kolanach i oboje ją przytulili.

- Emily, kochamy cię - powiedział. - Będziemy dla ciebie mamusią i tatusiem. Fajnie, prawda?

- Fajnie - westchnęła z zadowoleniem i ułożyła się wygodniej w ich objęciach.

Nad jej główką Ben poszukał ust Sarah. Znowu poczuła, jak ogień ogarnia jej ciało. Po dłuższej chwili z niechęcią się od nich oderwał.

- Sarah, wyjdiesz za mnie? - zapytał.

- Och, tak - wyszeptała szczęśliwa, że wreszcie znalazła się w domu. - Tak, tak, tak.